

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA Zbrojna

NR 7 (903)

LIPIEC 2021

ISSN 0867-4523



**Gen. broni
Tomasz
Piotrowski**
o afgańskiej misji:

„Sprawdziliśmy się
w roli nauczycieli
i mentorów”

TEMAT NUMERU

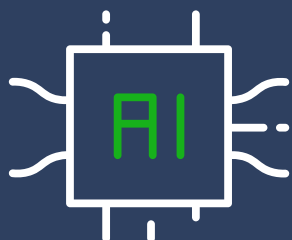
Uwaga, idą posiłki

WOJSKOWA GROCHÓWKA
I BATONY ENERGETYCZNE,
CZYLI CO ŻOŁNIERZ JE,
NIE TYLKO NA POLIGONIE

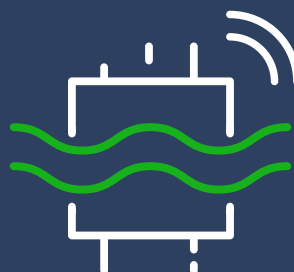


KONKURS

NA NAJLEPSZĄ PRACĘ INŻYNIERSKĄ, MAGISTERSKĄ
I ROZPRAWĘ DOKTORSKĄ Z ZAKRESU



SZTUCZNEJ INTELIGENCJI



NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII
W ŁĄCZNOŚCI

POSIADAJĄCĄ POTENCJAŁ ZASTOSOWANIA W OBSZARZE
OBRONNOŚCI LUB BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

ŁĄCZNA PULA NAGRÓD: **86 000 zł**

ZGŁOSZENIA DO 13 SIERPNI 2021 R.



B+R+Armia
NOWA POLITYKA INNOWACYJNOŚCI
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

SZCZEGÓŁY W REGULAMINIE NA STRONIE WWW.GOV.PL/WEB/OBRONA-NARODOWA/AI-LACZNOSC

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 lipca 2021 roku

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

Konwencje sanitarne rządu polskiego

Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało od rządu rumuńskiego zawiadomienie o zgodzie tego rządu na propozycję rządu polskiego zawarcia konwencji sanitarnej, mającej na celu obronę obu krajów od zawleczenia chorób zakaźnych. W odpowiedzi Ministerstwo Zdrowia Publicznego zaproponowało termin 1 sierpnia r. b. do rozpoczęcia obrad.

9 lipca 1922 roku

ŻYCIE WOJSKOWE

„Tak piękne wojsko, jak tylko można sobie wyobrazić”

Zachwyty „Tempsa” nad armją polską

Pobyty pary królewskiej rumuńskiej* w Polsce i przyjęcie, jakiego doznali wysocy sprzymierzeni goście, opisuje z wielkiem zainteresowaniem prasa zagraniczna w związku z pobytem króla w Polsce. Specjalną uwagę poświęcono wojsku polskiemu, co niezmiernie barwnie opisuje Temps:

„Na polu Mokotowskim pod Warszawą król odbył przegląd wojsk polskich. Przede-
filowało przed nim kilka dywizyj: wszystkie rodzaje broni, a więc piechota, kawalerja, artylerja, czołgi, aeroplany i t. p. [...]

Gdy zastępy te podeszły bliżej, ujrza-
no tak piękne wojsko, jak sobie można
tylko wyobrazić. Nie były to bynajmniej
jakieś bataljony, specjalnie wybrane, aby
pięknie zaprezentować armję podczas tak
niezwykłej okoliczności, lecz dziesiątki
tysięcy dziarskich, silnych żołnierzy,
młodych, smukłych, uśmiechniętych, try-
skających siłą i życiem”.

3 lipca 1923 roku

* Oficjalna wizyta w Polsce króla Ferdynanda
I Rumuńskiego z małżonką.

Caveant consules...*

Rzeczpospolita przeżywa okres poważ-
nego kryzysu wewnętrznego.

Wzmagające się napięcie w masach, odezwy i demonstracje uliczne charakte-
ryzują niektóre organy prasy, jako począ-
tek procesów wewnętrznych, których dal-
szego rozwoju przewidzieć niepodobna.

Pozostawiając analizę tego stanu rze-
czy czynnikom powołanym, zarysować
należy zasadniczy obowiązek wojska,
o którym w żadnym razie i pod żadnym
warunkiem ono zapomnieć nie może.

Uczynić to należy tembardziej, że
wojsko XX-go stulecia w państwie demo-
kratycznym, to nie głuche i ślepe narzę-
dzie absolutnego monarchy ubiegłych
czasów, lecz czynnik czuły i wrażliwy,
który wraz z narodem czuje, myśli
i przeżywa to, co przeżywa cały naród.

21 lipca 1922 roku

* Caveant consules ne quid detrimenti res
publica capiat (łac.) – niech konsulowie czu-
wają, żeby rzeczpospolita nie doznała
uszczerbku.

JÓZEF KOSSOWSKI

JUGOSŁAWJA

Dążność Serbów, Chorwatów i Słowenów do połączenia się w jedno państwo istniała od początku obudzenia się świadomości narodowej w narodach europejskich za epoki napoleońskiej. Za Napoleona też doszło do częściowego zjednoczenia południowych Słowian w jedno państwo, zresztą krótko istniejące pod nazwą Ilirji. Z upadkiem Napoleona, upadł też pod rządami Austrii prąd nazywany iliryzmem, ale dążność, choć osłabiona, zachowała się mimo przeszkód nieprzerwanie aż do naszych czasów.

22 lipca 1922 roku

NA MARGINESIE

Ufryzowanie żołnierza

Zakradł się w szeregi naszej armii, dotąd nie wszędzie jeszcze dosyć surowo karcony zwyczaj, iż wielu stosunkowo szeregowych nosząc furażkę przesadnie „na bakier” zaczesuje zbyt długie włosy w falę krętych zwojów sięgających na zewnątrz okrycia głowy w sposób ulubiony przez kozaków, ukraińców i bolszewickich żołnierzy.

11 lipca 1923 roku

Z katechizmu rycerskiego

A jeśliby cię też w stan rycerski albo ten żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tam byś się naprawdę nieźle udał: bo tam znajdziesz i dworstwo i towarzystwo i ćwiczenie, a snadź małe armie potrzebniejsze, niżli u dwora; już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około innych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrności a snadź mało nierychlej, niżli w onej dworskiej zgrai darmoleżącej.

Mikołaj Rey: Zwierciadło (1568)

6 lipca 1922 roku

My i teatr

Właściwie powinniśmy się napisać: „Teatr bez nas” — bo jeśli tak dalej pójdzie z podwyższaniem cen biletów teatralnych przy równoczesnym beznadziejnym stanie naszych dochodów, to niezadługo w teatrach będzie się widziało tylko oficera inspekcyjnego z Komendy Miasta na bezpłatnym krześle służbowym, a i ten niebawem zniknie, nie mając tam wobec kompletnego braku wojskowych nic do roboty.

Jedynie racjonalny i przyjęty z entuzjazmem przez ogół korpusu oficerskiego projekt „Polski Zbrojnej” z końca kwietnia b. r., aby oficerowie mogli na pół godziny przed przedstawieniem dostać bezpośrednio w kasach teatralnych bilet za połowę ceny — pozostał w sferach dyrekcyjnych bez echa. Mamy więc tylko te zniżki, z których oficerowie korzystali dotychczas za kartami z Komendy Miasta.

5 lipca 1923 roku

Marsz kapitana angielskiego wpoprzek Afryki

Kapitan armii angielskiej, Murphy, opuściwszy dnia 26 marca 1921 r. pieszo miasto Beirę, położone na południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki, w kolonii portugalskiej Mozambiku, zdołał o własnych siłach, bez funduszy, jeno ze strzelbą na ramieniu, przebyć w poprzek cały kontynent Afryki i dotrzeć w lutym b. r. do zachodniego wybrzeża Afryki, w Kongu belgijskim.

15 lipca 1923 roku

Co słyszeć z otokami na czapkach? Co z salonowym mundurem?

Pytania, które interesują żywo ogół oficerów i które zasypywana jest od dawna nasza Redakcja. Słusznie, czy niesłusznie uważana ona jest za wszechwiedzące źródło, skoro zwracają się do nas nawet w takich wypadkach:

Żeni się np. pewien oficer i oczywiście daje osobiście o tem znać „Polsce Zbrojnej”, żeby go wydrukować w rubryce „Nasza Rodzina”. Notuję podawane mi nazwisko i daty i myślę, że już wszystko. A tymczasem pan major pyta jeszcze: Jak to tam jest z tymi otokami? Kupuję sobie czapkę na ślub i nie wiem, czy dać granatowy otok, czy nie.

15 lipca 1923 roku

Plotki warszawskie

Chodzi pogłoska, że właściciele hotelów żądają, aby na wypadek dłuższego nad trzy dni wyjazdu oficera, który w hotelu kwateruje, oddawano im klucze od pokoju i pokój do dyspozycji. Ma to przyczynić się do częściowego uregulowania kwestji mieszkaniowej.

Dobrze. Ale czy będzie stworzony urząd, przyjmujący na skład rzeczy wyjeżdżającego oficera? Jeżeli nie, snadno przytrafić się może, że, wróciwszy niespodzianie w nocy, oficer zastanie drzwi zamknięte, i zniecierpliwiony gruby męski głos na przemian z żeńskim sopranem prosić będą, żaby im nie przeszkadzano. A jeżeli drzwi będą otwarte, to na swoim łóżku zastanie na pewno uroczyste zjawisko, które go zapyta kokieteryjnie:

— Czy na całą noc, kotku?

5 lipca 1922 roku



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” ŻOŁNIERZE SĄ NAJLICZNIEJSZĄ
GRUPĄ ZAWODOWĄ ŻYWIONĄ
ZBIOROWO. KOŁOSALNE ZNACZENIE
MA TO, CO JEDZĄ, CHOCIAŻBY
ZE WZGLĘDU NA WYMAGAJĄCE
WARUNKI PRACY I SŁUŻBY.

Za podstawę planowania żywienia w jednostkach i na poligonach, oprócz rozporządzenia ministra obrony narodowej, służą zalecenia opracowane przez Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii z wykorzystaniem przeprowadzonych w latach 2016–2020 badań wydatku energetycznego u żołnierzy wszystkich rodzajów wojsk.

Wojskowi kucharze oczywiście nie są w stanie zaspokoić kulinarnych preferencji każdego z tysięcy żołnierzy. Ograniczeniem są m.in. koszty. I choć dzienna stawka przypadająca na jedną osobę nie jest niska, nie zawsze pozwala uwzględnić produkty, które są pożądane. Poszczególne instytucje wojskowe pracują jednak nieustannie nad poprawą jakości żywienia, w tym celu szkolą mundurowych, kontrolują jakość posiłków i organizację pracy stołówek. Trwają również prace nad systemem, który pozwoli usprawnić zarządzanie procesem żywienia w armii.

Kończy się największa operacja NATO w Afganistanie. W ciągu 20 lat w misjach w tym kraju uczestniczyło ponad 33 tys. polskich żołnierzy i pracowników wojska. Doświadczenia zdobyte pod Hindukuszem są bezcenne dla dalszego rozwoju i szkolenia żołnierzy. O logistyce zakończenia misji, sytuacji w Afganistanie oraz zmianach, jakie dokonały się przez ten czas w polskiej armii, mówi gen. broni Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych. ■



TEMAT NUMERU

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
14 Uwaga, idą posiłki
Żywnienie w polskim wojsku

MICHAŁ ZIELIŃSKI
22 Wystarczy chcieć
Rozmowa z Justyną Mizera



ARMIA

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**26 Afganistan: powrót
do domu**
Rozmowa z Tomaszem
Piotrowskim

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**32 Synchronizacja
bojowa**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**36 Test pancерnej
brygady**

MICHAŁ ZIELIŃSKI
39 Bez taryfy ulgowej

BOGUSŁAW POLITOWSKI
44 Strzał w dziesiątkę

TOMASZ ZDZIKOT
49 W kilku punktach

ROBERT SENDEK
**50
W rytmie
misji**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**54 Dla ciebie
gramy**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
56 Czujny Madryt
Modernizacja hiszpańskich
sił zbrojnych

KRZYSZTOF WILEWSKI
62 Sprawdzone w boju

TADEUSZ WRÓBEL
64 Wybuchowe szyszki

TOMASZ OTŁOWSKI
**66
Akustyka
w służbie**

KRZYSZTOF WILEWSKI
70 Powrót stryker



STRATEGIE

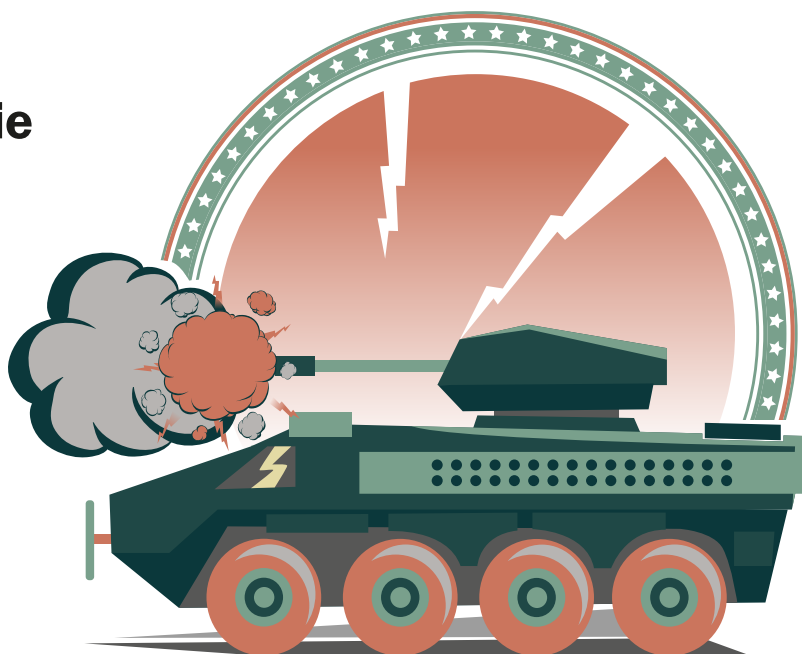
TOMASZ OTŁOWSKI
72 Wybory kontrolowane
Irańska scena polityczna

TADEUSZ WRÓBEL
**78 Kontynent małych
buntów i wielkich
rebellii**
Rozmowa z Markiem Janem
Wasińskim

KAMIL SOBCZYK
83 NATO 2030

ROBERT CZULDA
84 Otwarcie zamknięci

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
87 Mniejsze napięcie
Rozmowa z Markiem
Menkiszakiem





HISTORIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
90 Światła gasną nad Europą

Rozmowa z Tomaszem Schrammem

MACIEJ NOWAK-KREYER
97 Wieniawa mniej znany

ROBERT SENDEK
100 To nie sojusznik, to wróg

PIOTR KORCZYŃSKI
104 Przecież jestem Polakiem
 Rozmowa z Eugeniuszem Kuklisem

KRZYSZTOF KUBIAK
109 Rodzinny interes



PO SŁUŻBIE

PIOTR RASZEWSKI
110 Śladami partyzantów
 Muzeum żołnierzy podziemia

JACEK SZUSTAKOWSKI
116 Zwycięża ten, kto wytrwa

PIOTR KORCZYŃSKI
118 Każda wieś dobrze płonie

ANDRZEJ FAJARA
122 Czołgi wyprowadzić!



Zdjęcie na okładce:
 Michał Niwicz

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
 Maciej Podczaski,
 sekretariat@zbrojni.pl;
 tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
 Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
 Izabela Borańska-Chmielewska,
 tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
 Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
 Zastępcy sekretarza redakcji
 Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
 Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
 Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena
 Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber,
 Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
 Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fajara, Krzysztof Kubiak,
 Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
 Kamil Sobczyk, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
 Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
 Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
 Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
 Juszcak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska
 (tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
 tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 30.06.2021 r.

DRUK

Drukarnia Kolumb
 ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
 drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Pocztowy Włocławek
 ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
 elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
 tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
 „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
 – www.polska-zbrojna.pl
 – www.garmondpress.pl/prenumerata
 – www.kolporter.com.pl/prenumerata
 Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
 prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
 dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
 250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
 stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
 nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
 Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
 wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
 Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
 Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
 regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Żołnierze wojsk obrony terytorialnej na poligonie w Kijewie po raz pierwszy prowadzili strzelania z użyciem przeciwpancernych pocisków kierowanych Javelin.

FOT. DOWÓDZTWO WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ



Bałtyk pod strażą

Polacy wzięli udział w 50. edycji ćwiczeń „Baltops”.

Niemal 40 okrętów, 60 samolotów i śmigłowców oraz 4 tys. żołnierzy z 18 państw, m.in. USA, Kanady, Hiszpanii, Turcji czy Danii, ćwiczyło podczas manewrów „Baltops '50”. Polskę reprezentowała m.in. korweta patrolowa ORP „Ślązak” z 3 Flotylli Okrętów w Gdyni, dla której były to pierwsze tak duże ćwiczenia. Polska jednostka działała na południowym i środkowym Bałtyku, odpierając uderzenia innych okrętów i zwalczając cele powietrzne. W zmaganiach uczestniczyły też trzy śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych z Brygady Lot-

nictwa Marynarki Wojennej: para Mi-14PL oraz SH-2G.

W tym roku „Baltops” połączono z organizowanymi przez Litwinów ćwiczeniami „Baltic Fortress”. W ich ramach trałowce z 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu – ORP „Drużno” i ORP „Wigry” – dołączyły do Baltronu, czyli dywizjonu skupiającego siły przeciwninowe państw bałtyckich. W „Baltic Fortress” wzięły też udział pododdziały Morskiej Jednostki Rakietowej. Żołnierze zwalczali symulowane cele na Bałtyku i ćwiczyli zatrzymanie desantu. PZ, ŁZ

„Czarne karabiny” na Mazurach

Przez ostatnie sześć miesięcy na czele Batalionowej Grupy Bojowej NATO stali żołnierze z 2 Pułku Kawalerii US Army. Teraz zastąpili ich wojskowi z 3 Batalionu 161 Pułku Piechoty Gwardii Narodowej w Waszyngtonie. Na Mazurach zameldowało się 700 żołnierzy, na których potocznie mówi się „Dark Rifles” czyli „czarne karabiny”. Przez kolejne dziewięć miesięcy będą współdziałali z Brytyjczykami, Chorwatami i Rumunami, którzy zasilają Batalionową Grupę Bojową NATO, a także z żołnierzami 15 Brygady Zmechanizowanej. Podczas uroczystości przekazania dowodzenia

w Bemowie Piskim ustępujący ze stanowiska dowódcy Batalionowej Grupy Bojowej NATO ppłk Jason Adler przekazał proporzec swojemu następcy, ppłk. Craigowi Broylesowi. To dziewiąta rotacja wojsk US Army, które stacjonują na Mazurach.

Decyzja o ulokowaniu tam Batalionowej Grupy Bojowej NATO zapadła podczas szczytu NATO w 2016 roku w Warszawie. Pierwsi wojskowi przyjechali do Polski w marcu kolejnego roku. Podobne grupy powstały także na Litwie, Łotwie, w Estonii i Rumunii. Na Łotwę i do Rumunii swoje kontyngenty skierowała Polska. PZ, MM



JUBILEUSZ JASTRZĘBI

Nasze myśliwce F-16 spędziły w powietrzu już **100 tys.** godzin.

Myśliwiec F-16 w służbie w polskiej armii po raz pierwszy wzbił się w powietrze 15 grudnia 2006 roku. Był to samolot

F-16D o numerze 4077, za sterami siedzieli amerykański pilot instruktor Eric Salomonson i ppłk Radosław Stepaniuk. Potem





PODCHORĄZOWIE Z POLSKI, KATARU I KUWEJTU ODBY- WAJĄ PRAKTYKI MORSKIE PODCZAS REJSU OKRĘTU SZKOLNEGO „WODNIK”

RADOSŁAW PIOCH / 3 FO

Dzięki F-16 lotniska w Krzesinach i Łasku, na których stacjonują jastrzębie, zyskały nową infrastrukturę. Dziś są jednymi z najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie.

przyszły loty treningowe, szkolne, loty w czasie misji poza granicami kraju i podczas dyżurów bojowych. Myśliwiec był rewolucją w Wojsku Polskim i wprowadził nasze siły powietrzne do natowskiej ekstraklasy. „Samoloty F-16 Block 52+ były pierwszymi platformami

bojowymi w pełni kompatybilnymi z maszynami wykorzystywanymi w NATO i pozwoliły na osiągnięcie interoperacyjności z Sojuszem wymaganej do wspólnych działań”, mówi gen. bryg. pil. Ireneusz Nowak, dowódca 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. PZ, EK

Siła Sojuszu

W „Steadfast Defender '21” uczestniczyło niemal 10 tys. żołnierzy z 20 państw, głównie członków NATO, a także ze Szwecji i z Finlandii. Pierwsza część ćwiczeń rozegrała się na Atlantyku, kolejnym etapem były manewry w Europie wiążące się z szybkim przemieszczeniem wojsk na poligony w Rumunii. W rumuńskich ośrodkach szkoleniowych pojawiło się 5 tys. żołnierzy z Europy i USA. Na poligon Cincu w ramach ćwiczeń „Noble Jump '21” zostały też przerzucone pododdziały tzw. szpicy, czyli natowskich sił bardzo wysokiej gotowości. Od stycznia tego roku ich trzon stanowią żołnierze z tureckiej 66 Brygady Piechoty Zmechanizowanej. Zastąpili oni w tej roli Polaków z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. PZ, ŁZ

TRIUMF W BAWARII

Operator jednostki Agat wygrał „Best Warrior Competition”.

W zawodach organizowanych przez US Army Medical Department Activity w amerykańskiej bazie w Grafenwöhr w Bawarii wzięło udział trzech szturmów z Jednostki Wojskowej Agat. Rywalizowali tam z kilkunastoma żołnierzami amerykańskich jednostek lądowych. Zawodnicy startowali w pełnym umundurowaniu i z ważącym kilkanaście kilogramów plecakiem, w którym oprócz prowiantu i wody była także dodatkowa amunicja.

Wojskowi rywalizowali na strzelnicy także podczas działań taktycznych. Scenariusz zakładał, że w Europie Wschodniej przeprowadzono zamach z użyciem broni jądrowej. Uczestnicy mieli zebrać jak najwięcej danych wywiadowczych i ruszyć



„Best Warrior Competition” z pierwszą lokatą ukończył „Zielu”, żołnierz z zespołu szturmowego Agatu, pozostałych dwóch szturmów JW Agat uplasowało się wczółowce rankingu.

w pościg za podejrzanymi. Do zadań zawodników należało m.in. ujęcie uzbrojonego terrorysty, zatrzymanie w terenie „skażonym” chemicznie człowieka wytwarzającego materiały wybuchowe, nawigowanie za pomocą mapy i kompasu oraz pokonanie wymagającego toru przeszkód.

„Best Warrior Competition” z pierwszą lokatą ukończył „Zielu”, żołnierz z zespołu szturmowego Agatu, pozostałych dwóch szturmów JW Agat uplasowało się wczółowce rankingu. „Zielu” w lutym 2022 roku wystartuje w kolejnych zawodach na wyższym poziomie. O miano najlepszego wojownika, poza Polakiem, będą rywalizować reprezentanci wszystkich jednostek armii USA stacjonujących w Europie. PZ, MKS ■

Umiejętności na wagę złota

Szeregowy uratował życie rannemu mężczyźnie dzięki fachowo udzielonej pierwszej pomocy.

Podróżujący drogą ekspresową S8 st. szer. Damian Reszytyło zauważył w pobliżu węzła Sieradz-Południe rannego kierowcę mikrobusa. Okazało się, że gdy mężczyzna zatrzymał się na poboczu,

aby sprawdzić awarię w aucie, uderzył w niego rozpędzony tir. Żołnierz zatamował rannemu krwawienie i pokierował akcją ratunkową przed przybyciem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Z pomocą strażaków umieścił poszkodowanego na desce ewakuacyjnej i założył mu kołnierz ratowniczy. Gdy na miejscu pojawi-

ła się ekipa LPR-u, ranny był zaopatrzony, przytomny i gotowy do transportu. Dzięki temu, że żołnierz potrafił fachowo udzielić pomocy i dobrze pokierować akcją ratunkową, mężczyzna przeżył.

St. szer. Reszytyło pełni służbę w Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu. PZ, BP ■

Zintegrowane szkolenie

Armia kupiła nowoczesny symulator kołowego transportera opancerzonego.

Urządzenie firm Autocomp Managment i Autocomp Serwis to połączenie czterech zaawansowanych trenażerów: kierowcy, załogi, dowódcy pojazdu i dowódcy plutonu. Umożliwia jednocześnie szkolenie czterech załóg, czyli całego plutonu. Dzięki niemu żołnierze będą trenować

głównie praktyczne działanie na polu walki, m.in. prowadzenie ognia, manewrowanie i koordynację zadań z innymi wozami. Posłuży również do zaawansowanego szkolenia kierowców. Symulator trafi do 12 Brygady Zmechanizowanej do końca 2022 roku. MON może dokupić cztery kolejne tego typu urządzenia. Termin ich dostawy to 2028 rok. PZ, KW ■

W ostatnich dniach nasza redakcyjna koleżanka straciła ukochanego Tatę.

Aneto, w tym trudnym czasie jesteśmy z Tobą.
Zespół „Polski Zbrojnej”,
koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Pani Anecie Wiśniewskiej
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Biura Ewidencji Osobowej WP.

Walka na monitorze

Do końca 2023 roku pięć brygad otrzyma symulatory taktyczne współczesnego pola walki. Inspektorat Uzbrojenia kupił sprzęt od konsorcjum Thales Polska Sp. z o.o., Thales AVS France SAS i Ruag Defence France. Do końca 2023 roku symulatory dostaną: 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana, 12 Szczecińska Brygada Zmechanizowana, 15 Brygada Zmechanizowana, 21 Brygada Strzelców Podhalańskich i 10 Brygada Kawalerii Pancernej. Urządzenia umożliwią dowództwom plutonów, kompanii i batalionów zmechanizowanych oraz batalionów pancernych organizowanie wspieranych komputerowo ćwiczeń sztabowych, podczas których żołnierze będą mogli śledzić na monitorach efekty swoich decyzji taktycznych. PZ, KW

LEKKIE MOŹDZIERZE DLA WOT-U

Partia **103 sztuk** lekkich moździerzy piechoty LMP-2017 kalibru 60,7 mm opracowanych przez Zakłady Mechaniczne „Tarnów” SA trafiła do wojskowych magazynów. Broń zostanie rozdysponowana w brygadach WOT-u w całym kraju. Moździerz waży niecałe 7,5 kg, można z niego razić cele oddalone maksymalnie o 1300 m, a w ciągu minuty wystrzelić aż 25 granatów odłamkowo-burzących. Dzięki wymiennej lufie, do wyboru jest kaliber 59,4 i 60,7 mm, żołnierze mogą używać dwóch typów amunicji: standardowych pocisków NATO kalibru 60,4 mm oraz polskiej amunicji starszego typu kalibru 59,4 mm. Kontrakt na dostawę 780 sztuk LMP-2017 podpisano w 2018 roku. Zgodnie z nim producent moździerzy powinien zakończyć dostawę w 2022 roku. PZ, KW



KOMENTARZ

MARIUSZ BŁASZCZAK MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Spotkania na szczytach NATO są okazją do potwierdzenia jedności i solidarności Sojuszu. Joe Biden, dla którego był to pierwszy szczyt, gdzie wystąpił w roli prezydenta Stanów Zjednoczonych, potwierdził przywiązanie USA do NATO i wzajemne gwarancje bezpieczeństwa, wynikające z traktatu waszyngtońskiego. Jest to szczególnie ważne dla Polski, która rozwija strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi zarówno w formacie dwustronnym, jak i sojuszniczym.

Na szczycie podjęto wiele decyzji istotnych z politycznego i polityczno-wojskowego punktu widzenia. Zdecydowano o opracowaniu nowej koncepcji strategicznej NATO, która będzie miała kluczowe znaczenie zarówno dla spójności politycznej, jak i utrzymania gotowości Sojuszu do reakcji na obecne i przyszłe zagrożenia.

Przywódcy przyjęli też tzw. agendę NATO 2030, w której wyznaczono kierunki dalszego wzmacniania Sojuszu w najbliższej dekadzie, m.in. w obszarach: konsultacji politycznych oraz koordynacji wewnątrzsojuszniczej, odstraszania i obrony NATO, poprawy szeroko rozumianej odporności sojuszników, utrzymania przewagi technologicznej, wsparcia dla porządku międzynarodowego oraz dla partnerów Sojuszu, zwalczania zmian klimatycznych i przygotowania się na ich skutki, a także w obszarze usprawnienia finansowania aktywności sojuszniczej.

Kolejną kwestią jest zobowiązanie do dalszej wojskowej adaptacji NATO i do wzmacniania jego potencjału w zakresie odstraszania i kolektywnej obrony z każdego kierunku strategicznego, zgodnie

z tzw. zasadą 360 stopni. Od 2014 roku osiągnięto niezwykle dużo w kontekście usprawnienia zdolności Sojuszu do odstraszania i obrony, zwłaszcza na flance wschodniej. Zreformowano Siły Odpowiedzi NATO, utworzono batalionowe grupy bojowe w ramach wysuniętej obecności NATO w naszym regionie; wzmocniono sojuszniczy łańcuch dowodzenia czy poziom gotowości sił sojuszniczych w ramach Inicjatywy Gotowości NATO.

W tym miejscu warto podkreślić, że Polska intensywnie i konsekwentnie inwestuje w unowocześnianie własnego uzbrojenia, a nasze wydatki na obronność od 2018 roku stanowią ponad 2% PKB – w 2020 roku było to 2,37%. Dbamy też o pozyskiwanie najnowszych technologii – takich jak samoloty najnowszej generacji F-35 czy drony bojowe Bayraktar. Decyzje podejmujemy zdecydowanie, by z zachowaniem procedur jak najszybciej dostarczyć nowy i nowoczesny sprzęt naszym żołnierzom.

W kontekście postanowień tegorocznego szczytu nie można zapomnieć o ponownym poparciu dążeń Ukrainy i Gruzji do członkostwa w NATO oraz o dalszym jednymyślnym wsparciu sojuszniczym dla Afganistanu w ramach kończącej się misji „Resolute Support”.

Tegoroczny szczyt w Brukseli był istotny dla całego Sojuszu, naszego regionu i Polski. Pozwolił on na podsumowanie dotychczasowych prac oraz wyznaczył kierunki kolejnych działań na rzecz jeszcze lepszej zdolności NATO do radzenia sobie z wyzwaniami i zagrożeniami międzynarodowego środowiska bezpieczeństwa.

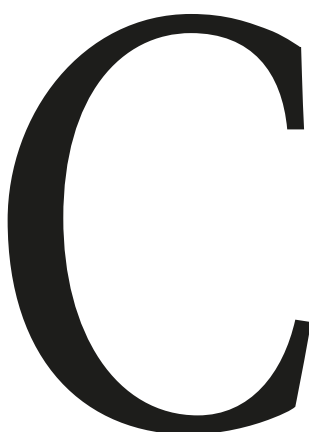
Kiedy okręt
wychodzi w morze,
ze względu na system
wacht wydawany jest do-
datkowy posiłek, serwowa-
ny w nocy. Na zdjęciu
kuchnia na
ORP „Czernicki”

UWAGA, IDĄ POSIŁKI

Skuteczność żołnierzy zależy nie tylko od odpowiedniego wyposażenia, uzbrojenia czy wyszkolenia. Równie ważne jest **dobrej jakości jedzenie.**

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK





o je żołnierz? Żołnierz je obrońcą ojczyzny! – to jeden z najstarszych dowcipów na temat żywienia w armii, towarzyszący narzekaniom żołnierzy na wojskową „micę”. Dziś źródeł krytyki należy szukać w rosnącej świadomości wojskowych w kwestii zdrowego żywienia. Żołnierskie skar-

gi nie zawsze są jednak uzasadnione. Trzeba pamiętać, że zbiorowe żywienie rządzi się innymi prawami niż te, które obowiązują szefów kuchni w restauracjach. A i tak na wojskowej mapie kulinarnej są miejsca, w których można zjeść smacznie i zdrowo, na przykład w Bydgoszczy, Powidzu, Warszawie, wojskowych ośrodkach szkoleniowo-kondycyjnych oraz w wielu bazach lotniczych.

KALORIE TO NIE WSZYSTKO

Jak informuje Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii: „jednym z filarów sprawnego działania żołnierzy jest zapewnienie, oprócz podstawowego wyposażenia, takiego jak mundur, broń, specjalistyczny sprzęt, odpowiednich ilości dobrej jakościowo żywności. Stosowana w żywieniu racja pokarmowa musi pokrywać ich zapotrzebowanie energetyczne związane z procesem szkolenia i służby oraz dostarczać wszystkich składników odżywczych w odpowiednich ilościach i proporcjach w oparciu o stosowne normy żywienia”.

W armii funkcjonują 173 stołówki garnizonowe i 15 polygonowych. 45 jest czasowo wyłączonych, a kolejnych kilkadziesiąt utrzymywanych w gotowości na czas ewentualnej mobilizacji. Zaledwie w 49 stołówkach konsumenci mogą wybierać dania według własnych preferencji, w pozostałych otrzymują posiłki zgodnie z ustalonym menu (mają dwa zestawy obiadowe do wyboru). W 2020 roku w ramach bezpłatnego wyżywienia wydano 5,7 mln racji dziennych (trzy posiłki). „Kwestię żywienia żołnierzy normują przepisy, m.in. rozporządzenia ministra obrony narodowej. System jego organizacji natomiast opiera się na ilościowych i jakościowych normach. Te przypisane są do poszczególnych żołnierzy, zajmowanych przez nich stanowisk i wykonywanych czyn-

ności”, wyjaśnia ppłk Krzysztof Kowal, starszy specjalista z Szefostwa Służby Żywnościowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Bezpłatne wyżywienie przysługuje np. skoczkom spadochronowym, nurkom, żołnierzom pełniącym służbę dyżurną, ale także uczestniczącym w szkoleniach i ćwiczeniach w garnizonie i na poligonach.

Mundurowi mogą jeść posiłki przygotowane w stołówkach, otrzymywać suchy prowiant, racje żywnościowe albo równoważnik finansowy. Przewidziano też formę mieszaną, łączącą wszystkie wymienione możliwości. O sposobie żywienia w zależności od potrzeb służby i lokalnych uwarunkowań decydują dowódcy jednostek organizacyjnych, czyli np. wojskowych oddziałów gospodarczych, komend portów czy baz lotniczych. Mogą oni także wybrać catering. Ta forma w czasie ćwiczeń poligonowych stosowana jest przez niemal wszystkie jednostki wojsk specjalnych.

Podstawą jest żywienie na bazie pięciu norm zasadniczych: żołnierskiej, szkolnej, specjalnej, operacyjnej, wojennej oraz dodatkowych, dotyczących na przykład chleba czy napojów. „Planujemy racje żywnościowe tak, by każdy z żołnierzy otrzymał posiłek, który zbilansuje jego całodzienny wydatek energetyczny”, dodaje ppłk Kowal. Obecnie bazuje się na obliczeniach wykonanych kilkanaście lat temu. Przyjęto wówczas, że żołnierze wykonujący ciężką pracę fizyczną powinni spożywać dziennie średnio od 4000 do 4500 kcal w garnizonie i o 500 więcej w czasie szkoleń poligonowych, rejsów na morzu, dyżurów bojowych. To ma się jednak zmienić. „W grudniu 2020 roku Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii wydał zalecenia dotyczące norm żywienia dla żołnierzy oraz funkcjonariuszy służb mundurowych. Przedstawiono nie tylko rekomendacje dotyczące diety, lecz także obniżono zapotrzebowanie energetyczne żołnierzy”, wyjaśnia ppłk Kowal.

Posiłki żołnierzy powinny być nie tylko kaloryczne, lecz także bogate w składniki odżywcze i witaminy. Technolodzy żywienia i kierownicy stołówek w jednostkach powinni tak planować posiłki, by się one nie powtarzały, ale przede



MARTA TURCZYŃSKA, dietetyczka i psychodietetyczka z Pracowni Dietetyki i Leczenia Otyłości WIML: „Stereotyp jest taki, że do dietyka idzie się po to, by schudnąć. I faktycznie mamy wielu żołnierzy, którzy chcą zredukować masę ciała. Poza utratą zbędnych kilogramów i poprawą parametrów biochemicznych naszym głównym celem jest jednak trwała zmiana nawyków żywieniowych. Wielu właśnie po to się do nas zgłasza”.



GOTOWANIE DLA TYSIĘCY ŻOŁNIERZY

JEST O WIELE TRUDNIEJSZE NIŻ PRZYGOTOWANIE POSIŁKÓW ZGODNIE Z PREFERENCJAMI JEDNEGO CZŁOWIEKA

wszystkim, by uwzględniały niezbędne mikro- i makroskładniki. I tu zaczynają się kłopoty. „W menu królują węglowodany proste. Na obiad zwykle są ziemniaki, a tylko kilka razy w miesiącu lub rzadziej żołnierze dostają ryż lub kaszę. Mało jest też warzyw, owoców”, mówi jeden ze spadochroniarzy. „Jemy ciężko i tłusto. Kielbasa na śniadanie dostarczy energii, ale bardzo szybko odczuwamy jej spadek, czego efektem będzie brak skupienia na zajęciach”, dodaje szturman z Jednostki Wojskowej Agat. Jakie mają oczekiwania? „Chcielibyśmy dostawać więcej owoców, warzyw. Na śniadanie wystarczyłaby nam owsianka i baton białkowy w ciągu dnia. W czasie upałów powinniśmy dostawać oprócz wody napoje izotoniczne. Czemu na obiad nie ma kurczaka z ryżem, a na kolację jajek?”, zastanawia się inny z podoficerów. Oczekiwania względem jakości żywienia wynikają z faktu, że żołnierze inwestują w siebie, prywatnie korzystają z cateringów dietetycznych i uprawiają sport. „Nasze ciało jest narzędziem pracy. Właściwe jedzenie i aktywność fizyczna to dla nas fundament”, zaznaczają.

Roksana, która jest kucharzem w wojsku, ale także zawodowym dietetykiem i sportowcem, przyznaje, że 4500 kcal to sporo. „3500 kcal wystarczyłoby, gdybyśmy korzystali z produktów bogatych w składniki odżywcze”, mówi. Zauważa też, że tak wysokokaloryczna dieta może być problemem dla żołnierzy, którzy kilka miesięcy w roku spędzają na poligonach lub na szkoleniach poza domem. „Na wojskowym wickie bardzo łatwo nabrać masy tłuszczowej zamiast mięśniowej. W diecie dominują węglowodany proste: słodkie napoje, drożdżówki i pieczywo, które co prawda dają energię, ale nie dostarczają żadnych wartości odżywczych. Brakuje też tłuszczów nienasyconych, które odgrywają kluczową rolę w organizmie i dają poczucie sytości na dłuższy czas. Nie ma pestek, orzechów, bakalii, bardzo mało jest ryb”, wylicza Roksana.

Z jej wsparcia dietetycznego skorzystało już ponad 80 żołnierzy, w większości byli to spadochroniarze z 6 Brygady Powietrznodesantowej i żołnierze Jednostki Wojskowej Agat. Swoim kolegom i podopiecznym rekomenduje



MENU W MESIE

Załogom okrętów podczas postoju w porcie przysługują trzy posiłki. Spożywane są na pokładzie, ale na mniejszych jednostkach marynarze mogą korzystać z portowej stołówki.

Kiedy okręty wychodzą w morze, kuchnia wydaje czwarty posiłek, serwowany w nocy. Powód – załoga pracuje w systemie wacht. Kiedy jedni służą, inni śpią, a chodzi o to, by wszyscy mieli szansę się najeść. Podczas rejsu marynarzom przysługują też więcej napojów. Przed wyjściem w dłuższy rejs jeszcze w macierzystym porcie sporządza się jadłospis na maksymalnie kilkanaście dni. Odpowiada za to oddział gospodarczy komendy portu wojennego, ale swoje sugestie może też mieć załoga. Oczywiście koszt musi się zamknąć

w ustalonej wcześniej dziennej stawce (w Gdyni jest to 18 zł na osobę). Podczas rejsu uzupełnia się zapasy i zajmuje się tym bosman okrętowy albo kwatermistrz. W tym celu musi on skontaktować się z przedstawicielem natowskiej instytucji NSPA (NATO Support and Procurement Agency), odpowiadającym za dany region. Przedstawia on listę dostępnych produktów, a załoga dokonuje wyboru konkretnych artykułów. Za granicą marynarze mogą wydać na żywnienie mniej więcej trzykrotność kwoty, która przysługuje im w Polsce. ŁŻ ■

EZAF.PL

Platforma edukacyjno-informacyjna dla służb mundurowych, poświęcona odżywianiu, aktywności fizycznej, psychologii i zdrowiu służb mundurowych działa od początku 2019 roku. Zawiera bazę artykułów popularnonaukowych i materiałów edukacyjnych dotyczących odżywia-

nia, aktywności fizycznej, psychodietetyki oraz zdrowia. Znaleźć tam można przepisy kulinarne i wykaz produktów spożywczych z dobrym składem, e-booki: „Dziennik diety i aktywności fizycznej dla służb mundurowych” i „Jak zdrowo odżywiać się w delegacji”. ■

„dięte poligonową”, czyli obiad w stołówce, a śniadania i kolacje we własnym zakresie. „Przed wyjazdem przygotowujemy mieszanekę z białka w proszku z orzechami, bakalia-mi, pestkami i płatkami owsianymi. Wystarczy zalać kilka łyżek takiej mikstury wodą i mamy posiłek bogaty w tłuszcz, białko i węglowodany”, mówi Roksana. Na podwieczorek sprawdzi się banan albo garść suszonych daktyli, a na kolację ugotowane jajka lub ryba z puszki.

WIEM, CO JEM

Lekarze alarmują, że Polacy jedzą zbyt dużo czerwonego mięsa i wędlin, a za mało warzyw i owoców. W codziennej diecie brakuje wapnia, magnezu, potasu, witaminy D i C. Coraz więcej osób ma nadwagę i otyłość, coraz częściej występują choroby przewlekłe związane z nieprawidłowym ży-

wieniem. „Niewłaściwa dieta oraz nieodpowiednia ilość i struktura spożywanej żywności to pierwszy krok do rozwoju chorób dietozależnych, w tym nadwagi i otyłości, a także chorób układu krążenia czy cukrzycy typu II. Niestety, żołnierzy też dotyczą te problemy”, przyznaje dr Agata Gaździńska, kierownik Pracowni Dietetyki i Leczenia Otyłości Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Pokazał to m.in. prowadzony w ramach Narodowego Programu Zdrowia 2016–2020 i realizowany przez WIML projekt OBESITY – „Kompleksowe badania sposobu żywienia i stanu odżywienia żołnierzy zawodowych z identyfikacją czynników ryzyka rozwoju otyłości, z oceną aktywności fizycznej, poziomu wiedzy żywieniowej oraz występowania nierówności w zdrowiu”. Specjaliści sprawdzili sposób żywienia i aktywność fizyczną 1229 żołnierzy wszystkich



ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ



POSIŁKI ŻOŁNIERZY POWINNY BYĆ NIE TYLKO KALORYCZNE, LECZ TAKŻE BOGATE W SKŁADNIKI ODŻYWCZE I WITAMINY

rodzajów sił zbrojnych. Wnioski? Nadwaga i otyłość u ponad 50% badanych, zaburzenia lipidowe u połowy i niedobory witaminy D u większości z nich. Dla wielu najbardziej obfitym posiłkiem był obiad, żołnierzom wojsk obrony terytorialnej często zdarzało się omijać śniadania. 47% badanych słodzi, 39% dosala posiłki, 80% je słodczyce, prawie 70% spożywa produkty fast food. Jedynie 18% badanych żołnierzy zwraca uwagę na wartość kaloryczną posiłków.

Inne badania WIML prowadził w grupie obejmującej pół tysiąca lotników w wieku od 19 do 59 lat. Pytano ich m.in. o zasady racjonalnego żywienia oraz źródła składników odżywczych. „Najwyższym poziomem wiedzy żywieniowej wyka-

zali się piloci, ale ogólne wyniki pokazały, że dieta większości respondentów różni się od zalecanego modelu żywienia. Wśród badanych właściwy wskaźnik masy ciała BMI [body mass index] miało zaledwie 35% badanych, kolejne 48% miało nadwagę, a 17% otyłość”, wymienia dr Gałdzińska. Jak sobie z tym radzić? Dietetycy nie mają wątpliwości, że niezbędna jest profilaktyka i edukacja. I tak się dzieje.

Eksperci z WIML-u, pod kierownictwem dr Gałdzińskiej, przeprowadzili wśród żołnierzy setki szkoleń i prelekcji na temat zasad prawidłowego żywienia i aktywności fizycznej. „Żołnierze to największa grupa zawodowa, która podlega zbiorowemu żywieniu. I o ile nie mają oni wpływu na to, co dostaną na talerzu np. na poligonie czy misji, o tyle poza pracą sami decydują, co zjeść. I o dokonywanie zdrowych wyborów nam chodzi”, mówi ekspertka z WIML-u. Jednostki wojskowe chętnie zapraszały ekspertów z Instytutu i w ten sposób przeszkolono ponad 4 tys. żołnierzy z całej Polski. Zgodnie z rozkazem szefa Sztabu Generalnego WP od tego roku takie szkolenia powinny odbywać się raz na kwartał w każdej jednostce wojskowej. Na podstawie badań porównawczych eksperci stwierdzili, że w ciągu

czterech lat świadomość zdrowego odżywiania w wojsku wzrosła.

WYSIŁEK SIĘ OPŁACA

Żołnierze korzystają też z powstałego w WIML-u w 2018 roku Centrum Psychodietetycznego dla Służb Mundurowych. Jak dotąd po bezpłatne wsparcie zgłosiło się tu ponad 2,5 tys. mundurowych. Po przeprowadzeniu wywiadu na temat stanu zdrowia, aktywności fizycznej i trybu życia pacjenci przechodzą badania laboratoryjne, na których podstawie przygotowywane są indywidualne zalecenia żywieniowe. „Stereotyp jest taki, że do dietetyka idzie się po to, by schudnąć. I faktycznie mamy wielu żołnierzy, którzy chcą



zredukować masę ciała. Poza utratą zbędnych kilogramów i poprawą parametrów biochemicznych naszym głównym celem jest jednak trwała zmiana nawyków żywieniowych. Wielu właśnie po to się do nas zgłasza”, opowiada Marta Turczyńska, dietetyczka i psychodietetyczka z Pracowni Dietetyki i Leczenia Otyłości WIML. Ekspertka przyznaje jednak, że ze względu na specyfikę zawodu nie zawsze jest to proste. „Służba bywa nieprzewidywalna. System dyżurowy, wyjazdy na poligony, misje, sprawiają, że łatwo wypaść z rytmu i wrócić do starych przyzwyczajeń. Mamy tego świadomość i staramy się dopasować jadłospisy nie tylko do wieku, poziomu aktywności fizycznej czy płci, lecz także do trybu życia”.

Ze wsparcia dietetyków Centrum postanowił w lutym 2020 roku skorzystać płk Piotr Waślicki z Wojskowego Centrum Normalizacji, Jakości i Kodyfikacji. Chciał poprawić sposób odżywiania i zgubić kilka kilogramów. „Kluczem do sukcesu okazała się regularność posiłków: częstsze, mniejsze i zróżnicowane porcje oraz codzienne śniadania. Wcześniej nie przykładałem do tego zbyt wielkiej wagi”, mówi oficer. Przyzwyczajanie się do nowych zasad nie sprawiło mu problemów. „Otrzymałem przepisy ze spisem składników, ich wagą, więc przygotowanie posiłków nie było skomplikowane. Owszem, zajmuje pewnie trochę więcej czasu niż zrobienie kanapki, ale wysiłek się opłaca. Zgubiłem około 10 kg, jem zdrowo, smacznie i czuję się znakomicie”, podkreśla płk Waślicki.

Specjaliści z WIML-u przyznają, że u wielu pacjentów pojawiających się po raz pierwszy w Centrum diagnozowane są zaburzenia metaboliczne, w tym lipidowe oraz glikemii. „Z kolejnymi wizytami wiele się zmienia. Mundurowi coraz świadomiej podchodzą do tego, co dla nich dobre w kwestii racjonalnego żywienia. Jedni zaczynają jeść więcej warzyw, inni włączają do diety produkty mleczne, a kolejni regularnie piją wodę. I nawet jeśli nie obserwujemy znacznego spadku masy ciała, bo też nie zawsze jest to celem naszych pacjentów, sama zmiana sposobu żywienia przynosi wiele dobrego, np. poprawę parametrów biochemicznych krwi czy zwiększenie poziomu energii”, przyznaje Turczyńska.

Mjr Tomasz Łaszczewski z Dowództwa Garnizonu Warszawa do Centrum zgłosił się w kwietniu 2020 roku, tuż po przebytej chorobie. „Jedzenie ma bardzo duży wpływ na funkcjonowanie naszego organizmu. Ale dieta diecie nierówna, bo w sumie żadna z tych, których próbowałem, nie uwzględniała specyfiki zawodu żołnierza. Choć większość czasu spędzam za biurkiem, to jako żołnierz muszę się wykazać sprawnością fizyczną. Kluczowe było zatem dobranie

RAZ W MIESIĄCU Z POLECENIA SZEFA SZEFOSTWA SŁUŻBY ŻYWNOŚCIOWEJ PRO- WADZONE BĘDĄ WI- ZYTACJE W STOŁÓW- KACH W RÓŻNYCH JEDNOSTKACH NA TE- RENIE KRAJU. KON- TROLOWANE MAJĄ BYĆ ORGANIZACJA PRACY PERSONELU, SPOSOBY PLANOWA- NIA ŻYWIENIA I JA- KOŚĆ WYDAWANYCH POSIŁKÓW

diety do mojego trybu życia”, przyznaje i dodaje: „Myślę, że każdy żołnierz powinien odwiedzić Centrum w WIML-u. To nic nie kosztuje, a przynosi korzyści”.

WEGAŃSKA RACJA

O nowych tendencjach w żywieniu, zdrowej i zbilansowanej diecie mówią także przedstawiciele Szefostwa Służby Żywnościowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Przyznają, że gotowanie dla tysięcy żołnierzy jest o wiele trudniejsze, niż przygotowanie posiłków zgodnie z preferencjami jednego człowieka. Poza kalorycznością oraz zawartością makro- i mikroskładników, osoby odpowiedzialne za układanie jadłospisów muszą też zwracać uwagę na kosztorys (wysokość stawki to około 20 zł dziennie na osobę). „Kucharz dostaje jadłospis i wykaz składników, których ma użyć do przygotowania posiłku. Inwencja jest zawsze po jego stronie. Znam przypadki, kiedy kucharze

przygotowywali recepturę i podawali technologom żywienia, by wprowadzić danie do »Konsumenta« [program, za którego pomocą planuje się żywienie żołnierzy na dziesięć dni]”, mówi plut. Radosław Irzemeski, od 2011 roku związany z Reprezentacją Kucharzy Wojska Polskiego, i dodaje: „Nie oszukujmy się, w zbiorowym żywieniu nie zastąpimy oleju rzepakowego oliwą z pierwszego tłoczenia. Nie będziemy serwować steków z polędwicy czy sezonowanego antrykotu, bo jesteśmy ograniczeni stawką żywieniową. Ale jakość produktów serwowanych żołnierzom jest o wiele lepsza niż jeszcze dziesięć lat temu”.

Wojskowa gastronomia zmienia się cały czas. W polowych racjach żywnościowych wprowadzono desery i batony owocowe, pasty warzywne i bezmięsne konserwy. Są owoce liofilizowane, suszone warzywa, a od 2019 roku można skorzystać z racji żywnościowej dla vegetarian. Chociaż na tym polu jest jeszcze sporo do zrobienia. „Wśród moich kumpli dużo jest ludzi, którzy nie jedzą mięsa albo glutenu, u nas w jednostce są nawet weganie. Ale ich preferencje żywieniowe to wyłącznie ich problem. Wybierają z jadłospisu to, co im pasuje, a resztę muszą zapewnić sobie sami”, zauważa żołnierz wojsk specjalnych.

Szefostwo Służby Żywnościowej zapowiada natomiast zwrot w kierunku kuchni śródziemnomorskiej, bogatej w owoce, warzywa i ryby. Poza tym Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych razem z Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni pracują nad stworzeniem systemu umożliwiającego zarządzanie systemem żywienia w resorcie obrony tak, by wszędzie konsumenci mogli dowolnie wybierać potrawy. ■

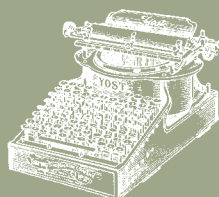
**POLSKA
ZBROJNA**

polska-zbrojna.pl/jednodniowki



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



Polska Zbrojna / okolicznościowe wydanie gazetowe / format A3



A portrait of Justyna Mizera, a woman with long, wavy blonde hair, smiling and looking directly at the camera. She is wearing a dark blue button-down shirt and has her arms crossed. Her right hand is visible with red nail polish and a ring on the ring finger.

WYSTARCZY CHCIEĆ

Z Justyną Mizerą o tym, jak ułożyć dietę przy dużym wysiłku fizycznym, dlaczego warto położyć w niej nacisk na warzywa i czy mięso jest absolutnie niezbędne rozmawia Michał Zieliński.

O becznie trendy żywieniowe rozwijają się w różnych kierunkach, czasem skrajnych. Jak wyglądają w przypadku ludzi mających duże zapotrzebowanie kaloryczne, na przykład sportowców czy żołnierzy?

Jeden z najpopularniejszych trendów to dieta z ograniczeniem produktów odzwierzęcych, głównie czerwonego mięsa. Jako źródła białka zostają ryby oraz nabiał, i to bardzo dobrze sprawdza się przy dużym wydatku energetycznym i wysiłku interwałowym. Gorszym pomysłem jest dieta ketogeniczna. W przypadku dyscyplin wytrzymałościowych można sobie jeszcze przy niej poradzić, chociaż nie niesie żadnych plusów. Przy wysiłku podnoszącym wysoko tętno absolutnie nie ma sensu, wręcz może zrobić krzywdę.

Dieta ketogeniczna, czyli?

Dieta ketogeniczna to dieta niskowęglowodanowa. Schodzimy poniżej 50 g węglowodanów na dobę, dominują w niej tłuszcze uzupełniane białkiem. Podczas wysiłku beztlenowego czy mieszanego (np. trening interwałowy lub siłowy), kiedy nie za bardzo możemy korzystać ze źródła energetycznego, jakim są tłuszcze, taka dieta nie ma racji bytu. Trudna do utrzymania jest także dieta wegańska (całkowicie eliminująca produkty odzwierzęce), ale nie jest niemożliwa do zastosowania, ponieważ białka nie muszą pochodzić od zwierząt. Ważna jest też jakość węglowodanów w diecie. Zamiast zwykłej białej bułki czy rozgotowanego ryżu powinno się wybierać produkty pełnoziarniste lub gruboziarniste, takie jak kasze. Należy też sięgać po warzywa. Coraz częściej na zgrupowaniach kadry zapasów widzę zawodników służących w wojsku, którzy przywożą ze sobą blendery, aby móc przygotować sobie zdrowe przekąski, zamiast wybierać batony z cukrem i tłuszczem utwardzonym. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ świadczy o coraz większej świadomości żywieniowej. Wciąż są jednak ludzie, którzy uważają, że jeżeli ich wydatek energetyczny sięga 6 tys. kcal, to mogą jeść dosłownie wszystko.

Kiedyś funkcjonowało pojęcie pustych kalorii. To ich mamy unikać?

Nie ma czegoś takiego. Kalorie zawiera każdy produkt, tylko te niskowartościowe poza kaloriami i energią nic ze sobą nie niosą. Produkty wysokiej jakości zawierają także mikroskładniki. W grubej kaszy czy makaronie pełnoziarnistym

oprócz skrobi mamy także witaminy z grupy B, cynk, magnez oraz bardzo potrzebny błonnik. Do tego, jeżeli pozbedziemy się otrębów i zostawimy sam biały środek, otrzymujemy pożywienie, które bardzo szybko podnosi poziom glikemii we krwi. Jest to krótkotrwały efekt, po którym czujemy zmęczenie.

W takim razie trzeba unikać produktów wysoko przetworzonych.

Dokładnie, chociaż jest od tego wyjątek. Kiedy jesteśmy skupieni na żywieniu okołostartowym albo okołotreningowym, to musimy pamiętać, że produkty pełnoziarniste i zawarty w nich błonnik mogą powodować dyskomfort jelitowy. Wtedy sięgamy po bardziej lekkostrawne rzeczy, takie jak biały ryż czy drobna kasza. Do innych posiłków wybieramy jednak węglowodany wysokiej jakości, które powoli uwalniają energię, zabezpieczają nasze jelita oraz dobrze wpływają na gospodarkę insulinową.

Wróćmy do zapotrzebowania kalorycznego. Wiadomo, że żołnierze powinni utrzymywać wysoką sprawność fizyczną, wielu z nich również regularnie trenuje i uprawia sport. Jak w ich wypadku można dostarczyć te kilka tysięcy kalorii i jak zrobić to z głową?

Dostarczenie 5 tys. czy 6 tys. kalorii to prawdziwe wyzwanie. Przy dużym obciążeniu treningowym może być wręcz niemożliwe do osiągnięcia, choćby ze względów czasowych. W tym momencie pomaga suplementacja. Są to produkty, które mają dużą gęstość odżywczą, czyli nie powodują rozpychania żołądka. Mowa tu przede wszystkim o suplementacji węglowodanowo-białkowej, dzięki której w niewielkiej objętości jesteśmy w stanie dostarczyć nawet 800 kcal. Zdarza się także, że zawodniczki czy zawodnicy wybierają cukry proste, które błyskawicznie zapewniają energię. Nie chcą jeść kolejnej miski ryżu, więc sięgają po zwykłe batony z dużą ilością cukru. Jest to zastrzyk węglowodanów dla pracy mięśni, ale jedynie na chwilę. Po kilkunastu minutach następuje gwałtowny spadek energii, wtedy sięgają po kolejną porcję i wpadają w błędne koło.

Rozwiązaniem mogą być specjalistyczne produkty dla sportowców.

Tak, na przykład lepszej jakości batony. Przy dużym obciążeniu lepiej sięgnąć po odpowiednie suplementy diety. Bardzo dobrze spełniają one swoją rolę, pod warunkiem że są tylko uzupełnieniem posiłków.

Osób, które nie jedzą mięsa albo ograniczają je wyłącznie do białego mięsa i ryb, jest coraz więcej – zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, także tych służących w wojsku.





WCIĄŻ SĄ LUDZIE, KTÓRZY UWAŻAJĄ, ŻE JEŻELI ICH WYDA TEK ENERGETYCZNY SIĘGA 6 TYS. KCAL, TO MOGĄ JEŚĆ DOSŁÓWNIE WSZYSTKO

Z różnych względów coraz popularniejsze są diety wegetariańskie lub wegańskie. Da się je pogodzić z dużym wysiłkiem?

Oczywiście! Ogólnie rzecz biorąc, mamy tendencję do przejadania się białkiem. Górna rekomendowana granica to 2 g na kilogram masy ciała, ale próg ten jest zarezerwowany dla osób, które trenują siedem razy w tygodniu po kilka godzin dziennie. Mamy też minimum białkowe, wynoszące około 0,9 g na kilogram masy ciała, i to wystarczy na potrzeby treningu trzy razy w tygodniu. Celując w środek, czyli około 1,5 g, spokojnie możemy sięgać wyłącznie po produkty roślinne. To mogą być strączki, ale także soja, soja fermentowana czy wspomniane produkty pełnoziarniste. Dzięki płatkom owsianym, makaronom czy dzikiemu ryżowi nie musimy się martwić o brak białka. Czasem pojawiają się głosy, że białko roślinne nie jest pełnowartościowe, i to rzeczywiście prawda. Chodzi o to, że nie dostarcza ono wszystkich niezbędnych aminokwasów, których organizm nie jest w stanie sam wytworzyć. Jeżeli jednak jemy produkty roślinne, które te aminokwasy zawierają, to nie doświadczymy żadnego uszczerbku w masie mięśniowej czy problemów z regeneracją.

Wielu dietetyków sportowych kładzie duży nacisk na jedzenie kurzych jaj.

Także jestem zwolenniczką, żeby zostawić je w diecie. Jeżeli ktoś jednak nie chce ich jeść, to może się wspomagać roślinnymi odżywkami białkowymi. Obecnie są one dobrze skomponowane i smaczne. Pomocne

będą także strączki oraz orzechy.

W ogólnej świadomości panuje jednak przekonanie, że przygotowanie posiłku wegetariańskiego jest dużo bardziej czasochłonne i trudniejsze niż tego na bazie mięsa.

Jesteśmy przyzwyczajeni do obiadów, w których węglowodany są podawane pod postacią kaszy, ryżu, ziemniaków lub makaronu, do tego jest porcja mięsa jako białko i ewentualnie jakaś surówka. Tylko że te same węglowodany możemy spożyć pod postacią kaszy jaglanej, wrzucić na patelnię miks warzyw z mrożonki i całość wymieszać z tofu. Efekt energetyczny będzie taki sam. Dieta wegańska wymaga większej gimnastyki umysłu i pilnowania mikroskładników, jeśli jednak spożywamy produkty nabiałowe, to nie ma żadnego problemu. Wystarczy odrobina chęci i przejrzenie przepisów. Świetnie sprawdzają się sery,

na przykład kozie czy pleśniowe. Możemy też przygotować burgery z soczewicy lub bobu, to nie są czasochłonne potrawy.

Dochodzimy do momentu, w którym żołnierz stwierdza, że da szansę takiej diecie. Mówiąc kolokwialnie, co będzie z tego miał?

Przede wszystkim przekona się, jak jego organizm sprawuje się w nowym systemie żywieniowym. Przyzwyczajamy się nawet do najgorszych rzeczy i bez takiej próby ciężko nam wyciągnąć wnioski, co jest dla nas odpowiednie. Taka decyzja już w ciągu dwóch miesięcy przełoży się na lepsze wyniki morfologii krwi, choćby dlatego, że pozbędziemy się złogów jelitowych oraz polepszymy w nich środowisko bakteryjne. W diecie wegetariańskiej z automatu pojawia się więcej warzyw, więcej błonnika, przez co usprawnimy procesy trawienne. Poza tym, jakość mięsa zwierząt hodowlanych zależy od roślin, które te zwierzęta zjadły, więc siłą rzeczy nie może być ono dużo lepsze.

Wśród tych, którzy próbowali przejść na dietę wegetariańską, ale z niej zrezygnowali, pojawia się argument, że czuli się słabsi fizycznie.

Gorsze samopoczucie może być efektem przedstawienia metabolicznego organizmu i tego, że przechodzimy przez detoks. Pozostaje jednak pytanie, jak umiejętnie do tej diety wegetariańskiej podchodzimy. Jeżeli ma ona polegać na tym, że gdy wcześniej jedliśmy kaszę, mięso i surówkę, to teraz jemy samą kaszę i surówkę, to rzeczywiście możemy odczuć osłabienie. Natomiast nie spotkałam się jeszcze z przypadkiem, w którym świadoma dieta wegetariańska spowodowała pogorszenie wydolności czy parametrów krwi.

Może są jakieś kompromisy?

Dobrym początkiem może być dieta fleksitariańska. W ciągu tygodnia jemy mięso przez dwa, trzy dni. Pozwala nam to na eksperymenty i przekonanie się, co możemy wprowadzić zamiast niego. Jako dietetyk uważam, że spożywanie mięsa może być korzystne dla organizmu, ale obecnie zwierzęta są hodowane często w nieodpowiednich warunkach i jakościowo pozostawia ono wiele do życzenia. Czasem jednak ktoś nie chce zrezygnować z czegoś, co mu smakuje, nawet w imię szczytnej idei. Dieta fleksi pozwala jednak wprowadzić więcej warzyw, a one są naprawdę kluczowe. Naprawiają organizm i pozwalają pozbyć się stanów zapalnych, które powodują przeciążenia, kontuzje czy nawet choroby.

Jakie znaczenie w żywieniu mają wiek oraz płeć?

Żywienie warto dopasować do konkretnej osoby. Zaczynamy od kobiet, które mają bardzo wymagający układ hormonalny. U mężczyzn gospodarka hormonalna jest bardziej stabilna, u kobiet nieustannie się zmienia, co rzutuje na cały organizm. Pojawiają się choroby tarczycy, przede wszystkim niedoczynność, a to z kolei spowalnia metabolizm. Wtedy zmniejszamy kaloryczność diety, czasem też pomaga eliminacja pewnych grup produktów, na przykład mlecznych lub glutenowych. Wpływa to pozytywnie na masę ciała i poprawia samopoczucie. Nie mniejsze znaczenie ma wiek, ale tutaj operowałabym już dekadami. Do dwudziestego roku życia wszystko uchodzi nam bezkarnie, koło dwudziestego piątego zaczyna się coś zmieniać, zwłaszcza u mężczyzn. Po trzydziestce widzimy efekty spowolnienia metabolizmu, które narastają po czterdziestce. Wtedy pojawia się syndrom czterdziestolatka, który dostrzega u siebie negatywne zmiany, robi mnóstwo badań i przychodzi do mojego gabinetu z wynikami. Pojawił się brzuszki, podniosło się ciśnienie, tymczasem to zwykle efekt złego prowadzenia żywieniowego.

Spróbujmy zebrać całą tę wiedzę i zastosować ją w praktyce. Jesteśmy wegetarianami, którzy jadą na kilka dni w góry lub na poligon. Spodziewamy się dużego wysiłku, co ze sobą musimy zabrać?

Na przykład batony, które możemy samodzielnie wykonać w domu. W ogóle mnóstwo takich energetycznych przekąsek można zrobić samodzielnie, na przykład muffiny pełnoziarniste, babeczki proteinowe czy batony z płatkami owsianymi, rodzynkami oraz miodem. Można też zabrać żywność liofilizowaną, która wciąż będzie zdecydowanie lepsza niż sterta kabanosów. Na pewno przydadzą się orzechy, w tym masło orzechowe, które jest naszym wielkim przyjacielem. W połączeniu z waflami ryżowymi i bananem spowolni uwalnianie węglowodanów. Nieocenione są także suszone owoce. Jeżeli ktoś bardzo martwi się o białko, to może wymieszać z wodą odżywkę białkową. Wszystko jest do ogarnięcia, a mówimy cały czas o sytuacji, w której przy dużym zapotrzebowaniu kalorycznym musimy polegać wyłącznie na suchym prowiancie.

Po przeczytaniu tych wszystkich wskazówek, naszych czytelników na pewno nurtuje, czy wśród zapaśników są wegetarianie albo weganie.

Mam jednego weganina. Natomiast osób, które nie jedzą mięsa albo ograniczają je wyłącznie do białego mięsa i ryb jest coraz więcej – zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, także tych służących w wojsku. I widzę, że ta dieta im bardzo służy. Mięso nie jest niezbędne do osiągnięcia świetnych wyników sportowych. ■

WIZYTÓWKA

JUSTYNA MIZERA

Jedna z pierwszych i najbardziej doświadczonych w Polsce dietetyków sportowych, aktualnie dietetyk reprezentacji Polski zapaśników. Od wielu lat specjalizuje się w żywieniu i suplementacji sportowców. Układu oraz prowadzi diety m.in. mistrzów świata oraz olimpijczyków. Autorka bestsellerowych książek „Dietetyka sportowa” oraz „Żywienie młodego sportowca”.

ARMIA

/ ROZMOWA



AFGANISTAN: POWRÓT DO DOMU

*Z **Tomaszem Piotrowskim** o zakończeniu misji „Resolute Support”, sytuacji bezpieczeństwa w Afganistanie oraz zmianach, jakie zaszły w polskiej armii po blisko 20-letniej obecności pod Hindukuszem rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.*



ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ

W

kwietniu tego roku prezydent USA Joe Biden ogłosił, że około 3,5 tys. stacjonujących w Afganistanie amerykańskich żołnierzy wycofa się z tego kraju 11 września 2021 roku, czyli w 20. rocznicę ataków terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych. Niedługo później o wycofaniu sił NATO spod

Hindukuszu mówił także Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego. Przyjęto, że proces ten miał się rozpocząć jeszcze przed 1 maja. Czy zapowiedziane decyzje zostały już wprowadzone w życie?

O wycofaniu wojsk amerykańskich i sił NATO z Afganistanu mówiło się już od jakiegoś czasu. Rozpatrywane były różne warianty, od natychmiastowego zakończenia misji zapowiadanego przez Donalda Trumpa po spokojniejsze opuszczenie kraju, oparte na porozumieniu podpisanym przez USA i talibów. Polska cały czas była obserwatorem i jednocześnie uczestnikiem wszystkich procesów planistycznych. Po wyborach prezydenckich w USA i deklaracji prezydenta Bidena dotyczącej wyjścia z Afganistanu i zajęcia stanowiska przez sekretarza generalnego NATO machina ruszyła. Wycofanie spod Hindukuszu przebiegało dynamicznie i bardzo sprawnie. Ale zakończenie misji w Afganistanie to skomplikowany proces, który





POLSKIE SIŁY ZBROJNE SĄ WIARYGODNYM SOJUSZNIKIEM I WYWIĄZUJĄ SIĘ Z ZADAŃ W RA- MACH NATO

wymaga czasu. Mówimy tu bowiem nie tylko o wycofaniu żołnierzy i wojskowego sprzętu, lecz także o przekazaniu odpowiedzialności za sytuację bezpieczeństwa Afgańczykom.

Czy może pan zdradzić harmonogram wycofania wojsk z Afganistanu? Jak w ten plan wpisują się polskie siły zbrojne?

Ze względów bezpieczeństwa dowództwo misji „Resolute Support” zdecydowało, że nie będziemy ujawniać szczegółów wycofania ani podawać dat. Dotyczy to także planowanego harmonogramu wycofania sił poszczególnych krajów. Takie informacje mogłyby zostać wykorzystane np. w celu zorganizowania ataku na siły koalicyjne. Zapewniam jednak, że takie daty są ściśle określone, a ambicją głównodowodzącego misją „Resolute Support”, gen. Austina Millera, jest to,

by operacja zakończyła się znacznie wcześniej niż 11 września 2021 roku.

Kiedy zatem ostatni polscy żołnierze wrócą z Afganistanu?

Wrócili pod koniec czerwca.

Czy w związku z planowanym wycofaniem kierowaliśmy pod Hindukusz w ostatnim czasie mniej żołnierzy niż wcześniej? Czy kończąca służbę XIII zmiana PKW była w jakimś stopniu redukowana?

Owszem. W szczytowym momencie XIII zmiana liczyła około 340 żołnierzy, ale w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni była stopniowo redukowana. Zresztą od początku w tej zmianie nie uczestniczyły już pododdziały wykonujące zadania szkoleniowo-doradcze, a jedynie te, które zajmowały się →

ochroną bezpośrednią, czyli force protection oraz logistycy, którzy odpowiadali za sprawne zakończenie naszej misji.

To znaczy, że żołnierze biorący udział w misji szkoleniowo-doradczej przez pół roku nie zajmowali się szkoleniem?

W tym przypadku nie chodziło wyłącznie o redukcję sił na teatrze, lecz o ograniczenia związane z pandemią koronawirusa. Afganistan, ze względu na słabą diagnostykę i wysoką zachorowalność, w pewnym momencie miał bardzo duże problemy z COVID-19. Zdecydowano więc o ograniczeniu do minimum działalności szkoleniowej wojska. Praca żołnierzy opierała się na doradztwie korespondencyjnym i telefonicznym. Bezpośredni kontakt mieli tylko żołnierze, którzy zajmowali się szkoleniem wyspecjalizowanych afgańskich pododdziałów kontrterrorystycznych.

W takim razie, w ostatnim czasie największy ciężar spoczywał zatem na wojskowych logistykach?

Nie da się ukryć, że zarówno początek operacji, jak i jej koniec w dużym stopniu obciążały pododdziały logistyczne. Wycofanie z Afganistanu było procesem szczególnie wymagającym, chociażby ze względu na poziom bezpieczeństwa w regionie. Na przykład kilka miesięcy temu, gdy pogorszyła się sytuacja na pograniczu Armenii i Azerbejdżanu, musieliśmy całkowicie przeorganizować transport z Polski do Afganistanu, tak by trasa przelotu nie przechodziła blisko rejonu walk w Górskim Karabachu. Logistycy musieli działać szybko, sprawnie i bezpiecznie, a ich wysiłek był ogromny.

Operacja NATO w rządzonej przez talibów Afganistanie była pierwszą inicjatywą Sojuszu podjętą na podstawie artykułu 5. Jaki Afganistan zostawiamy po 20 latach? Jak ocenia pan poziom bezpieczeństwa w tym kraju?

Warunek wyjścia NATO z Afganistanu był jasno określony: siły sojusznicze zostaną wycofane, gdy NATO oceni, że rząd afgański i miejscowe siły bezpieczeństwa są w stanie poradzić sobie bez wsparcia zewnętrznego. Operacja wycofania trwa, należy zatem przyjąć, że Afganistan jest krajem bezpieczniejszym niż 20 lat temu. Przecież dwie dekady temu NATO wkroczyło do państwa upadłego, którym kierowała organizacja terrorystyczna. Dziś Afganistan ma swój legalnie wybrany rząd, działają też lokalne siły bezpieczeństwa.

Oczywiście sytuacja pod Hindukuszem daleka jest od europejskich standardów. Z przykrością odnotowujemy doniesienia o atakach na tamtejsze siły mundurowe, a także na cywilów. Chociażby w ostatnich zamachach, do których doszło w Kabulu, zginęło ponad 170 osób. Atakowane są szkoły, zabito także dwie dziennikarki. To nie jest poziom bezpieczeństwa, jaki respektujemy np. w Europie, ale nie da się naszej matrycy przykładać do Afganistanu.

Mimo podpisanego pokoju z talibami wciąż atakowani są mundurowi...

W ostatnim czasie, przed wycofaniem, zauważyliśmy, że ataki na sojuszników ustały, choć nadal są dokonywane wobec

SYTUACJA BEZPIECZEŃSTWA W NASZEJ CZĘŚCI EUROPY Z KAŻDYM DNIEM JEST CORAZ GORSZA

lokalnych sił bezpieczeństwa. Toczy się walka o wpływy, ataki te są wykorzystywane propagandowo przez przeciwników władzy w Kabulu.

Czy według pana po wyjściu NATO z Afganistanu ten względny już teraz poziom bezpieczeństwa się utrzyma?

Nie da się dziś odpowiedzieć na to pytanie. Sytuacja jest dynamiczna, zwłaszcza że wiele podmiotów chce wpływać na to, co się tam dzieje. Aktywnymi graczami w regionie są Pakistan, Chiny, a także Rosja.

NATO wychodzi, a przecież świat nie znosi próżni...

I właśnie dlatego, by ta próżnia nie była zbyt wielka, trwa opracowywanie różnego rodzaju mechanizmów, które będą wspierać kraj już po zakończeniu wojskowej obecności. Sekretarz generalny NATO zapowiedział, że Afganistan nadal będzie otrzymywał pomoc, ale o innym charakterze. Chodzi tu np. o kontrolowane wsparcie finansowe.

A wiadomo coś o ewentualnym polskim udziale w tych projektach?

Wsparcie Afganistanu przez środowisko międzynarodowe, w tym NATO, jest tematem rozważanym od dłuższego czasu. Jeden z elementów szeroko widzianego wsparcia stanowi finansowanie rozwoju tego kraju przez organizacje międzynarodowe. Rozważane są projekty dotyczące dalszego szkolenia wojsk afgańskich na terytorium innych państw. Proces ten znajduje się na etapie planowania, a udział Polski będzie uzależniony od deklaracji politycznych.

Sądzi pan, że wycofanie wojsk zwiększy ryzyko eskalacji wojny domowej w Afganistanie i ostatecznego przejścia władzy przez talibów?

Myślę, że w tej chwili nie ma wskazań do wojny domowej. Nie sądzę, by przeciwko sobie, w pełnoskalowym konflikcie wystąpiły wojska rządowe i siły talibów. Negatywnym scenariuszem może być natomiast to, że permanentnie będą atakowani cywile. Obawiam się aktów terroru wymierzonych w społeczeństwo afgańskie. Ataków, które miałyby zasiać ziarno

wątpliwości co do tego, czy rząd afgański jest w stanie sobie poradzić. Oby tak nie było.

Siły natowskie mogą kiedyś wrócić do Afganistanu?

Trudno mi sobie dzisiaj wyobrazić taką sytuację. Może byłoby to wskazane, gdyby pod Hindukuszem działo się to, co po 2000 roku, gdyby łamano prawa człowieka, a Afganistan stał się znowu kolebką terroryzmu. Trudno jednak spekulować.

Czy po oficjalnym zakończeniu misji „Resolute Support” w Afganistanie zostaną jacyś natowscy żołnierze?

Nie planuje się, by w Afganistanie przebywali żołnierze NATO. Nie będzie tam więc także żadnych Polaków.

Za nami sześć lat misji doradczo-szkoleniowej. Jakie cele udało nam się osiągnąć?

Na pewno pokazaliśmy, że Polska i polskie siły zbrojne są wiarygodnym sojusznikiem i wywiązują się z zadań w ramach NATO. Po zakończeniu misji ISAF nie wycofaliśmy się, ale wzięliśmy odpowiedzialność za to, co nadal dzieje się pod Hindukuszem i zgodnie z oczekiwaniami Sojuszu zaangażowaliśmy się w misję szkoleniową. Sprawdziliśmy się w roli nauczycieli i mentorów. Efektem naszej pracy jest dobrze przekazana wiedza i progres, jaki przez te lata zrobiły afgańskie siły bezpieczeństwa. Ale zyskali także nasi żołnierze. Przede wszystkim ugruntowaliśmy swoją pozycję na arenie międzynarodowej jako wysokiej klasy specjaliści.

A czego nie udało się zrobić?

Odpowiem na to pytanie jako żołnierz. Chciałbym opuścić Afganistan, który jest krajem ze stabilnym rządem, nietarganym atakami i przemocą. Chciałbym, aby tamtejsza policja chroniła obywateli, a wojsko szkoliło się na wypadek ewentualnej agresji zewnętrznej, zamiast walczyć z ugrupowaniami działającymi wewnątrz kraju. Wtedy mówiłbym o całkowitym spełnieniu.

Czy uważa pan, że blisko 20-letnia obecność wojska polskiego pod Hindukuszem zmieniła naszą armię?

Absolutnie, i to niemal w każdej dziedzinie. Konflikt w Afganistanie stał się swego rodzaju cenzorem umiejętności naszych żołnierzy. To tam okazało się, czy proces szkolenia jest odpowiedni, czy żołnierze legitymują się wystarczająco wysokimi umiejętnościami. Ten test wypadł pomyślnie, co wpłynęło na morale wojska. Żołnierze zyskali pewność siebie, przestali być anonimowi, z dumą mogli porównywać się do przedstawicieli innych nacji.

Lata misji w Afganistanie wpłynęły także na to, jakim sprzętem dziś posługuje się nasza armia. Sztandarowym przykładem tych zmian jest chociażby KTO Rosomak. Ten projekt nie ewoluowałby do takiego stopnia jak obecnie, gdyby nie Afganistan. Misja ISAF wymusiła także zmiany w strukturach naszych batalionów, kompanii zmotoryzowanych. Na podstawie zdobytych doświadczeń zmodyfikowaliśmy programy szkoleń,

np. pilotów wojskowych samolotów transportowych, bojowych czy śmigłowców. Dzięki misji rozwinęliśmy swoje zdolności w zakresie rozpoznania, medycyny pola walki, współpracy z lotnictwem, szkoleń wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa. Dziś nasi żołnierze są mentorami dla innych nacji. Szkolimy m.in. Chorwatów i Ukraińców. To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie nasza obecność w Afganistanie.

Oczywiście, można byłoby zapytać, czy było to warte 44 istnień ludzkich... Straty te są niestety ceną, jaką przyszło nam zapłacić za obecność pod Hindukuszem.

Jest planowany jakiś raport zamknięcia, pozwalający całościowo ocenić polskie uczestnictwo w misjach wojskowych w Afganistanie?

W Ministerstwie Obrony Narodowej, po zakończeniu misji w Afganistanie, na pewno nastąpi podsumowanie zaangażowania Polski. Informacje, które znajdą się w tym opracowaniu, będą stanowiły podstawę do dokładnej oceny realizowanych tam zadań, osiągniętych efektów. A zdobyte 20-letnie doświadczenie będzie wykorzystywane w przyszłości.

Jak pan ocenia perspektywy utrzymania lub rozwoju kontaktów polsko-afgańskich po wycofaniu wojsk z tego kraju? Intensywność współpracy z pewnością zmaleje, czy jednak Polska ma czego szukać w Afganistanie? Dotychczasowe kontakty – także wojskowe – były przecież dość intensywne i ożywione.

Afganistan pozostaje rejonem naszego zainteresowania i bezsprzecznie będziemy obserwować procesy zachodzące w tym państwie. Zakończenie misji „Resolute Support” i opuszczenie Afganistanu przez wojska koalicji, w tym Polskę, prawdopodobnie spowoduje, że konieczne będzie znalezienie innej drogi i innego sposobu szkolenia wojsk afgańskich. Jest to przyszłość, do której trudno się teraz odnieść, natomiast udział w przyszłych działaniach (przedsięwzięciach), będących kontynuacją pewnych elementów misji RS, jest uzależniony od decyzji politycznych.

Podsumowując misję „Resolute Support”, mówimy o tym, co stanie się w Afganistanie bez wojsk NATO. A co, gdybyśmy odwrócili to pytanie: jaka będzie polska armia bez Afganistanu? Czy nie obawia się pan stagnacji? Czy rozwój naszej armii nie zwolni, gdy żołnierze nie będą mogli zweryfikować swoich umiejętności?

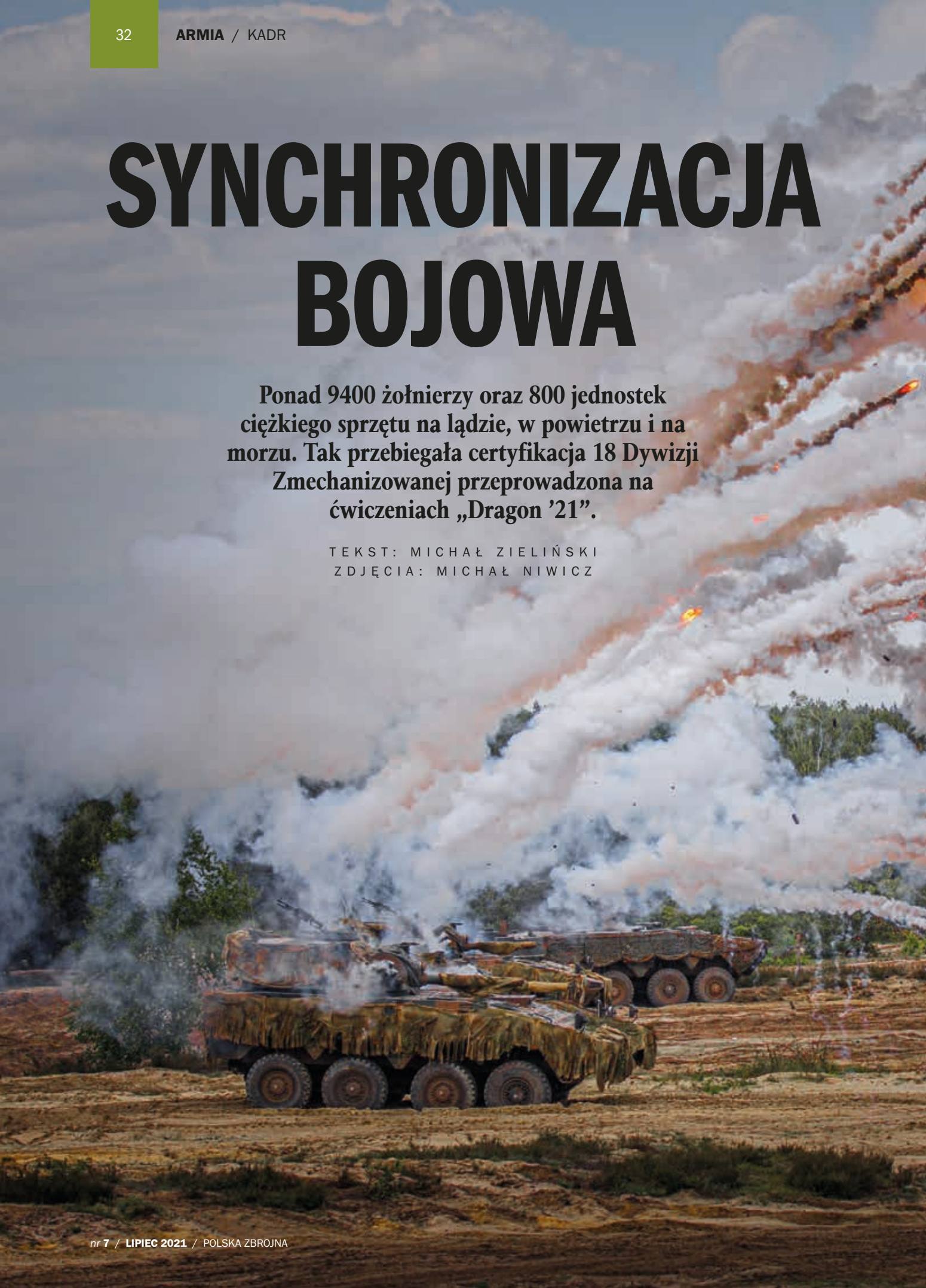
Z przykrością odczuwamy, że sytuacja bezpieczeństwa w naszej części Europy z każdym dniem jest coraz gorsza, nie obawiam się więc, że szkolenie wojska zwolni, że zaciągnie ktoś hamulec dla modernizacji armii. Przeciwnie. Potrzebujemy nowych środków łączności, nowej broni, nowych programów szkolenia. Cały czas musimy rozwijać umiejętności naszego wojska, tak by było ono zdolne odpowiedzieć na zagrożenia wielodomenowe. ■

Gen. broni TOMASZ PIOTROWSKI jest dowódcą operacyjnym rodzajów sił zbrojnych.

SYNCHRONIZACJA BOJOWA

Ponad 9400 żołnierzy oraz 800 jednostek ciężkiego sprzętu na lądzie, w powietrzu i na morzu. Tak przebiegała certyfikacja 18 Dywizji Zmechanizowanej przeprowadzona na ćwiczeniach „Dragon '21”.

TEKST: MICHAŁ ZIELIŃSKI
ZDJĘCIA: MICHAŁ NIWICZ





W ramach ćwiczeń „Dragon '21” ostateczną certyfikację przeszedł kompanijny moduł ogniowy Rak z 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich.



Tuż nad linią horyzontu pojawia się czarny punkt. Zanim zebrani żołnierze go zauważają, myśliwiec mijają zajmowane przez nich pozycje i ryk silnika odrzutowego rozlega się w całej okolicy. Gdyby to nie były ćwiczenia, nikt z zebranych nie usłyszałby już tego huku, bo zajmowane przez nich miejsce było celem nalotu prowadzonego przez F-16. Ta refleksja przyjdzie jednak później. Teraz wszystkie oczy są skierowane na parę śmigłowców Mi-24, które nadleciały nad poligon z przeciwnego kierunku. Charakterystyczne buczenie oznacza, że wykonują one procedurę bezpośredniego wsparcia lotniczego. Ścisłej mówiąc, ostrzeliwują pozycje przeciwnika z czterolufowego karabinu maszynowego kalibru 12,7 mm.

Po chwili na niebie pojawiają się jeszcze śmigłowce W-3 Sokół, które mają zabezpieczać desant żołnierzy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Gdy szwadrony zbierają się na lewym skrzydle, z okopanych pozycji ruszają czołgi Leopard 2APL oraz 2A5 z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, aby wspomóc żołnierzy z 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich, odpierających natarcie przeciwnika. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie połączone wsparcie artylerii, w tym modułu moździerzy Rak, samobieżnych wyrzutni raketowych WR-40 Langusta oraz haubic 2S1 Goździk. Teraz rozpoczyna się kontratak, a właściwie pościg za rozbitymi pododdziałami przeciwnika.

To tylko jeden, zaledwie kilkudziesięciminutowy epizod z ćwiczeń „Dragon '21”, które przeprowadzono w pierwszej połowie czerwca. Były to najważniejsze manewry Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w 2021 roku. W działaniach prowadzonych na lądzie, w powietrzu i na morzu wzięło udział ponad 9400 żołnierzy oraz 800 jednostek ciężkiego sprzętu. Celem ćwiczeń była certyfikacja dowództwa 18 Dywizji Zmechanizowanej, która 18 czerwca osiągnęła pełną gotowość bojową.

Jednym z głównych ćwiczących byli żołnierze z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, którzy wykonywali zadania na poligonach w Lipie oraz Nowej Dębie. „Na bazie 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich zostało stworzone batalionowe zgrupowanie taktyczne, w którego skład weszli żołnierze z 16 Batalionu Saperów i 21 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej, zespoły CIMIC z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych oraz taktyczne zespoły kontroli obszaru powietrznego z Inowrocławia. Siła ogniowa batalionu sformowanego na potrzeby ćwiczeń była naprawdę duża”, wylicza ppłk Marcin Zalewski, dowódca 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich. Na „Dragonie '21” podhalańczycy wykonywali wszystkie zadania, z którymi przyszłoby im się zmierzyć w przypadku obrony terytorium kraju. Oprócz

Dzięki śmigłowcom Mi-8 i Mi-17 pododdziały kawalerii powietrznej mogą błyskawicznie dotrzeć w rejon operacji i zająć strategiczne miejsca w ugrupowaniu przeciwnika.



prorowadzenia działań bojowych, przeprowadzali się przez San oraz realizowali współpracę cywilno-wojskową.

„Największym wyzwaniem była koordynacja wszystkich przydzielonych jednostek. Pododdziały wchodzące w skład 21 Brygady Strzelców Podhalańskich są doskonale zgrane i tworzą jeden organizm. Teraz jednak ćwiczyliśmy m.in. z żołnierzami z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych oraz z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Wymagało to synchronizacji na najwyższym poziomie, ale jesteśmy do tego przygotowani”, podkreśla ppłk Marcin Zalewski. ■



CEL ĆWICZEŃ „DRAGON '21” ZOSTAŁ OSIĄGNIĘTY:

**18 DYWIZJA ZMECHANIZOWANA
UZYSKAŁA PEŁNĄ GOTOWOŚĆ
BOJOWĄ**



TEST PANCERNEJ BRYGADY

Najpierw ruszyli przeciwlotnicy i artyleria, potem włączyły się czołgi Leopard 2A4, wspomagane przez niemieckie wozy piechoty Marder oraz śmigłowce bojowe – tak przebiegał finał ćwiczeń „Karakal ’21”, najważniejszego w tym roku przedsięwzięcia szkoleniowego 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Wczesny poranek. Na razie na poligonie w Świętoszowie ciągle jeszcze jest cisza. Nad Wzgórzem Prezydenckim powiewa już jednak czerwona flaga – znak, że niebawem rozpocznie się strzelanie z użyciem ostrej amunicji. I rzeczywiście, po chwili odzywa się jedna z ośmiu stojących pod lasem samobieżnych haubic Goździk. Z lufy unosi się obłoczek dymu, a w pustej przestrzeni rozlega się huk. Zapowiedź gorącego przedpołudnia, które nas wszystkich czeka.

MARSZ PRZED WALKĄ

Dla 10 Brygady Kawalerii Pancernej ćwiczenia „Karakal ’21” to najważniejsze przedsięwzięcie szkoleniowe w tym roku. Tydzień temu w pole wyjechały czołgi, haubice, zestawy przeciwlotnicze – łącznie blisko 200 sztuk

wszelakiego sprzętu, a do tego 800 żołnierzy. Na tym jednak nie koniec. Ramie w ramie z Polakami w Świętoszowie ćwiczą też Niemcy – 120 żołnierzy z 41 Brygady Grenadierów Pancernych, którzy do dyspozycji mają przede wszystkim bojowe wozy piechoty Marder.

„Z niemiecką brygadą współpracujemy od dawna w ramach inicjatywy »Cross Attachment«. Organizujemy wspólne ćwiczenia, podczas których polskie pododdziały operują w strukturach pododdziałów Bundeswehry i odwrotnie”, przypomina gen. bryg. Rafał Kowalik, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Tak było chociażby na przełomie maja i czerwca tego roku, kiedy pluton leopardów ze Świętoszowa gościł na poligonie w niemieckim Munster. „Karakal” siłą rzeczy tę integrację pogłębia, zasadniczo jednak przyświeca mu inny cel. Chodzi o sprawdzenie, czy wybrane pododdziały 10 Brygady są



WAŻNE OGNIWO

10 Brygada Kawalerii Pancernej to jeden z najważniejszych związków taktycznych polskiej armii. Wchodzi w skład 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej i stacjonuje w Świątoszowie. Podstawowym jej wyposażeniem są czołgi Leopard w wersji 2A4. Brygadzie podlega też Ośrodek Szkolenia Leopard, który dysponuje m.in. zmodernizowanymi czołgami w wersji 2PL. W placówce szkolą się załogi leopardów ze Świątoszowa oraz innych jednostek polskiej armii. ■

gotowe do działania w warunkach bojowych. W tym roku wybór padł na 1 Batalion Czołgów oraz batalion logistyczny. Czołgiści mieli zaplanować, przygotować i zrealizować natarcie, współpracując z innymi rodzajami wojsk – m.in. artylerią, przeciwlotnikami czy rozpoznaniem. Logistycy z kolei musieli udowodnić, że potrafią szybko i sprawnie zaspokoić potrzeby walczących.

Na poligonie w Świątoszowie żołnierze pojawili się tydzień wcześniej. Po osiągnięciu gotowości przystąpili do działań zwanych marszem zbliżania. Polegał on na przemieszczeniu pododdziałów z rejonu wyjściowego do linii styczności z siłami przeciwnika. Innymi słowy: do miejsca, gdzie rozegra się decydujące starcie. Po drodze czołgiści z 10 Brygady podjęli współpracę z wojskami obrony terytorialnej czy żołnierzami 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Sforsowali też Kwisę. Dziś

przyszła pora na wielki finał – przeprowadzenie natarcia na przeciwnika.

GOŹDZIKI MAJĄ GŁOS

Stoimy na Wzgórzu Prezydenckim i czekamy. Wokół ogromna, pusta przestrzeń okolona lasami. W oddali po lewej stronie wspomniane już goździki, nieco bliżej u stóp wzgórza zestawy przeciwlotnicze, po prawej w głębokim cieniu drzew stoją kolumny czołgów i bojowych wozów piechoty. Temperatura rośnie z każdą minutą. I to nie przenośnia. Przez Polskę przechodzi właśnie fala upałów, dlatego strzelanie trzeba zacząć wczesnym rankiem. Później zagrożenie pożarem będzie zbyt duże. Na wszelki wypadek u stóp wzgórza czeka w gotowości straż pożarna. Dzisiejsze natarcie powinno się odbyć według ściśle zaplanowanego scenariusza, ale jak zastrzega





Gen. bryg. RAFAŁ KOWALIK, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej: „Z niemiecką brygadą współpracujemy od dawna w ramach inicjatywy »Cross Attachment«. Organizujemy wspólne ćwiczenia, podczas których polskie pododdziały operują w strukturach pododdziałów Bundeswehry i odwrotnie”.

gen. Kowalik, nie jest to epizod reżyserowany – dowódcy i ich żołnierze muszą na bieżąco reagować na zmieniającą się sytuację. Działania nie będą przy tym tak dynamiczne jak na realnym polu walki. Na wojnie wszystko działałoby się niemal równocześnie, a tu pomiędzy poszczególnymi epizodami czekają nas przerwy. Niedługo, ale jednak. W tym czasie żołnierze sprawdzają, czy podczas strzałów nikt nie ucierpiał oraz czy nie doszło do uszkodzeń sprzętu. „To ćwiczenia, dlatego kluczową sprawą jest dla nas bezpieczeństwo”, przyznaje gen. Kowalik. I tak jednak, niezależnie od wszystkiego, będzie na co popatrzeć.

Kilka minut po 9.00 rano ciszę przerywa huk wystrzałów. Ogień otwiera artyleria – m.in. goździki. Co kilka minut rozlegają się kolejne salwy, a stanowiska ośmiu rozstawionych w oddali haubic znikają w obłokach dymu. 122-milimetrowe goździki zdolne są posyłać pociski na odległość 15 km. W polskiej armii są wykorzystywane od dawna, do tego intensywnie. Ich czas jednak powoli dobiega końca. Sukcesywnie są zastępowane przez 155-milimetrowe samobieżne haubice Krab.

Tymczasem goździki powoli kończą ostrzał i opuszczają swoje pozycje. Jeden po drugim wykonują zwrot, zwartą kolumną przecinają gruntową drogę i znikają w lesie. Nad poligonem pojawia się para bojowych śmigłowców. To sygnał, że główne natarcie jest coraz bliżej. Wcześniej jednak do akcji wkraczają przeciwnicy. Nieopodal wzgórza krąży już niewielki dron, który będą musieli stracić. Wkrótce ogień otwierają rozstawione kilkaset metrów od nas samobieżne artyleryjsko-rakietowe zestawy Biała. Każdy z nich jest wyposażony w cztery 23-milimetrowe armaty AZP-23 oraz tyleż wyrzutni przeciwlotniczych pocisków Grom. Biała może niszczyć śmigłowce i samoloty na dystansie 5 km. Chwilę później jeden z pocisków dosięga celu i dron bezładnie opada na poligon.

Czas na danie główne.

LEOPARDY RUSZAJĄ DO BOJU

Przed 10.00 z cienia drzew wyjeżdża kolumna leopardów. Czołgi zajmują pozycje na całej szerokości pasa taktycznego i ruszają przed siebie. Za nimi mardery. Wkrótce wszystko wokół ginie w tumanach kurzu. Słychać tylko ryk silników i warkot śmigłowców, które przelatują nad naszymi głowami. Leopardy nacierają też po drugiej stronie wzgórza. Niebawem z oddali dobiegają odgłosy pierwszych strzałów. Tymczasem przed naszymi oczami kolejna linia czołgów. Do ataku idzie właśnie drugi rzut. Wszystko trwa może kilkadziesiąt minut, po czym odgłosy walki cichną. Mijają kolejne kwadransy, wreszcie leopardy i mardery wraca-

ją w okolice wzgórza. Idziemy porozmawiać z załogami. „Według scenariusza przeciwnik przeszedł do obrony doraźnej. Pierwszy rzut naszych sił miał go wyprzeć z zajmowanych pozycji. Drugi – pomóc w jego całkowitym zniszczeniu, m.in. poprzez rozbicie pododdziałów odwodowych”, wyjaśnia mjr Bartosz Żołyński, pełniący obowiązki dowódcy 1 Batalionu Czołgów. Celem dla załóg były pojawiające się na ich drodze tarcze. Te przeznaczone dla leopardów pokazywały się w odległości od 1,5 do 2,6 km. Załogi marderów strzelały na odległość sięgającą 1000 m. Były też tarcze dla piechoty oddalone o kilkaset metrów.

W „Karakalu '21” mjr Żołyński kierował poczynaniami 17 czołgów i ośmiu bojowych wozów piechoty. „Dowodzenie taką liczbą jednostek zawsze jest skomplikowane, zwłaszcza podczas natarcia, kiedy dynamika działań rośnie”, przyznaje oficer. Nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że nacierające wojska pochodzą z różnych państw. „Dla nas tego rodzaju współpraca to na pewno wyzwanie, ale nie problem”, zapewnia kpt. Paul Schmalwasser, dowódca niemieckiej kompanii. On sam na poligonie w Świętoszowie jest po raz pierwszy. Odkąd stanął na czele kompanii, nie miał jeszcze okazji ćwiczyć z polskimi czołgistami. „Wszyscy jednak postępujemy według natowskich procedur, dlatego jesteśmy w stanie zgrać nasze działania”, podkreśla.

Dziś na pewno dodatkową komplikację stanowiła pogoda. „Jest sucho, panuje ogromne zapylenie, kierowcy mają więc ograniczoną widoczność. To utrudnia życie, zwłaszcza kiedy jedzie się za innym pojazdem, a trzeba trzymać linię bojową. Ale kierowca może skorzystać z podpowiedzi działonowego. W takich przypadkach potwierdza się stara prawda: w czołgu najważniejsze jest zgranie”, przyznaje kpr. Waldemar Goliński, dowódca leoparda. Podkreśla, że jego załoga w niełatwych warunkach poradziła sobie całkiem nieźle. „To doświadczeni żołnierze, fachowcy szkoleni do swoich zadań przez dobrych kilka lat. Z takimi ludźmi robota praktycznie robi się sama. Mnie pozostaje pilnować bezpieczeństwa i podpowiadać cele działonowemu”, dodaje. W czasie natarcia załogi leopardów strzelały zarówno ze 120-milimetrowych armat, jak i karabinów maszynowych kalibru 7,62 mm. „Z naszej perspektywy wypadło to całkiem dobrze, ale oczywiście musimy jeszcze poczekać na ocenę”, przyznaje st. szer. Sławomir Gąsior, ładowniczy z załogi jednego z leopardów. A to trochę jeszcze potrwa. „Poszczególne epizody były omawiane na bieżąco, ale końcowa ocena zostanie sformułowana dopiero za dwa tygodnie. Stanie się to w trakcie poświęconej ćwiczeniom odprawy”, zapowiada gen. Kowalik. ■



ARCH. 21 BSP

BEZ TARYFY ULGOWEJ

O tym, że realizm ma olbrzymi wpływ na skuteczność prowadzonego treningu, wiadomo nie od dzisiaj. Organizatorzy ćwiczeń „Brave Warrior ’21” pokazują, jak przenieść go na nowy poziom.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Udział w zagranicznych ćwiczeniach nie tylko daje możliwość zdobycia doświadczenia w międzynarodowym środowisku, lecz także jest okazją do podpatrzenia rozwiązań stosowanych przez sojuszników. Nie inaczej było w przypadku „Brave Warrior ’21”, przeprowadzonych w pierwszej połowie czerwca na poligonie w Veszprém. Gospodarzami tych cyklicznych manewrów są węgierscy żołnierze z 5 Brygady Piechoty oraz Amerykanie z 2 Pułku Kawalerii, jednak w przedsięwzięciu wzięli udział również Chorwaci, Słowacy, Ukraińcy oraz Niemcy.

Nad Balatonem ćwiczył także polski pododdział wydzielony z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich.

SIŁA ZGRUPOWANIA

„Skala ćwiczeń oraz sposób ich organizacji to najwyższy poziom przedsięwzięć operacyjnych. Największe znaczenie miało to, że rolę naszego przeciwnika odgrywał prawdziwy batalion złożony z 2 kompani armii amerykańskiej oraz kompani armii węgierskiej. Były to etatowe pododdziały OPFOR [Opposing Forces], których statutowym celem jest →

odwzorowywanie działań nieprzyjaciela”, mówi por. Konrad Witalec z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, który w czasie „Brave Warrior” objął dowodzenie wydzielonym z macierzystej jednostki kompanijnym zgrupowaniem taktycznym. Pododdział ten składał się z dwóch plutonów piechoty na transporterach Rosomak M3, plutonu ogniowego wyposażonego w samobieżne moździerz Rak, drużyny przeciwpancernej z PPK Spike oraz sekcji obserwatorów ognia połączonego. „Siła naszego zgrupowania wykraczała poza standardowe możliwości kompanii, dlatego bardzo szybko zostaliśmy docenieni przez naszych sojuszników. Jeszcze w fazie przygotowawczej wyciągnięto nas z międzynarodowego batalionu i przesunięto bezpośrednio pod dowodzenie brygady. Dzięki temu zapewnialiśmy wsparcie wszystkim ćwiczącym pododdziałom”, zaznacza por. Witalec.

Wspomniana zmiana w strukturze brygady wynikała bezpośrednio z płynności scenariusza. Pododdziałom OPFOR udało się pokrzyżować plany ćwiczących żołnierzy i przełamać ich linię obrony. W tym momencie Polacy będący w odwodzie zostali skierowani do walki na głównym kierunku. „Podgrywka przeciwnika działała zgodnie z zasadami panującymi na polu walki. Zamiast przeć bezmyślnie naprzód, wysyłał on grupy rozpoznawcze, tworzył obejścia, używał artylerii. Sytuacja zmieniała się bardzo dynamicznie i wymagała od nas nie tylko dobrego zrozumienia z dowódcą, lecz także bycia w ciągłej gotowości na wypadek niespodziewanych zdarzeń. Bardzo mi się to podobało i właśnie takie podejście podczas ćwiczeń powinno obowiązywać w Wojsku Polskim”, relacjonuje sierż. Marcin Zych, dowódca drużyny z plutonu piechoty. Dzięki błyskawicznej reakcji udało się powstrzymać nacierającego przeciwnika i kontynuować operację. Po tej części ćwiczeń, już jako jeden z głównych pododdziałów, podhalańczycy bardzo szybko przekonali się, że taka dynamika działań będzie im towarzyszyć do końca manewrów.

NOWATORSKIE ROZWIĄZANIA

Przez następne dni kompanijne zgrupowanie taktyczne wraz z batalionem międzynarodowym zostały przerzucone w teren zurbanizowany, który był silnie broniony przez przeciwnika. Polskie oraz chorwackie plutony zmotoryzowane otrzymały zadanie przeprowadzenia natarcia na kilka budynków. Bardzo szybko okazało się, że już w pierwszych zabudowaniach znajdowały się pozycje przeciwnika, a cały teren jest usiany minami pułapkami. Atakujące pododdziały zaczęły pono-



ARCH. 21 BSP

NIEZWYKLE WAŻNA PODCZAS WYKONYWA- NIA ZADAŃ

OKAZAŁA SIĘ UMIEJĘT- NOŚĆ IMPROWIZACJI ORAZ NIESZABLONOWE- GO WYKORZYSTYWANIA POJAZDÓW I EKWIPUNKU

sić straty. „Zarówno Amerykanie, jak i Chorwaci kładą bardzo duży nacisk na wymiennosc funkcji. Nie zdarza się, żeby ktoś nie mógł zastąpić dowódcy drużyny czy celowniczego karabinu maszynowego. Dążymy do tego, żeby w naszym pododdziale było podobnie”, mówi sierż. Marcin Zych i podaje przykład, kiedy z walki został wykluczony jego celowniczy karabinu maszynowego. „Najbliżej był celowniczy RPG-7, który musiał złapać za ten karabin i mnie już nie interesowało, czy umie strzelać, przeładować, czy usuwać zacięcia. Miał kilkanaście sekund na to, żeby się przezbroidzić i wykonać postawione zadanie”, podkreśla sierż. Zych. Podoficer zaznacza, że to w in-

teresie dowódcy jest doprowadzenie do tego, aby każdy z żołnierzy w plutonie mógł być medykiem, radiotelefonistą czy celowniczym.

Nie mniejsze znaczenie ma umiejętność improvizacji oraz nieszablony wykorzystywania pojazdów i ekwipunku. Takie podejście pomogło podhalańczykom przy zajęciu ostatniego, najwyższego budynku, gdzie znajdował się nieprzyjacielski strzelec karabinu maszynowego. „Krył on ogniem wszystkie drogi podejścia, a w tym miejscu nie mogliśmy użyć rosomaków. W pobliżu był jednak rak, który podjechał od bezpiecznej strony budynku i umożliwił dostanie się do jego wnętrza po pancerzu. Dzięki temu drużyny piechoty zajęły budynek i unieszkodliwiły strzelca karabinu maszynowego”, relacjonuje sierż. Zych. Pomysł ten oraz jego wykonanie zostały ocenione przez dowódcę węgierskich oddziałów OPFOR jako jedno z najlepszych rozwiązań podczas tych ćwiczeń.

Wszystkie zadania realizowane podczas „Brave Warrior” wymagały ścisłej współpracy w międzynarodowym środowisku. Chociaż dla polskich żołnierzy to już norma, podhalańczycy podkreślają, że warto położyć nacisk na możliwość nieformalnej wymiany doświadczeń. „Nie ma nic lepszego niż spotkanie grupy polskich podoficerów z podoficerami słowackimi, amerykańskimi czy węgierskimi, w czasie którego można porozmawiać o nowych trendach taktycznych. Omawiamy sposoby działania oraz to, jaki sprzęt jest wykorzystywany. Obecnie w armiach sojuszników kładzie się bardzo duży nacisk na maskowanie przed dronami. Chodzi tu m.in. o składanie anten czy zastosowanie specjalnych środków odbijających refleksy świetlne oraz elektromagnetyczne”, wyjaśnia sierż. Marcin Zych. Rozmowy takie przekładają się bezpośrednio na skuteczność na polu walki. Przykładem może być współdziałanie z Chorwatami, kiedy oznaczali oni pododdziały przeciwnika za pomocą laserowego wskaźnika celów. Dzięki temu podhalańczycy w ciągu 20 sekund wyeliminowali wszystkich wrogich żołnierzy prowadzących ogień do plutonu chorwackiego.

POZOSTAĆ W RUCHU

W ostatniej fazie ćwiczeń kompanijne zgrupowanie taktyczne wraz z pododdziałem chorwackim musiało wykonać natarcie na kompanię przeciwnika wzmocnioną transporterami opancerzonymi piechoty oraz dwoma czołgami. Już na początku realizacji zadania rozpoznanie wykryło pole minowe oraz zasieki, dlatego niezbędna okazała się pomoc amerykańskich saperów z 2 szwadronu 2 Pułku Kawalerii. Za pomocą ła-

dunków wydłużonych M58 MICLIC wykonali oni przejście w umocnieniach, przez które błyskawicznie musieli przedostać się polscy i chorwaccy żołnierze. „W tym czasie raki wykonywały zapory dymne. Następnie, przy wsparciu na lewym oraz prawym skrzydle przez kompanię słowacką, rozwinęliśmy linię bojową i kontynuowaliśmy natarcie na obiekt przeciwnika. To było wyjątkowe doświadczenie. Olbrzymi teren i poruszające się po nim bataliony oraz fakt, że żaden z dowódców nie może trzymać się schematów, urealniali tę sytuację tak, jak to tylko możliwe w czasie ćwiczeń. Musieliśmy nie tylko rozumieć myśl przewodnią dowódcy wyższego szczebla, lecz także odnaleźć się w sytuacji, w której wszystkie wcześniejsze plany przestają mieć znaczenie”, komentuje por. Konrad Witalec.

W urealnieniu pola walki znaczącą rolę odgrywał także system laserowy I-MILES (Instrumentable Multiple Integrated Laser Engament System), który pozwala odwzorować strzały oddane zarówno z broni małokalibrowej, jak i pojazdów. W precyzyjny sposób określa także trafienia oraz ich skutki. Żeby „przeżyć”, wszyscy muszą ściśle stosować się do zasad taktyki, w tym przez cały czas pozostawać w ruchu. „Każdy żołnierz biorący udział w ćwiczeniach został wyposażony w amerykański system I-MILES. Wszystkie karabiny czy wozy bojowe zaprogramowano do właściwego uzbrojenia i mimo że strzelały ślepą amunicją, każde ich działanie odwzorowywało straty. Na interfejsie wyświetlała się informacja, czy żołnierz został ranny lub zabity. Wiadomo było także, jak poważnym zniszczeniom uległ pojazd. W ten sam sposób odwzorowywano efekt ostrzału artyleryjskiego, nie dało się oszukiwać”, mówi por. Witalec.

Na dynamikę ćwiczeń „Brave Warrior” miał także wpływ sposób pracy sztabu oraz sporządzania dokumentacji przez dowódców różnych szczebli. Podczas prawdziwych działań często nie wystarcza czasu na przygotowanie dokładnych konspektów czy map. Otrzymane zadanie trzeba szybko przeanalizować i wykonać. Takie podejście nie zwalniało jednak z precyzji. Każde przedsięwzięcie musiało być zrealizowane na najwyższym poziomie. „Służę w armii 18 lat i to było pierwsze moje działanie od dekady, gdzie wszystko było wykonywane w tak szybkim tempie taktycznym. To bardzo wymagające środowisko, ale zarazem daje dużo satysfakcji i błyskawicznie powiększa zasób doświadczeń. Pomimo zmęczenia mam nadzieję, że będziemy brali udział w takich ćwiczeniach znacznie częściej”, podsumowuje sierż. Marcin Zych. ■

Por. KONRAD WITALEC, dowódca kompanijnego zgrupowania taktycznego wydzielonego z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich: „Siła naszego zgrupowania wykrczała poza standardowe możliwości kompanii, dlatego bardzo szybko zostaliśmy docenieni przez naszych sojuszników”.

MŁ. CHOR. MICHAŁ WOŹNIAK



Data i miejsce urodzenia: 19 września 1981 roku w Słupcy.

Tradycje wojskowe: dwóch moich braci również pełni służbę w Siłach Zbrojnych RP.

W wojsku służy od: 2004 roku.

Zajmowane stanowisko: instruktor Zespołu Informatyki i Kształcenia na Odległość w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu.

EDUKACJA WOJSKOWA:

kurs podoficerski w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu w 2005 roku.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

było to moim marzeniem. Pełnienie służby jest dla mnie oznaką patriotyzmu. Zawsze darzyłem też szacunkiem ludzi noszących mundur.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

godzenie obowiązków służbowych z rodzinnymi oraz z własnymi zainteresowaniami.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny moich dzieci: Gabrysi, Tymka i Uli.

MISJE I ĆWICZENIA:

brałem udział w wielu ćwiczeniach wojskowych, ale w pamięci utkwiły mi zwłaszcza „Euphrates VII”. Dwukrotnie służyłem także poza granicami kraju: na VII zmianie PKW Irak i XXIX zmianie PKW UNDOF.

NAJLEPSZA BROŃ:

7,62 kbk AK, bo nigdy mnie nie zawiodła.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

rozwinąłbym system szkolenia z wykorzystaniem platformy e-learningowej.



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
FOT. ANDRZEJ KĘDZIERSKI



GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ INFORMATYKIEM, BO JEST TO ZGODNE Z MOIM WYKSZTAŁCENIEM I ZAINTERESOWANIAM

HOBBY:



wycieczki rowerowe



sport



literatura



film



gry komputerowe

BORSUK GDY KURZ OPADNIE... DZIĘKUJEMY!

DOWÓDZTWU GENERALNEMU RSZ ZA MOŻLIWOŚĆ ZAPREZENTOWANIA SIĘ
PODŁAS ĆWICZENIA DRAGON-21



POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAĆ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLÓTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Lubuski pułk artylerii zapewnia
wsparcie ogniowe dywizji zmechanizowanej,
ale ma też wyznaczoną grupę celów,
które może niszczyć samodzielnie.

BOGUSŁAW POLITOWSKI



Na terenie ukrytego w głębi lasu stanowiska dowodzenia 5 Lubuskiego Pułku Artylerii zasieki z drutu kolczastego otaczają kilka połączonych ze sobą dużych namiotów. Wejścia do nich pilnują wartownicy. Z tego miejsca są wydawane dyspozycje dla jednostek bojowych. W teren, na odległość nawet dziesiątek kilometrów, przekazywane są do podległych pododdziałów rozkazy, kiedy i jakie cele przeciwnika mają zostać zniszczone.

Takim zestawem namiotowym nie dysponuje zresztą żadna inna jednostka wojskowa. W warunkach bojowych pułk musi mieć dużą mobilność, bo dla nieprzyjaciela artyleryjskie środki ogniowe czy stanowiska dowodzenia są priorytetowymi celami do zniszczenia. Ponad rok temu zespół pod kierownictwem ppłk. Rafała Grzywińskiego, szefa sztabu jednostki, opracował zatem projekt specjalnego zestawu namiotowego dla sztabowców. Praca może odbywać się w nim całą dobę w każdych warunkach pogodowych, nawet wtedy, gdy nagle zabraknie prądu czy wystąpią zakłócenia elektromagnetyczne. „Chcemy zgłosić ten projekt najpierw do komisji racjonalizatorskiej w pułku, a później w dywizji. Być może w przyszłości takie zestawy będą wykorzystywane w innych jednostkach”, informuje ppłk Grzywiński.

Stanowisko dowodzenia znajduje się w kompleksie leśnym ośrodka szkolenia poligonowego w pobliżu Wędrzyna. Artylerzyści biorą udział w kolejnych ćwiczeniach dowódczo-sztabowych. Umiejętności doskonałą tam kadra dowódcza pułku oraz sztaby podległych dywizjonów.

DWA TYSIĄCE LUF

Cztery dywizjony ogniowe 5 Pułku Artylerii z Sulechowa w czasie działań bojowych mają wspierać pododdziały ogólnowojskowe 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, której ten podlega. Dysponują dwoma tysiącami luf dużego kalibru, z których mogą oddawać salwy różnego rodzaju amunicją. Jednostka artyleryjska z Sulechowa to jednak nie tylko haubice i wyrzutnie. Aby ich obsługi mogły prowadzić celny i skuteczny ogień, potrzebne jest zgranie dywizjonów i baterii ogniowych z pracującymi na ich rzecz wieloma specjalistami innych pododdziałów.

W obiegowej opinii panuje przekonanie, że artylerzyści wykonują zadania bojowe po otrzymaniu z dowództwa dywizji gotowych koordynatów. Wtedy na wskazany cel, oddalony często o kilkadziesiąt kilometrów, nakierowują lufy dział i wyrzutni, oddają salwę czy dwie i bezpiecznie czekają na kolejne rozkazy. W praktyce jednak jest tak, że dowództwo pułku otrzymuje z dywizji ➔

ogólne zadanie taktyczne, w którym podawane jest co, gdzie i kiedy powinno zostać zniszczone. Na stanowisku dowodzenia pułku tego rodzaju informacje zostają przełożone na praktyczne zadanie ogniowe. Określa się w nim, które środki powinny niszczyć nakazane cele, ile luf czy wyrzutni należy do wykorzystać, ile pocisków czy rakiet użyć oraz który pododdział ma wykonać nawalę ogniową. To jednak nie wszystko, bo pododdziały pułku mają wyznaczone cele, które mogą niszczyć samodzielnie z chwilą ich wykrycia. Dlatego w każdym dywizjonie znajduje się także grupa rozpoznawcza. Ci artylerysty zwiadowcy dysponują nowoczesnymi przyrządami obserwacji. Działając skrycie w przednich liniach obrony, mogą samodzielnie wykrywać cele, koordynować prowadzony ogień i oceniać jego skutki.

OGNIA!

Na przykoszarowym placu ćwiczeń, kilka kilometrów od Sulechowa, grzeją się silniki maszyn. Z plutonem 3 baterii ogniowej 3 Dywizjonu Artylerii Rakietowej zajęcia zgrywające prowadzi por. Michał Zieliński, zastępca dowódcy baterii. Cztery opancerzone jelcze 662 D34 wiozące wyrzutnie rakiet WR-40 Langusta wyjeżdżają z leśnych stanowisk i na piaszczystym, płaskim i wolnym od drzew terenie zajmują stanowiska ogniowe.

Po usłyszeniu komendy wydanej przez radio ich obsługi w pośpiechu wysiadają z kabiny, ukierunkowują wyrzutnie, wprowadzając nastawy. Po kilkunastu sekundach dowódcy wyrzutni podają kolejno komunikaty: pierwsza gotowa, druga gotowa, trzecia gotowa... W warunkach bojowych po kilku sekundach padłaby komenda „ognia” i z każdej langusty poleciałoby w kierunku celu 40 rakiet. Podczas treningu na przykoszarowym placu ćwiczeń nic takiego jednak nie nastąpi. „Na bojowo będziemy strzelać za kilka dni. Pojedziemy na poligon i tam z naszych prowadnic wylecą prawdziwe rakiety”, wyjaśnia por. Zieliński. Oficer podkreśla, że w ich robocie najtrudniejsze jest zgranie. „Każdy z sześciu żołnierzy obsługi swoje zadanie musi wykonać błyskawicznie. Moment zawahania jednego z nich wpływa na sprawność całej grupy, na czas otwarcia ognia”, tłumaczy cel prowadzonego właśnie treningu.



TRZY PYTANIA DO

Sławomira Kuli

Na czym polega specyfika jednostki, którą pan dowodzi?

Jesteśmy jednostką wsparcia bardzo ważnej w armii 12 Szczeciń-

skiej Dywizji Zmechanizowanej. Dlatego dosyć szybko trafia do nas nowoczesny sprzęt. Tak było na przykład z najnowocześniejszymi działami Krab,

które otrzymaliśmy jako druga jednostka w kraju. Dzięki temu nasi żołnierze mają możliwość dobrego rozwoju zawodowego, podwyższania kwalifikacji.



Aby chronić się przed wykryciem i zniszczeniem, armaty, haubice i wyrzutnie po oddaniu salwy mogą pozostawać na stanowiskach nie dłużej niż dwie minuty.

5 LUBUSKI PUŁK ARTYLERII

Jednostka artylerii stacjonuje w koszarach w Sulechowie od 1946 roku. Najpierw był to pułk artylerii lekkiej. Na przestrzeni lat jednostka wielokrotnie zmieniła podległość, ale od 2013 roku jest częścią 12 Dywizji Zmechanizowa-



nej. 4 czerwca 1993 roku pułk przejął tradycje oddziałów artylerii oznaczonych cyfrą 5. Od listopada 2020 roku 5 Lubuski Pułk Artylerii nosi imię generała artylerii koronnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów Marcina Kątskiego. ■

WYPOSAŻENIE



BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

Artylerzyści z Sulechowa mają do dyspozycji 152-milimetrowe armato-haubice Dana, 155-milimetrowe haubice Krab, wyrzutnie WR-40 Langusta oraz BM-21. W rozpoznaniu po-

magają mobilne radiolokacyjne zestawy Liwec oraz bezzałogowe statki powietrzne klasy mini FlyEye. Wykorzystuje się też systemy sondowania atmosfery BAR. ■

Czy w pułku są wolne stanowiska dla chętnych, którzy chcą zostać żołnierzami? Jakich specjalistów poszukujecie i w jaki sposób staracie się pozyskać ich do służby?

Mamy wiele wolnych stanowisk. Obecnie mógłbym przyjąć ponad 200 kandydatów chcących służyć w wojsku. Poszukujemy chętnych różnych specjalności. Najbardziej zależy nam na osobach mających prawo jazdy kategorii C.

Mamy także wolne miejsca dla kucharzy, ślusarzy, spawaczy, specjalistów z dziedziny logistyki. Najcenniejsi są kandydaci, którzy służyli kiedyś w wojsku i zdecydowali się powrócić do służby.

Jakie wymogi muszą spełniać tacy kandydaci?

Zależy nam na ludziach z naszego regionu. Miejsce pochodzenia, zamieszkiwania rodziny jest czymś, co

silniej wiąże ochotnika z miejscem pracy. Choć to nie jest warunek, bo przyjmujemy do służby ludzi z całego kraju.

Jak w całej armii, ważnym kryterium jest wykształcenie, dobry stan zdrowia oraz odpowiednia kondycja fizyczna. Zależy nam na ludziach zmotywowanych, którzy świadomie i chętnie podejmują decyzję o służbie w wojsku. ■

Płk SŁAWOMIR KULA jest dowódcą 5 Pułku Artylerii.



Trenującym plutonem dowodzi ppor. Michał Drogowski, który wyjaśnia, że langusty zastąpiły wyrzutnie podobnego typu – BM-21. „Pakiet prowadnic, kaliber i rodzaj rakiet są właściwie takie same, ale komfort pracy jest zdecydowanie inny. W langustach wspomaga nas system elektroniczny, a przy beemkach wszystkie czynności trzeba było wykonywać ręcznie. O wiele lepsze są także podwozie wyrzutni langust oraz bezpieczna, opancerzona kabina”.

Celowiczym pierwszej langusty w plutonie jest st. szer. Bogdan Szpak. Gdy przed dekadą trafił do jednostki, miał 40 lat. Któregoś dnia znudziło go prowadzenie własnego biznesu i zdecydował, że zostanie żołnierzem. „Zamierzanie do wojska było tylko jednym z powodów mojej decyzji. Drugi to możliwość zarabiania nie najgorszych pieniędzy, które systematycznie wpływają na konto”, opowiada o sobie. „Dodatkowy bodziec stanowiło to, że mundur nosi także moja żona, która pracuje w policji”.

WCINANIE WYBUCHÓW

Tego samego dnia na przykoszarowym poligonie trenuje pluton 2 Dywizjonu Artylerii Samobieżnej wyposażony w haubice Krab. Dowódcą jednego z dział jest plut. Grzegorz Kopeć. Podoficer ma duże doświadczenie – najpierw służył w baterii uzbrojonej w samobieżne haubice Goździk, później w pododdziale wyposażonym w armatohaubice Dana, a od roku dowodzi haubicą Krab. „To zupełnie inna jakość. Wewnątrz jest czysto, praca znacznie mniej męcząca, chociażby ze względu na półautomatyczny system ładowania działa. Elektronika upraszcza robotę i sprawia, że możemy razić cele szybko i niezwykle precyzyjnie”, opisuje w skrócie zalety działa. Dodaje, że nawet przy czyszczeniu lufy załoga nie musi się napracować tak jak kiedyś, bo w krabach używa się wyciora pneumatycznego, który sam wchodzi do lufy i ją czyści. Podoficer widzi także pewne minusy: „W haubicach nie zastosowano kamery cofania, co utrudnia pracę kierowcy”, przyznaje.

W oddaleniu od langust i krabów w szkoleniu taktycznym uczestniczą żołnierze z grupy rozpoznawczej 3 Dywizjonu Artylerii Rakietowej. Mówią o sobie, że podczas działań bojowych zajmują się głównie wcinaniem wybuchów. Co to oznacza? Ich zadanie polega na obserwowaniu, gdzie padają pociski czy rakietki wystrzelone przez własne pododdziały. Jeśli nie trafiają w cel, zwiadowcy podają do dowództwa odpowiednie koordynaty potrzebne do naniesienia poprawek. W czasie ćwiczeń na poligonie ich punkt obserwacyjny znajduje się zazwyczaj na wzniesieniach kilka kilometrów od miejsca, które ma

**ŻOŁNIERZE Z GRUPY
ROZPOZNAWCZEJ
3 DYWIZJONU ARTY-
LERII RAKIETOWEJ
MÓWIĄ O SOBIE, ŻE
PODCZAS DZIAŁAŃ
BOJOWYCH ZAJMUJĄ
SIĘ WCINANIEM WY-
BUCHÓW. CO TO
OZNACZA? ICH ZADA-
NIE POLEGA NA OB-
SERWOWANIU, GDZIE
PADAJĄ POCISKI CZY
RAKIETY WYSTRZELO-
NE PRZEZ WŁASNE
PODODDDZIAŁY**

być pokryte ogniem. W warunkach bojowych byłoby na samym skraju własnych wojsk. „Dzięki nowoczesnym przyrządom optoelektronicznym w płaskim terenie możemy obserwować miejsca trafień nawet do 25 km w dzień i do około 10 km w nocy przy użyciu kamery termowizyjnej”, tłumaczy plut. Tomasz Wydrych, zastępca dowódcy grupy rozpoznawczej. Innym ważnym zadaniem artyleryjskich zwiadowców jest obserwacja ruchu wojsk przeciwnika oraz tego, gdzie w zajęтым przez niego terenie znajdują się ważne cele.

GARNIZON ARTYLERYJSKI

„Artylerzyści wrosli w miejscową społeczność”, mówi mjr Marcin Stajkowski, szef sekcji wychowawczej pułku, i dodaje, że wojsko ma doskonałe kontakty z mieszkańcami Sulechowa, a także lokalnymi władzami. Wielu żołnierzy pochodzi właśnie z tego regionu. Tutaj się urodzili, dorastali i chcieli pełnić służbę.

Jak mówią, komfort służby w tej jednostce bierze się także stąd, że jest ona cały czas modernizowana, i to nie tylko pod względem uzbrojenia. Niedawno została wybudowana nowoczesna baza dla krabów. Wkrótce rozpoczną się remonty koszarowców. Pułk dysponuje także swoją strzelnicą, dzięki czemu pododdziały nie muszą jeździć daleko na treningi strzelania z broni osobistej. W pobliżu garnizonu znajduje się przykoszarowy ośrodek szkolenia, niedaleko są też dwa duże poligony – żagański i wędryński.

Dowództwo jednostki ma w planach dalsze unowocześnianie uzbrojenia. Coraz głośniejsze mówi się o bliskim zastąpieniu armatohaubic Dana nowoczesnymi środkami ogniowymi w ramach programu „Kryl”. Sen z powiek spędza jednak dowódcom stan ukończenia etatowej jednostki. Jeśli chodzi o problemy związane z pozyskiwaniem nowych żołnierzy, to powodów jest kilka. W promieniu niespełna 100 km znajduje się wiele jednostek wojskowych, takich jak 10 Brygada Kawalerii Pancernej, 34 Brygada Kawalerii Pancernej i 17 Brygada Zmechanizowana, które także poszukują kandydatów do służby. Mała liczba chętnych wiąże się także z bliskością granicy zachodniej oraz mniejszym niż w innych regionach kraju stopniem bezrobocia.

Mimo problemów kadrowych jednostka dobrze wykonuje swoje zadania, nie tylko szkoleniowe. Ponad połowa żołnierzy pułku brała udział w misjach zagranicznych. Wielu służyło w Iraku, Afganistanie, a najczęściej na Bałkanach. Przed rokiem to stamtąd był trzon bojowy XXII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w ramach misji „Resolute Support” w Afganistanie, a teraz około stu artylerzystów szykuje się do misji szkoleniowej w Iraku. ■



TOMASZ ZDZIKOT

W kilku punktach



Cyberzagrożenia dla bezpieczeństwa NATO są coraz bardziej złożone i destrukcyjne, czego przykładem są niedawne incydenty związane z atakami typu ransomware i innymi złośliwymi działaniami w cyberprzestrzeni, wymierzonymi w infrastrukturę krytyczną i instytucje demokratyczne – wskazano w komunikacie wydanym po szczycie NATO, który odbył się w Brukseli 14 czerwca. Zagrożenia hybrydowe, zwłaszcza związane z cyberprzestrzenią i wojną informacyjną, oraz rozwój nowoczesnych technologii należały do wiodących tematów skupiających uwagę przywódców państw Sojuszu.

Odpowiedź NATO na rosnącą liczbę cyberataków koncentruje się w dużej mierze na czterech obszarach. Pierwszy z nich jest związany z kolejnym potwierdzeniem mandatu obronnego. Uzgodniono i zatwierdzono Kompleksową Politykę Cyberobrony NATO (NATO Comprehensive Cyber Defence Policy), której celem jest wspieranie podstawowych zadań Sojuszu, zwłaszcza dotyczących odstraszania, odporności i zdolności obronnych. NATO zamierza też w dużo większym zakresie stać się platformą konsultacji pomiędzy sojusznicznymi państwami.

Drugi obszar obejmuje wsparcie dla państw będących celem cyberataków. W tym kontekście ponownie przywołano artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego, którego użycie każdorazowo ma zależeć od oceny dokonywanej przez Radę Północnoatlantycką. Operacyjnie, w przypadku ataków o charakterze hybrydowym, NATO na podstawie decyzji tejże rady może udzielić pomocy, zamierza też wzmacniać zdolności służące wspieraniu władz krajowych w ochronie infrastruktury krytycznej. Za ważne uznano osiągnięcie wstępnej gotowości operacyjnej przez Centrum Operacji w Cyberprzestrzeni (Cyberspace Operations Centre), którego powstanie było jedną z konsekwencji szczytu NATO w 2018 roku.

Trzeci obszar to multisektorowe partnerstwo i innowacyjność oraz postęp technologiczny. Sojusz zamierza rozwijać relacje z krajami partnerskimi, organizacjami międzynarodowymi, przemysłem i środowiskiem akademickim, a także wspierać regulacje prawa międzynarodowego i dobrowolnie ustalane normy odpowiedzialnego zachowania państwa w cyberprzestrzeni. Po to, by wspierać współpracę technologiczną między krajami NATO, promować interoperacyjność i zachęcać do opracowywania oraz przyjmowania nowych rozwiązań technologicznych, zostanie uruchomiony cywilno-wojskowy Akcelerator Innowacji Obronnych (Defence Innovation Accelerator) oraz Fundusz Innowacji NATO (NATO Innovation Fund), którego celem będzie wspieranie start-upów pracujących nad przełomowymi technologiami podwójnego zastosowania w obszarach kluczowych dla bezpieczeństwa Sojuszu.

Wreszcie czwarty obszar, czyli reakcja na atak. Sojusz podkreśla, że atrybucja działań hybrydowych jest suwerenną kompetencją krajów członkowskich, które mogą rozważyć jej dokonanie w celu zastosowania skoordynowanej odpowiedzi. Co jednak najistotniejsze, w komunikacie wydanym po brukselskim szczycie przywódcy państw NATO stwierdzają jednoznacznie, że reakcja na cyberzagrożenia nie musi ograniczać się do domeny cyber, a ci wszyscy, którzy dokonują w niej wrogich aktów, poniosą koszty swoich działań. Biorąc pod uwagę nasilającą się aktywność adwersarzy, to chyba najistotniejsza konkluzja. ■



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

W RYTMIE MISJI

Rozregulowanie zegara biologicznego czy dolegliwości żołądkowe dość często dotyczą żołnierzy wyjeżdżających na misje w odległe strefy klimatyczne i czasowe. Amerykańscy naukowcy postanowili rozwiązać ten problem.

ROBERT SENDEK



Najnowsza technika pozwala na bardzo szybkie przemieszczanie się po świecie. To bardzo wygodne, o czym doskonale wiedzą urlopowicze wybierający się na wczasy do egzotycznych krajów. Dalekie podróże wiążą się jednak również z pewnymi niedogodnościami. Lot na Dominikanę, Bali czy do Tajlandii możemy okupić nieprzyjemnymi następstwami, takimi jak tzw. zespół długu czasowego (jet lag, czyli zespół nagłej zmiany strefy czasowej). Następstwami zakłócenia w funkcjonowaniu zegara biologicznego i dobowego rytmu mogą być zaburzenia snu, rozkojarzenie, poczucie zmęczenia, obniżenie koncentracji czy bóle głowy. Aby się aklimatyzować w nowej strefie czasowej, organizm potrzebuje nawet kilku dni. Wyjeżdżający do Egiptu czy Turcji zmagają się także z dolegliwościami żołądkowymi, czyli tzw. biegunką podróżnych. Dość powszechnie wiąże się tę przypadłość z kwestiami higieny w krajach pobytu, może ją wywołać np. spożycie owoców i warzyw niepewnego pochodzenia albo wypicie wody z niesprawdzonego źródła.

LICZBY NIE KŁAMIA

Takich niezbyt przyjemnych przygód doświadczają również podróżnicy specjalnego rodzaju, czyli żołnierze udający się na zagraniczne misje. Ciekawe są amerykańskie badania w tej dziedzinie, gdyż to właśnie US Army, rozlokowująca żołnierzy w wielu odległych regionach świata, zebrała interesujące dane.

Podczas wojny w Wietnamie najczęstszy problem medyczny, z jakim stykali się amerykańscy lekarze wojskowi, stanowiły wcale nie urazy bojowe, lecz choroby tropikalne oraz infekcje wirusowe, bakteryjne i pasożytnicze. Nawet malaria nie była tak powszechna jak biegunki: podobno na jednego żołnierza cierpiącego na malarię przypadało czterech uskarżających się na uporczywe dolegliwości żołądkowe. Z kolei według badań z lat 2003–2004 epizody biegunkowe miało aż 77% amerykańskich żołnierzy przebywających na misjach wojskowych w Iraku i 54% żołnierzy w Afganistanie. Spośród nich niemal połowa (40%) to przypadki na tyle poważne, że wymagały interwencji lekarskiej. Przyczyny mogą być najróżniejsze: brak dostępu do butelkowanej wody, chęć spróbowania lokalnej kuchni, poczęstunek u miejscowej ludności. Biegunka to zresztą przypadłość nie tylko żołnierzy wojsk lądowych. Dane zebrane jeszcze w latach dziewięćdziesiątych pokazały, że aż 52% marynarzy z okrętów wojennych stacjonujących w zachodnich obszarach Oceanu Spokojnego przeżyło podczas służby przynajmniej jeden epizod biegunkowy.

Podobne pod tym względem są również polskie doświadczenia misyjne. Dla przykładu, podczas misji w Kongu w 2006 roku prawie 80% żołnierzy miało problemy z powodu ostrych biegunek. Tłumaczono to faktem, że firma dostarczająca kontyngentowi żywność nabywała produkty rolne i owoce na lokalnym rynku bez zachowania reżimu sanitarnego.



GET MILITARY PHOTOS / SHUTTERSTOCK

PAUL SHEEHAN,
Biuro Technologii Bio-
logicznych, DARPA:
„Dzięki programowi
ADAPTER możliwe
będzie niegenetyczne
wzmocnienie gotowo-
ści bojowej żołnierzy
przez skrócenie czasu
przywracania normal-
nego snu po zakłóce-
niach, takich jak
jet lag”.

Organizm potrzebuje zwykle kilku dni, aby przystosować się do nowej strefy czasowej. Dla żołnierzy wysyłanych do działań operacyjnych i na misje to stanowczo za długo.

Dolegliwości żołądkowe na misjach były również przedmiotem zainteresowania organów Rzeczypospolitej Polskiej, np. w 2009 roku sprawa biegunki u osób przebywających w bazach Ghazni oraz Four Corners pojawiła się nawet w interpelacji poselskiej dotyczącej stanu zdrowia żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego Afganistan i PKW Czad.

PRZEWLEKŁE PROBLEMY

Z amerykańskich badań wynika również i to, że znaczna większość żołnierzy woli tę przykrą niedyspozycję przeczekać, choć dostępne są lekarstwa działające względnie szybko i skutecznie. Ponieważ zaś tzw. biegunka podróży trwa średnio od trzech do pięciu dni, może się okazać, że część oddziałów na misjach będzie mieć obniżoną zdolność bojową. Amerykańskie doświadczenia wskazują na jeszcze jeden aspekt tej przykrych dolegliwości. Otóż konsekwencją infekcji biegunkowych, zwłaszcza tych, które przebiegają ciężiej, może być tzw. zespół jelita drażliwego, co jest schorzeniem przewlekłym.

Już teraz organizacje zajmujące się prawami weteranów uznają, że jeśli pacjent wykaże, iż przypadłość, na którą cierpi,

PODCZAS MISJI W KONGU W 2006 ROKU PRAWIE 80% ŻOŁNIERZY POLSKIEGO KONTYNGENTU MIAŁO PROBLEMY Z POWODU OSTRYCH BIEGUNEK

jest następstwem infekcji biegunkowej przebytej na misjach, to ma prawo do świadczeń publicznych z tego tytułu. Amerykański Departament Obrony może zatem w przyszłości przeznaczać nie małe sumy na leczenie długoterminowych następstw misyjnych zatruc pokarmowych. Mówi się nawet o kwotach porównywalnych z wydatkami na leczenie zespołu stresu pourazowego.

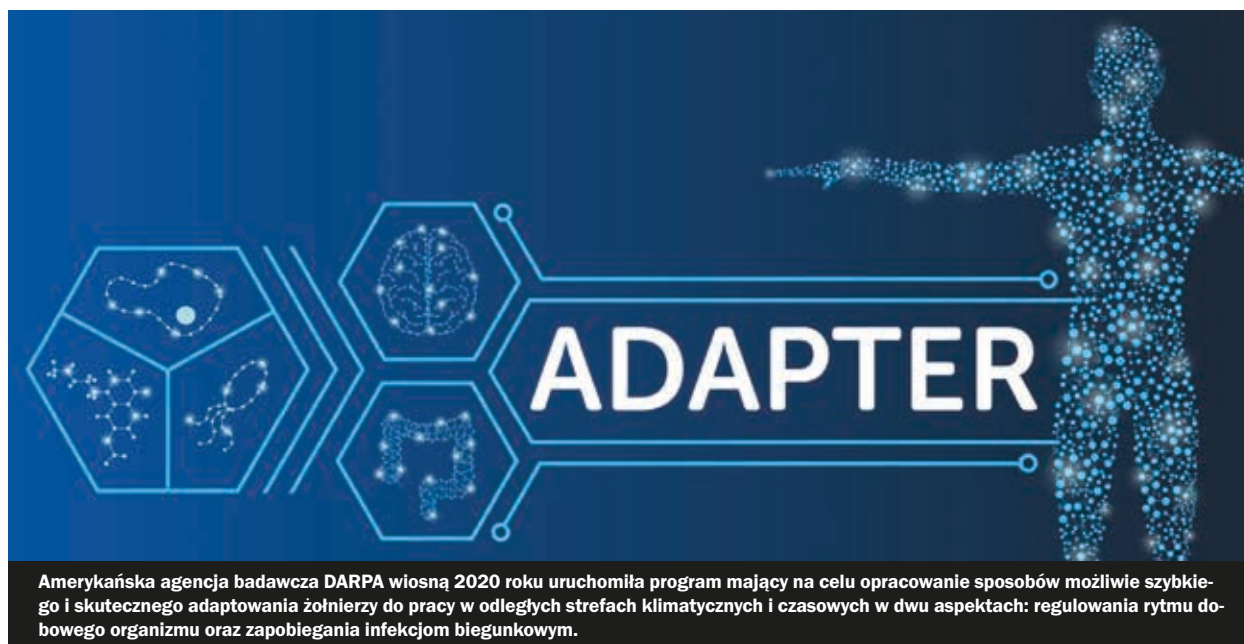
Istotnym problemem wśród przemieszczających się w odległe strefy czasowe jest również tzw. jet lag, szcze-

gólnie w przypadku żołnierzy z jednostek specjalnych, którzy są przerzucani w krótkim czasie na znacznych dystansach, a po przybyciu na miejsce muszą możliwie szybko być gotowi do podjęcia działania. Nie mają zatem czasu na aklimatyzację. Inna sprawa, że specjalsi muszą wykonywać zadania w rozmaitych warunkach czasowych, np. wczesnym świtem, późno w nocy, co również zaburza rytm dobowy organizmu i może osłabiać możliwości jednostki.

STEROWANIE WEWNĘTRZNE

Obie dolegliwości dotyczące żołnierzy wyjeżdżających na misje nie są błahe, dlatego amerykańska Agencja Zaawanso-





Amerykańska agencja badawcza DARPA wiosną 2020 roku uruchomiła program mający na celu opracowanie sposobów możliwie szybkiego i skutecznego adaptowania żołnierzy do pracy w odległych strefach klimatycznych i czasowych w dwu aspektach: regulowania rytmu dobowego organizmu oraz zapobiegania infekcjom biegunkowym.

wanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA) wiosną 2020 roku uruchomiła program o nazwie ADAPTER (Advanced Acclimation and Protection Tool for Environmental Readiness, czyli zaawansowane narzędzie do aklimatyzacji i ochrony na rzecz gotowości środowiskowej). Ma on na celu opracowanie sposobów możliwie szybkiego i skutecznego adaptowania żołnierzy do pracy w odległych strefach klimatycznych i czasowych w dwu priorytetowych aspektach: regulowania zegara biologicznego i rytmu dobowego organizmu oraz zapobiegania infekcjom biegunkowym.

W specyfikacji programu zaznaczono, że sugerowanym rozwiązaniem jest opracowanie implantu podskórnego albo mikrourządzenia, które dałoby się wprowadzić do organizmu naturalnym sposobem (przez połknięcie). Urządzenia takie powinny być zdolne do wytwarzania substancji pozwalających żołnierzom zapanować nad fizjologią. W szczególności chodzi o możliwie szybkie przestawienie rytmu dobowego organizmu do pracy w nowej strefie czasowej lub powrót do normalnego wzorca snu po nocnych zadaniach.

Drugim celem programu jest wyeliminowanie pięciu najczęstszych bakterii wywołujących biegunkę po spożyciu skażonej żywności i wody. Urządzenia do tego służące będą aktywowane na żądanie i zadziałają, gdy żołnierz uzna, że jest to potrzebne. DARPA postawiła przy tym warunek, by proponowane rozwiązania nie stanowiły zagrożenia dla organizmu, tj. nie mogą prowadzić do nieodwracalnych zmian w ciele ani ingerować w genetykę.

SPRAWNOŚĆ ŻOŁNIERZY

W maju 2021 roku rozpoczął się drugi etap programu. Powołano trzy zespoły badawcze, którym DARPA sfinansuje

pracę nad konkretnymi rozwiązaniami. I tak, badacze z Uniwersytetu Północno-Zachodniego (Northwestern University) rozpoczęli prace nad stworzeniem bioelektronicznego implantu, który pozwoli skrócić czas aklimatyzacji żołnierzy po przybyciu do nowej strefy czasowej oraz zmniejszyć następstwa gwałtownych zmian w harmonogramie ich pracy. Rozwiązaniem ma być tzw. terapia peptydowa, która umożliwi swoiste regulowanie zegarów dobowych.

W ramach badań nad alternatywnym rozwiązaniem tego samego problemu zespół z Uniwersytetu Stanforda będzie pracował nad implantem mogącym do 30 dni po aktywowaniu produkować i uwalniać melatoninę, czyli jedną z substancji, której wytwarzanie w organizmie jest mocno zaburzone. Z kolei naukowcy z Massachusetts Institute of Technology podjęli się pracy nad urządzeniem, które po połknięciu powędruje do jelit i tam będzie wytwarzać związki usuwające typowe bakterie odpowiedzialne za biegunkę oraz neutralizujące toksyny.

Na razie projekt jest jeszcze we wstępnej fazie. Konieczne jest rozwiązanie wielu problemów związanych z właściwym działaniem mikrouurządzeń, opracowanie właściwej metody pozwalającej na aktywowanie urządzeń przez żołnierzy i ich przetestowanie. Potem zostaną podjęte badania mające doprowadzić do tego, aby wszystko to było bezpieczne dla człowieka.

Nadzorujący całą koncepcję Paul Sheehan tak ją podsumował: „Dzięki programowi możliwe będzie niegenetyczne wzmocnienie gotowości bojowej żołnierzy przez skrócenie czasu przywracania normalnego snu po zakłóceniach takich jak jet lag. Program zapewni również żołnierzom bezpieczeństwo dzięki wyeliminowaniu pięciu głównych bakteryjnych źródeł biegunki podróżnych. Oba rozwiązania posłużą zwiększeniu sprawności i mobilności”.

TEL DAT

Polska firma - producent innowacyjnych systemów sieciocentrycznych dla sektorów bezpieczeństwa i obronności

Dostawca kompletnych rozwiązań dostosowanych do potrzeb klienta

Twórca Zautomatyzowanego Systemu Systemów:
dowodzenia, wsparcia działań wojsk i łączności

ZDOBYWCA WIELU
PRESTIŻOWYCH NAGRÓD



www.TELDAT.com.pl

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

Dla ciebie gramy

Afgańska misja **Pawła Poświata** trwała zaledwie sto dni.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Zawsze mogłem na niego liczyć. Zgłaszał się, ilekroć potrzebowałem ochotnika. Angażował się w wykonanie każdego zadania”, wspomina ppłk Damian Kidawa, który był dowódcą sierż. Pawła Poświata, gdy ten służył w 5 kompanii zmotoryzowanej 2 Batalionu 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

ZNAŁ SIĘ NA RZECZY

Paweł Poświat miał 22 lata, gdy w 2005 roku rozpoczął służbę w 17 WBZ. Służył na stanowisku kierowcy i szybko dał się poznać jako miłośnik motoryzacji, szczególnie tuningowanych samochodów. Koledzy z kompanii byli przekonani, że Paweł potrafi poprowadzić każdy pojazd, który porusza się nie tylko na kołach, jak rosomak, honker czy terenowy Star 266, lecz także na gąsienicach, jak BWP-1. „Czuł każdą maszynę. Było widać, że prowadzenie sprawia mu radość”, opowiadają koledzy. Lubił szybką jazdę, co w przypadku pojazdów, którymi kierował, oznaczało około 60 km/h.

„Był moim najlepszym przyjacielem”, mówi st. szer. Cezary Piotrowski, który mieszkał z Pawłem przez sześć lat w jednym pokoju w internacie. Wspomina, że największą samochodową miłością Pawła stały się BWP-y. Sentyment do tych maszyn mu pozostał, nawet gdy do wyposażenia wojska weszły rosomaki. „Potrafił naprawić każdą maszynę, doskonale znał się na mechanice. Rozkręcał urządzenie do ostatniej śrubki, aby je zreperować”, podkreśla podoficer. Opowiada, że gdy BWP-y miały być gotowe do wyjazdu o godzinie 7.00, Paweł wstawał o 4.00, aby je uruchomić i sprawdzić, czy są w pełni sprawne. „Pokazywał, jak uruchomić BWP-a, który nie chce odpalić. Był fachowcem, znał się na rzeczy”, opowiada st. szer. Paweł Szumilewicz, który służył z nim w 5 kompanii.

„Był uczynny, pomocny, koleżeński, pracowity. Koledzy zawsze mogli na niego liczyć, podobnie jak przełożeni”, dodaje st. sierż. Michał Babczyński. Paradoksalnie te cechy przyczyniły się do śmierci Pawła Poświata. W marcu 2011 roku wyjechał do Afganistanu jako kierowca specjalistycznego wozu ewakuacji i ratownictwa technicznego typu recovery.

Spędził tam zaledwie sto dni. „To była jego pierwsza misja. Miał pewne obawy, ale przeważało poczucie obowiązku”, dodaje st. sierż. Babczyński. Decyzja o wyjeździe była przemyślana. Poprzedziły ją długie rozmowy – z kolegami oraz z rodziną.

TAKI BYŁ PAWEŁ

W prowincji Ghazni polscy i afgańscy żołnierze prowadzili działania, które z jednej strony miały zapewnić cywilom bezpieczeństwo, a z drugiej przygotować miejscowe wojsko i policję do przejęcia odpowiedzialności za bazę Giro. Nie było to łatwe zadanie, gdyż często dochodziło do ataków talibów. Latem 2011 roku Zgrupowanie Bojowe „Alfa”, w którym jako kierowca rosomaka służył Paweł Poświat, dostało zadanie oczyszczenia z rebeliantów górzystego dystryktu Zana Khan. W operacji pod kryptonimem „White Eagle Fury” uczestniczyła 5 kompania piechoty zmotoryzowanej Zgrupowania Bojowego „Alfa” dowodzona przez ppłk. (wówczas kpt.)

Damiana Kidawę, w skład której wchodził pluton st. szer. Poświata.

Był 28 lipca 2011 roku. Tego dnia Paweł nie miał służby, ale zgłosił się na ochotnika za chorego żołnierza, który miał zasiać za kierownicą rosomaka. „Taki był Paweł. Nie miał wątpliwości, że powinien zastąpić kolegę”, podsumowuje st. szer. Piotrowski. Koledzy zapamiętali, że przed wyjazdem żartował: „Znowu jestem tym niezbędnym żołnierzem w kompanii. Beze mnie cała operacja nie wyjdzie”.

„Świetny kierowca, świetny pojazd z solidnym pancerzem, wyposażony w systemy przeciwmimo- we, a jednak wydarzyło się najgorsze”, tak śmierć Pawła wspomina płk Grzegorz Kaliciak w książce „Afganistan. Odpowiedź ogniem”, w której opisuje działania IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego ISAF. Pod przedziałem kierowcy



Był 28 lipca 2011 roku. Tego dnia Paweł zgłosił się na ochotnika za chorego kolegę. „Świetny kierowca, świetny pojazd, a jednak wydarzyło się najgorsze”, wspomina płk Grzegorz Kaliciak w swojej książce.

w rosomaku eksplodował improwizowany ładunek wybuchowy. Kierowca odniósł ciężkie obrażenia. Czas, jaki upłynął od chwili, gdy st. szer. Piotrowski usłyszał wybuch, do momentu, gdy nadeszła informacja, że Paweł nie żyje, wydawał się wiecznością, w której uczeplił się tylko jednej myśli: „tylko nie pod rosomakiem Pawła”.

Mimo szybkiej ewakuacji Paweł Poświat zmarł po przewiezieniu do wojskowego szpitala w bazie Ghazni. Miał zaledwie 29 lat. Był kawalerem i pierwszym żołnierzem Zgrupowania Bojowego „Alfa” poległym na misji. Kpt. Kidawie trudno było pogodzić się ze śmiercią podwładnego, który wcale nie musiał jechać tym rosomakiem. Zależało mu jednak, aby w konwoju znalazł się wzmacniający pluton bojowy wóz piechoty wyposażony w armatę kalibru 30 mm, której bali się talibowie.

TO NIE TAK MIAŁO BYĆ

W Ghazni Pawła Poświata żegnali nie tylko przyjaciele i koledzy z jednostki, w której służył, lecz także wielu amerykańskich wojskowych i afgańskich policjantów. Jego ostatnim chwilom w bazie towarzyszyła piosenka Budki Suflera „To nie tak miało być”. Potem śmigłowiec Mi-17 z trumną na pokładzie odleciał do bazy Bagram, a stamtąd samolot zabrał poległego żołnierza na lotnisko 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w podkrakowskich Balicach.

W Jędrzejowie, skąd pochodził Paweł Poświat, uroczystościom pogrzebowym przewodniczył biskup polowy Józef Guzek. Przypominając sylwetkę poległego żołnierza, podkreślił m.in. jego solidność oraz oddanie, z jakim pełnił swoją służbę. Prezydent RP awansował pośmiertnie st. szer. Pawła Poświata do stopnia sierżanta i odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego.

KOSZULKA LEGII

„Pawle, pamiętamy, dla Ciebie gramy”, takie hasło towarzyszy rozgrywkom sportowym w piłce nożnej organizowanym co roku w lipcu przez kolegów Pawła w 17 WBZ. Gdy zastanawiali się, jak uczcić pamięć poległego przyjaciela, padła propozycja, aby zorganizować i nazwać jego imieniem piłkarski memoriał. „Paweł kochał tę dyscyplinę sportu. Był zapalonym kibicem Legii Warszawa i Juventusu Turyn. Swoją pasją do piłki zarażał kolegów”, wspomina st. szer. Paweł Szumilewicz.

Przed budynkiem 5 kompanii w 17 WBZ stoi pomnik czterech żołnierzy tej jednostki, którzy zginęli na misji w Afganistanie. Powstał z inicjatywy kolegów, którzy chcieli, aby młodzi żołnierze przychodzący do jednostki poznali swoich poprzedników. Sierż. Poświat ma także swój kącik w sali tradycji. Część pamiątek, m.in. zdjęcia i puchary, przekazała rodzina, niektóre dorzucili koledzy. Wśród tych najbardziej cennych jest koszulka klubu Legia Warszawa z podpisami zawodników oraz piłka tej drużyny. Gadżety te ofiarowali warszawscy legioniści na prośbę organizatorów Memoriału Halowej Piłki Nożnej im. sierż. Pawła Poświata. „Oj, jak by się Paweł ucieszył, gdyby takie dostał”, mówi st. sierż. Michał Babczyński. ■

POLEGLI

Pamiętamy



sierż. Andrzej Wojda

14 lipca 1995 roku,
UNIFIL Liban

szer. Grzegorz Soswa

16 lipca 2006 roku,
PKW EUFOR Bośnia i Hercegowina

st. sierż. sztab. Lucjan Skrzek

17 lipca 1978 roku,
UNDOF Syria

mjr Jarosław Posadzy

17 lipca 2007 roku,
PKW Irak

plk Ryszard Szewczyk

20 lipca 1998 roku,
UNMOT Tadżykistan

kpr. Mieczysław Sternik

23 lipca 1996 roku,
IFOR Bośnia i Hercegowina

st. szer. Piotr Biały

25 lipca 2002 roku,
SFOR Bośnia i Hercegowina

sierż. Paweł Poświat

28 lipca 2011 roku,
PKW Afganistan



st. kpr. Marcin Rutkowski

29 lipca 2004 roku,
PKW Irak

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



CZUJNY MADRYT

Eksperci wskazują, że w niedalekiej przyszłości zarówno integralność terytorialna Hiszpanii, jak i interesy gospodarcze mogą być poważnie zagrożone. Właśnie między innymi z tego powodu zwiększa ona nakłady na modernizację techniczną sił zbrojnych.

TADEUSZ WRÓBEL

Hiszpania dysponuje ponad 120-tysięczną armią i nie czuje się zagrożona z zewnątrz, ale nie jest przesądzone, że sytuacja nie zmieni się w przyszłości.

H

ispania, choć mocno odczuła skutki pandemii, w tym roku zwiększyła budżet ministerstwa obrony o 6,5% w stosunku do 2020. Jeszcze wyższy wzrost zaplanowano w nakładach na modernizację techniczną sił zbrojnych, w tym na prace badawczo-

-rozwojowe, które są źródłem nowoczesnych technologii.

ZAGROŻENIE Z POŁUDNIA

Choć Hiszpanie nie czują się zagrożeni, w przyszłości może się to zmienić. Eksperci wojskowi sygnalizują, że kłopoty pojawiają się z dużym prawdopodobieństwem u południowych granic kraju. W raporcie „Maroko, Cieśnina Gibraltarska i zagrożenie militarne dla Hiszpanii” specjaliści Instytutu Bezpieczeństwa i Kultury sformułowali ostrzeżenie, że „zarówno interesy gospodarcze, jak i integralność terytorialna Hiszpanii mogą być poważnie zagrożone”.

Obawy Hiszpanów budzi rosnący potencjał militarny północnoafrykańskiego sąsiada. Tylko w Stanach Zjednoczonych Maroko zamówiło w ostatnich latach uzbrojenie za ponad 10 mld euro (głównie statki powietrzne). Te zakupy mają wpływ na regionalny balans sił. Niebawem marokańskie siły powietrzne otrzymają 25 nowych F-16C/D Block 72, będą więc dysponowały niemal setką bojowych odrzutowców. Około połowę stanowić będą F-16 Block 72, gdyż zostaną zmodernizowane 23 już posiadane maszyny. Tym samym przewaga ilościowa i jakościowa Hiszpanii – która ma około 170 myśliwców, w tym 70 Eurofighter Typhoon – nad lotnictwem afrykańskiego sąsiada znacznie się zmniejszy.

Maroko zamówiło w USA również 24 śmigłowce szturmowe AH-64E Apache, a umowa zawiera jeszcze opcję zwiększenia zakupu o tuzin. Hiszpania natomiast posiada 24 maszyny Tigre, więc w tej kategorii uzbrojenia Maroko może zyskać nad nią przewagę. Inną poważną marokańską transakcją był zakup amerykańskich dronów MQ-9B.

We współpracy z USA Maroko wzmacnia też swoje siły lądowe. Kupiło m.in. 386 używanych czołgów M1A1, które przed dostawą zostaną zmo-

dernizowane. Dołączyły one do kilkuset wozów bojowych innych typów: M60, T-72 i MBT-2000. Tymczasem Hiszpania wraz z pojazdami w rezerwie dysponuje 327 leopardami. Jest wśród nich 219 nowo wyprodukowanych leopardów 2E czy lokalnego wariantu 2A6.

SKOMPLIKOWANE RELACJE

Przyspieszenie w modernizacji technicznej marokańskich sił zbrojnych stanowi pokłosie regionalnej rywalizacji ze wschodnim sąsiadem Algierią (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 3/2021). Niemniej jednak eksperci wskazują, że również w relacjach marokańsko-hiszpańskich są kwestie, które mogą stać się zarzewiem konfliktu. Oba państwa mają na przykład odmienny punkt widzenia, jeśli chodzi o status Sahary Zachodniej. Otóż władze w Rabacie uważają tę byłą hiszpańską kolonię za część swego terytorium, rząd w Madrycie opowiada się natomiast za jej niepodległością (tyle że w 2020 roku Stany Zjednoczone uznały roszczenia Marokańczyków, co było formą nagrody za normalizację stosunków z Izraelem).

Ostatnio napięcie w relacjach hiszpańsko-marokańskich wzrosło, gdy tajne służby Rabatu wykryły, że w kwietniu pod fałszywym nazwiskiem do szpitala w mieście Logroño przyjęto Brahima Ghaliego, lidera saharyjskich rebeliantów z Frontu Polisario. W odwecie marokańska straż graniczna pozwoliła, by kilka tysięcy osób przedostało się nielegalnie do Ceuty, jednej z dwóch hiszpańskich enklaw na afrykańskim wybrzeżu. Do tego miasta, podobnie jak do Melilli oraz półwyspu Peñón de Vélez de la Gomera, od lat wysuwa roszczenia Maroko. W grudniu 2020 roku premier Saadeddine Othmani w wywiadzie dla telewizji egipskiej stwierdził, że „nadejdzie dzień, w którym ponownie otworzymy sprawę Ceuty i Melilli, terytoriów marokańskich, takich jak Sahara [Zachodnia]”. Tymczasem wraz z inkorporacją Sahary Zachodniej przez Maroko pojawił się nowy problem terytorialny. Chodzi o podział wód szelfu kontynentalnego na południowy zachód od kanaryjskiej wyspy El Hierro. Kontrola nad konkretnym akwenem daje bowiem prawo do eksploatacji odkrytych pod dnem morskim bogactw naturalnych.



D.K. MOD.

Siły powietrzne Hiszpanii dysponują obecnie około 170 myśliwcami, z których 70 to eurofighter typhoon (na zdjęciu).



NOWE PROGRAMY ZBROJENIOWE W LATACH 2018–2033

Program	Koszt [mln euro]
5 fregat F-110	4325
348 wozów VCR Dragon 8x8	2100
4 okręty podwodne S-80 Plus	1772
2 satelity Spainsat NG	1617
23 śmigłowce NH90	1415
17 śmigłowców CH-47F (modernizacja CH-47D)	1200
70 samolotów Eurofighter Typhoon (modernizacja)	906
24 samoloty PC-21 i symulatory	225
Przyszły europejski samolot bojowy FCAS	110
Pocisk manewrujący powietrze–ziemia KEPD-350 Taurus (modernizacja)	30



Obok budowy fregat typu F-110 drugim wielkim programem w hiszpańskiej marynarce wojennej jest budowa nowych okrętów podwodnych, oznaczonych jako S-80 Plus. Próby morskie pierwszego zwodowanego już okrętu „Isaac Peral” (na zdjęciu u góry) mają rozpocząć się na początku przyszłego roku.

NAVANTIA (2)



Niezwykle ważny dla przyszłości hiszpańskiej marynarki wojennej jest program budowy fregat typu F-110, które zostaną wprowadzone do służby w latach 2026–2030.

Hiszpania nie chce zrezygnować z enklaw i kontroli nad akwenami morskimi, a ich bezpieczeństwa strzec ma m.in. marynarka wojenna. Kluczowym dla jej przyszłości programem jest zatem budowa fregat typu F-110. Jednostki o wyporności 6100 t będą wyposażone w opracowany przez Navantię system walki SCOMBA. F-110, które wejdą do służby w latach 2026–2030, zastąpią fregaty typu Santa Barbara, będące licencyjnym wariantem amerykańskiego typu Oliver Hazard Perry.

Drugim wielkim programem w hiszpańskiej marynarce wojennej jest budowa nowych okrętów podwodnych, oznaczonych jako S-80 Plus. Ze względu na problemy techniczne ma on wieloletnie opóźnienie, przez co wzrosły jego koszty. Próby morskie pierwszego okrętu „Isaac Peral”, który został zwodowany przed kilkoma tygodniami, rozpoczną się na początku

2022 roku, a wszystkie cztery jednostki mają być przekazane flocie do roku 2027.

Znacznie bardziej zaawansowany jest natomiast program modułowych jednostek, przeznaczonych do różnych zadań i opartych na wspólnej platformie, które są znane jako BAM (Buque de Acción Marítima). W minionej dekadzie hiszpańską flotę zasililo sześć dużych patrolowców typu Meteor. W ramach BAM powstać mają też okręty specjalistyczne: oceanograficzny, wywiadowczy i ratowniczy. W tegorocznym budżecie resortu obrony przewidziano pieniądze na zamówienie tego ostatniego, który dowództwo marynarki uznało za priorytetowy, bo ma zabezpieczać działania nowych okrętów podwodnych.

Hiszpanie wzmacniają flotę nie tylko jednostkami nowo budowanymi. W maju w jej skład wszedł okręt wsparcia





Największe kontrakty zbrojeniowe są realizowane przez zakłady znajdujące się na terenie Hiszpanii, aczkolwiek w części mające zagranicznych właścicieli lub współwłaścicieli. Na zdjęciu bojowe wozy piechoty VCI/C Pizarro produkowane w firmie SBB w Alcalá de Guadaira

logistycznego „Ysabel”, czyli kupiony z drugiej ręki za 7,5 mln euro i zmodyfikowany do potrzeb wojskowych statek typu ro-ro. Przejmie on zadania dwóch starych jednostek logistycznych, które wycofano ze służby w latach 2019–2020. „Ysabel” będzie przewoził żołnierzy i sprzęt między Półwyspem Iberyjskim a wyspami i enklawami.

Wśród ładunków znajdą się z pewnością nowe kołowe wozy bojowe VCR Dragón 8x8, na platformie transportera Piranha 5. Umowę na 348 pojazdów podpisano w sierpniu 2020 roku. Prawdopodobnie w najbliższych tygodniach wojska lądowe podejmą decyzję w sprawie wyboru wież. Zamówione mają zostać zarówno załogowe oraz bezzałogowe z armatą 30-milimetrową (część z wyrzutniami ppk Spike), jak i stanowisko zdalnie sterowane z karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm. „Dragón” to najważniejszy i długo oczekiwany program modernizacyjny w siłach lądowych. Prawdopodobnie zostaną złożone następne zamówienia na kołowe wozy bojowe, bo wojsko chciałoby ich mieć około tysiąca.

Siły powietrzne z kolei na początku 2020 roku otrzymały ostatni z 73 zamówionych typhoonów (trzy utracono w różnych incydentach). Rozważane jest jednak złożenie zamówień na kolejne maszyny. Co prawda lotnictwo ma otrzymać samolot bojowy nowej generacji, będący owocem wielonarodowego programu „Futuro Sistema Aéreo de Combate”, który zainicjowały Francja i Niemcy, ale będzie on dostępny dopiero około 2040 roku.

Tymczasem hiszpańska flota samolotów F/A-18 Hornet składa się z odrzutowców kupionych w 1985 roku od producenta i dziesięć lat później od rządu USA, które zresztą jako pierwsze przewidziano do wymiany. W grę wchodzi zakup od 20 do 60 maszyn. Za typhoonami przemawia fakt, że produkcja części ich komponentów oraz montaż mają miejsce w Hiszpanii. Na razie jednak pewna jest tylko modernizacja już posiadanych euromyśliwców.

W sferze lotniczej kontynuowane są programy nowego samolotu szkolnego Pilatus PC-21 i transportowego A400M Atlas oraz śmigłowca wielozadaniowego NH90. Madryt zdecydował się też na modernizację posiadanych transportowych CH-47D.

MILIARDY W BUDŻECIE

Tegoroczny skumulowany budżet ministerstwa obrony m.in. wraz z funduszami centrum wywiadu wynosi 10,863 mld euro, ale po uwzględnieniu pieniędzy ułożonych w innych resortach (przemysłu, spraw wewnętrznych i zagranicznych) i instytucjach wydatki na sferę obronności przekroczą 21,6 mld euro. Na programy zbrojeniowe (Programas Especiales de Armamentos) zaplanowano w tym roku 2,341 mld euro. Uwzględniając inne wydatki materialne, kwotę tę oszacowano na 3,266 mld euro, to 30% więcej w stosunku do poprzedniego roku. Jeżeli doliczyć do tego fundusze na prace badawczo-rozwojowe, to kwota ta wyniesie około 4 mld euro.

Na nowe programy modernizacji technicznej realizowane w latach 2018–2033 zaplanowano ponad 13,7 mld euro. Niemniej jednak ich faktyczne koszty mogą być wyższe. Na przykład na program okrętów S-80 zaplanowano niecałe 1,8 mld euro, a pochłonie on ponad 4,5 mld euro. Podobnie było z zakupem myśliwców Eurofighter Typhoon, na które zamiast około 9,3 mld euro musiano wyłożyć ponad 13,75 mld euro.

Od wybuchu pandemii rząd w Madrycie nie tylko nie anulował żadnych kluczowych umów na dostawy uzbrojenia, ale nawet zawarł nowe. Podejście to wynika nie tylko z konieczności wzmocnienia potencjału obronnego kraju. Ważne są powody społeczno-gospodarcze. Największe kontrakty zbrojeniowe realizują zakłady znajdujące się na terenie Hiszpanii, aczkolwiek w części mające zagranicznych właścicieli lub współwłaścicieli. Tym samym zamówienia resortu obrony zapewniają tysiące miejsc pracy, co w kraju o wysokim poziomie bezrobocia ma duże znaczenie. ■

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6
01-494 Warszawa

<https://www.itwl.pl>
e-mail: poczta@itwl.pl

tel.: +48 261 851 300
fax: +48 261 851 313



Sprawdzone w boju

Już w 2022 roku do 12 Bazy Bezzałogowych Statków Powietrznych w Mirosławcu trafią pierwsze drony Bayraktar TB2.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Kiedy wejdą do służby, będą największymi bezzałogowcami w arsenale polskiej armii. Drony o długości 6,5 m i 2,2 m wysokości mają skrzydła o rozpiętości 12 m i ważą maksymalnie 650 kg, w zależności od typu i ilości uzbrojenia oraz specjalistycznego wyposażenia. W powietrzu mogą spędzić nawet 27 godzin, osiągając przy tym maksymalną wysokość ponad 8000 m, zalicza się je więc do klasy MALE (Medium Altitude Long Endurance), czyli średniej wysokości i długiego czasu lotu.

Bayraktar TB2, bo o nich mowa, będą także pierwszymi bojowymi dronami wielokrotnego użytku w naszych siłach zbrojnych. Mogą bowiem zabrać ze sobą cztery rakiety lub bomby, z zastrzeżeniem jednak, że nie będą one ważyły łącznie więcej niż 150 kg. Kupiliśmy do TB2 dwa typy naprowadzanych na cel laserowo bomb szybujących Mini Akıllı Mühimmat, model MAM-L i MAM-C. Pierwsza waży 22 kg i może być uzbrojona w trzy typy głowic – odłamkowo-burzącą, termobaryczną oraz tandemową kumulacyjną. Druga, MAM-C o masie 8 kg, jest wyposażona tylko w głowicę odłamkowo-burzącą zdolną przebić pancerz RHA (Rolled Homogeneous Armour) o grubości 200 mm. Turcy opracowali do TB2 jeszcze bomby Bozok, które ważą 16 kg i w początkowej fazie lotu szybującego są naprowadzane na cel za pomocą układu inercyjnego, a dopiero w jego pobliżu jest uruchamiany skaner laserowy. Tych jednak nie zamówiliśmy.

PILNA POTRZEBA OPERACYJNA

Zakup tureckich dronów był sporym zaskoczeniem dla opinii publicznej i branżowych specjalistów. O tym, że potencjał dronowy polskiej armii zostanie wkrótce znacząco

zwiększony o uderzeniową konstrukcję klasy MALE, poinformował kilka tygodni temu minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, a kontrakt z firmą Baykar Makina Sanayi ve Ticaret A.Ş. został parafowany 24 maja 2021 roku, podczas wizyty w Turcji prezydenta Andrzeja Dudy. Turecka spółka zastrzegła sobie, że wartość umowy jest niejawna, nie wiadomo więc, ile dokładnie zapłaci Polska za drony wraz ze stacjami kierowania, amunicją oraz pakietem szkolenym i serwisowym.

Mjr Krzysztof Płatek, rzecznik prasowy Inspektoratu Uzbrojenia MON, który zawarł umowę z tureckim podmiotem, podkreśla, że drony Bayraktar TB2 zakupiono w ramach tzw. pilnej potrzeby operacyjnej, dlatego ta transakcja nie jest związana z programami „Gryf” i „Zefir”, czyli dużych, uzbrojonych bezzałogowych statków powietrznych: „Postępowanie przeprowadzono zgodnie z obowiązującymi procedurami z wyłączeniem stosowania poszczególnych przepisów prawa zamówień publicznych”, wyjaśnia mjr Płatek.

NA KILKU FRONTACH

Do naszej armii trafi sprzęt przetestowany bojowo. Drony Bayraktar TB2 stały się wręcz jednym z symboli niedawnego konfliktu zbrojnego w Górskim Karabachu. Turecka armia, która zamówiła je dziesięć lat temu, operacyjnie wykorzystuje TB2 od 2016 roku. Testy bojowe przeszły one najpierw podczas działań prowadzonych na terenie Turcji przeciwko rebeliantom związanym z Partią Pracujących Kurdystanu. TB2 szybko użyto także poza granicami kraju, bo już w sierpniu 2016 roku, w Syrii, podczas operacji „Tarcza Eufratu”. Turcja wówczas zdecydowała się zająć strefę



BAYRAKTAR TB2



BAYKAR

- Masa – 650 kg
- Nośność użyteczna – 150 kg
- Wysokość – 2,2 m
- Długość – 6,5 m
- Pojemność zbiorników paliwa – 300 l
- Silnik – 100 km
- Ładunek – 4 punkty podwieszenia
- Prędkość lotu – 220 km/h
- Maksymalny czas lotu – 27 godzin
- Maksymalna wysokość – 8200 m
- Pułap operacyjny – 5500 m

Kontrakt z firmą Baykar Makina Sanayi ve Ticaret A.Ş. został parafowany 24 maja 2021 roku, podczas oficjalnej wizyty w Turcji prezydenta RP Andrzeja Dudy i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka.

buforową swojego sąsiada, aby uniemożliwić działanie w tym rejonie bojówek tzw. Państwa Islamskiego. Dwa lata później drony TB2 znów pojawiły się w Syrii, tym razem w ramach operacji „Gałązka oliwna”, prowadzonej przeciwko syryjskim Kurdom. Były wówczas jednym z podstawowych militarnych narzędzi wykorzystywanych przez turecką armię. Łącznie spędziły w powietrzu prawie 5 tys. godzin, wykonując 382 ataki na cele naziemne.

Kolejnym krajem, w którym bojowo wykorzystano TB2, był Irak. W operacji „Pazur” turecka armia od maja 2019 roku do czerwca 2020 roku używała ich do zwalczania irackich Kurdów. Co ciekawe, równolegle maszyny te były wykorzystywane w Libii przez miejscowy rząd w walce z rebeliantami z Libijskiej Armii Narodowej. Choć drony pilotowali miejscowi żołnierze, realnie za ich sterowanie, serwis i naprawy odpowiadali specjaliści tureccy. To właśnie w Libii po raz pierwszy doszło do konfrontacji bayraktarów z najnowszymi rosyjskimi zestawami przeciwlotniczymi Pancyr-S1. Tureckie maszyny wychodziły z niej zwycięsko, a nawet zniszczyły jeden z takich systemów. Z rosyjską bronią przeciwlotniczą mogły zmierzyć się również na Ukrainie, która nabyła je w listopadzie 2019 roku i błyskawicznie wysłała do Donbasu, oraz w Górskim Karabachu. Choć

nie wiadomo, kiedy Azerbejdżan kupił TB2 i ile sztuk, znany efekt ich działania – podczas wojny z ormiańskimi separatystami azerscy żołnierze przy ich użyciu zniszczyli ponad 50 czołgów T-72, ponad 20 pojazdów opancerzonych, 13 systemów obrony przeciwlotniczej, sześć radarów i prawie sto ciężarówek.

TRANSFER TECHNOLOGII

Drony, które trafią do Polski, nie zostaną w 100% wyprodukowane w Turcji. W wyniku sankcji na zaawansowane technologie, które za zakup od Rosji systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej S-400 nałożyły na Ankarę Stany Zjednoczone i Kanada, podstawowe elementy, takie jak sensory optoelektroniczne, radary SAR (Synthetic Aperture Radar) oraz silniki, powstaną poza krajem.

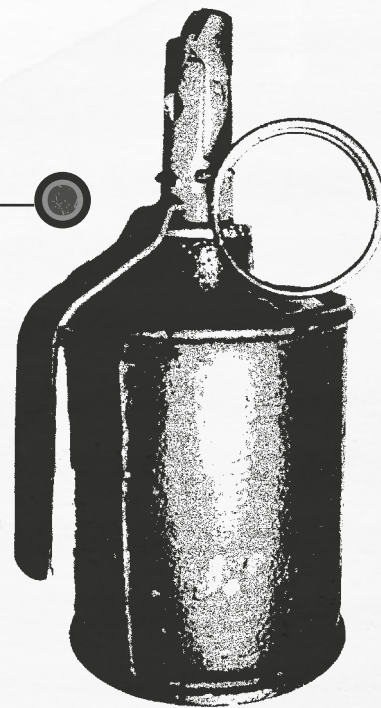
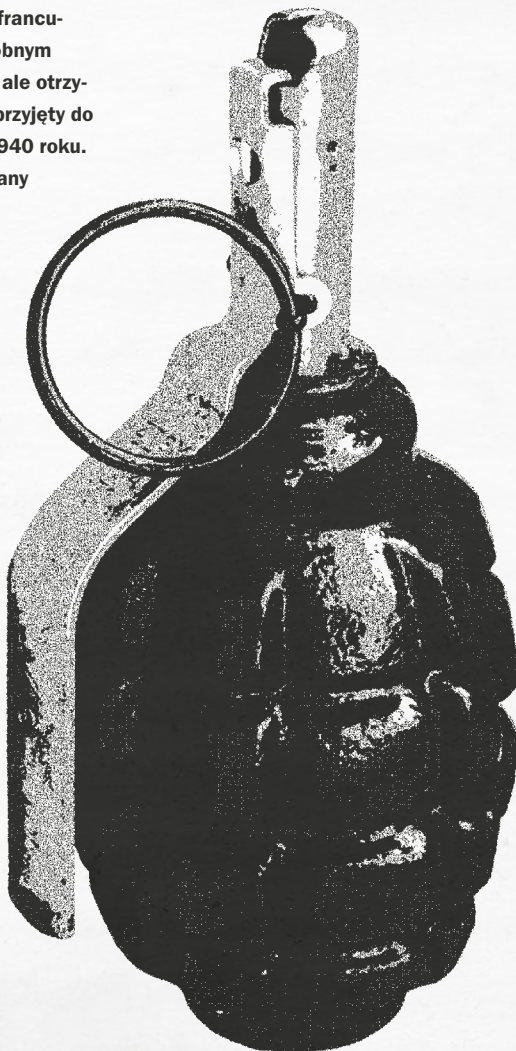
Serwis i naprawa kluczowych podzespołów TB2 ma się natomiast odbywać w Polsce. „Potencjał obsługowo-naprawczy zapewniający m.in. możliwość serwisowania silników, naziemnych stacji kontroli oraz kamer zostanie ustanowiony w ramach przewidzianego umową transferu technologii, a kompetencje te będą przekazane jednemu z podmiotów wchodzących w skład resortu obrony narodowej”, wyjaśnia mjr Krzysztof Płatek.

F-1

Sowiecki F-1 był wzorowany na francuskim granacie obronnym o podobnym oznaczeniu z I wojny światowej, ale otrzymał lepszy zapalnik. F-1 został przyjęty do uzbrojenia Armii Czerwonej w 1940 roku. Od roku 1947 zaś był produkowany w Polsce.

F-1

- ❶ Masa – 700 g (uzbrojony)
- ❷ Masa materiału
wybuchowego – 60 g
- ❸ Wysokość – 117 mm
- ❹ Średnica – 55 mm
- ❺ Promień rażenia – 200 m
- ❻ Zasięg rzutu – 35–45 m
- ❼ Czas opóźnienia – 3,2–4,2 s



RG-42

Granat zaczepny opracowany w 1942 roku. Szybko wyparł z arsenału Armii Czerwonej granaty RG-41 i RGD-33. Prosta konstrukcja pozwalała na wytwarzanie RG-42 nie tylko w zakładach zbrojeniowych. Od 1948 roku granat ten był produkowany w Polsce.

RG-42

- ❶ Masa – 420 g (uzbrojony)
- ❷ Masa materiału
wybuchowego – 120 g
- ❸ Wysokość – 130 mm
- ❹ Średnica – 55 mm
- ❺ Promień rażenia – 25 m
- ❻ Zasięg rzutu – 30–40 m
- ❼ Czas opóźnienia – 3,2–4,2 s

WYBUCHOWE SZYSZKI

Mimo rozwoju techniki militarnej granaty ręczne nadal są powszechnie używaną bronią.

Pierwsze wzmianki o użyciu w walce takiego uzbrojenia pochodzą jeszcze z okresu dynastii Tang, która rządziła w Chinach w VII–IX wieku. W Europie o granatach pisano już w XV wieku. W XVII i XVIII stuleciu broń ta upowszechniła się na tyle, że stworzono specjalne oddziały z niej korzystające – grenadierów. Współczesnych

ręcznych granatów z zapalnikami czasowymi używano już podczas I wojny światowej. W 1939 roku polscy żołnierze byli natomiast uzbrojeni w produkowane w kraju granaty obronne wz. 33 i zaczepne wz. 24. Później Polacy używali w boju granatów amerykańskich, brytyjskich, francuskich, niemieckich, sowieckich, węgierskich, wło-

skich oraz wytwarzanych w konspiracyjnych warsztatach „fillipinek”, „karbidówek” i „siodłówek”. Po zakończeniu II wojny światowej w naszym kraju uruchomiono produkcję licencyjną niektórych typów sowieckich. Od lat dziewięćdziesiątych Wojsko Polskie jest zaopatrywane w ręczne granaty zaczepne i obronne krajowej konstrukcji. ■

RGO-88

W latach osiemdziesiątych rozpoczęto prace nad następcą F-1. Pomiędzy płaszczem z blachy stalowej a materiałem wybuchowym umieszczono stalowe kulki, które po wybuchu rażą cel. RGO-88 ma większą skuteczność w polu rażenia niż F-1, a mniejszą masę.

RGO-88

- ❶ Masa – 485 g (uzbrojony)
- ❷ Masa materiału
wybuchowego – 60 g
- ❸ Wysokość – 114 mm
- ❹ Średnica – 57 mm
- ❺ Promień rażenia – 5 m
- ❻ Zasięg rzutu – 30 m
- ❼ Czas opóźnienia – 3,2–4 s



OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY



*Ze względu na kształt
granaty obronne
nazywano cytrynami,
ananasami czy też
szyszkami.*

RGZ-89

Następcę RG-42 opracowano w latach 1987–1992. RGZ-89 ma korpus z tworzywa sztucznego z wkładką odłamkową z ponacinanego, spiralnie owiniętego prostokątnego drutu duraluminiowego. Produkcję nowego granatu uruchomiono w 1995 roku.

RGZ-89

- ❶ Masa – 370 g (uzbrojony)
- ❷ Masa materiału
wybuchowego – 106 g
- ❸ Wysokość – 130 mm
- ❹ Średnica – 59 mm
- ❺ Promień rażenia – 5 m
- ❻ Zasięg rzutu – 25–30 m
- ❼ Czas opóźnienia – 3,2–4 s

TOMASZ OTŁOWSKI

AKUSTYKA W SŁUŻBIE

TECHNOLOGIA
TA DAJE MOŻLIWOŚĆ
UDERZENIA POTĘŻNĄ FALĄ
DŹWIĘKOWĄ. LRAD-Y Z POWO-
DZENIEM STOSUJE SIĘ NA OKRĘ-
TACH WOJENNYCH I STATKACH
HANDLOWYCH JAKO ŚRODEK
ODSTRASZANIA
PIRATÓW.

Kilkunastu amerykańskich agentów w ostatnich miesiącach zostało ewakuowanych do kraju z powodu gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia. Czyżby cierpieli na syndrom hawański, będący efektem użycia broni sonicznej?

Pracownicy ambasady Stanów Zjednoczonych w Hawanie na Kubie latem 2016 roku zaczęli skarżyć się na gwałtowne pogorszenie samopoczucia. Problemy pojawiły się u nich niemal w tym samym czasie. Wszyscy pracowali też w pomieszczeniach placówki położonych od strony ulicy, przy której zlokalizowano przedstawicielstwo USA. Zgłaszane objawy – takie jak zawroty i bóle głowy, szумы w uszach lub pogorszenie słuchu, zaburzenia wzroku i koncentracji – miały duże nasilenie i uniemożliwiały tym ludziom normalne funkcjonowanie. Po szczegółowych badaniach dolegliwości te okazały się poważnymi problemami neurologicznymi. Jak wykazano w późniejszych raportach naukowców, opublikowanych m.in. przez Amerykańskie Towarzystwo Medyczne oraz Narodową Akademię Nauk Stanów Zjednoczonych, uszkodzenia mózgu u osób poszkodowanych obejmowały przeciętnie około 5% tzw. istoty białej i znajdujących się tam połączeń między neuronami, co mogło stać się przyczyną przykrych dolegliwości fizjologicznych.

SYNDROM HAWAŃSKI

Być może te podejrzane zachorowania zostałyby z biegiem czasu zapomniane, tak jak wiele innych niewyjaśnionych incydentów z dziejów szpiegostwa i dyplomacji, gdyby nie pojawienie się kolejnych, niemal identycznych przypadków. W 2018 roku plaga schorzeń neurologicznych (ze zbl-

U S N A V Y

LONG
RANGE
ACOUSTIC
DEVICE

żonymi objawami) dotknęła bowiem kilku pracowników ambasady Kanady w Hawanie, a także co najmniej dwóch pracowników konsulatu USA w Kantonie w Chinach. Ponieważ symptomy dziwnej choroby ujawniały się najczęściej u osób pracujących w Hawanie, zyskała ona nazwę syndromu hawańskiego.

W ostatnich kilkunastu miesiącach obserwuje się kolejny lawinowy wzrost podobnych incydentów, głównie dotyczących członków amerykańskiego personelu dyplomatycznego, wojskowego oraz wywiadowczego. W 2020 roku liczba raportowanych przypadków wystąpienia syndromu hawańskiego, potwierdzonych przez rządowe agendy USA, sięgnęła już łącznie ponad 130. A według wielu świadectw faktyczna liczba dotkniętych nim osób może być znacznie większa. Tak twierdzi np. były wysoki rangą oficer Centralnej Agencji Wywiadowczej (Central Intelligence Agency – CIA) Marc Polymeropoulos, który podczas krótkiego służ-

Każdy z tych ponad 130 oficjalnie zarejestrowanych w USA przypadków tajemniczego schorzenia cechuje się niemal identycznymi objawami, co sugeruje ich wspólną przyczynę i pochodzenie. Co jednak może wywoływać tak dziwne dolegliwości? Amerykańscy oraz kanadyjscy naukowcy i lekarze, bezpośrednio zaangażowani w badania osób dotkniętych syndromem hawańskim i próbujący zgłębić jego tajemnicę, nie mają wątpliwości. Ich zdaniem za wywołanie fizycznych uszkodzeń istoty białej mózgu i związane z tym pojawienie się specyficznych objawów neurologicznych odpowiedzialność ponosi oddziaływanie mikrofal lub fal radiowych o specyficznej długości. Część ekspertów obeznanych ze szczegółami badań nad syndromem hawańskim i współpracujących z amerykańską Radą Bezpieczeństwa Narodowego twierdzi jednak, że podobne efekty może wywołać zastosowanie specjalnie modulowanych fal dźwiękowych, zwłaszcza w skrajnie niskich lub wysokich zakre-

ZASIĘG OKOŁO 3500 M (WERSJA WOJSKOWA)

ZASADA DZIAŁANIA
kierunkowa emisja wiązek fal dźwiękowych o dużej skali (około 100 dB lub większej). W niektórych wersjach militarnych wykorzystuje się podobno także infradźwięki (dźwięki o częstotliwości poniżej 20 Hz) lub ultradźwięki (częstotliwość powyżej 20 tys. Hz)



EFEKTY DZIAŁANIA

utrata słuchu, ból głowy, mdłości/wymioty, dezorientacja/splątanie, krwawienie z uszu, utrata przytomności, w skrajnych przypadkach udar mózgu lub zawał serca

bowego pobytu w Moskwie w grudniu 2017 roku zapadł na dziwne schorzenie neurologiczne o objawach podobnych do syndromu hawańskiego, które ostatecznie zmusiło go – u szczytu kariery – do rozstania się z Agencją.

Nieoficjalne doniesienia wskazują, że tylko w pierwszych kilku miesiącach 2021 roku kilkunastu agentów CIA i innych służb federalnych USA zostało w trybie pilnym ewakuowanych do kraju z placówek na trzech różnych kontynentach właśnie z powodu gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia i objawów zbliżonych do osławionego syndromu. Szczególny niepokój władz USA wzbudzają także doniesienia o możliwych przypadkach syndromu hawańskiego, zgłoszonych pod koniec 2020 roku przez dwóch członków personelu urzędów federalnych położonych w pobliżu Białego Domu w Waszyngtonie.

sach (infra- i ultradźwięki). Ich podejrzania co do zastosowania broni sonicznej opierają się na zeznaniach części osób poszkodowanych, które tuż przed wystąpieniem u nich typowych dla syndromu objawów słyszały głośny, bardzo nieprzyjemny dźwięk.

ELIMINACJA PRZECIWNIKA

Zarówno mikrofałe oraz modulowane fale radiowe, jak i dźwięki o specyficznym zakresie są już od pewnego czasu wykorzystywane jako środek psychofizycznego



ZASIĘG DO 500 M

ZASADA DZIAŁANIA

emisja wiązki energii mikrofa-
lowej o częstotliwości około
94 GHz i długości fali 3 mm

ACTIVE DENIAL SYSTEM



oddziaływania na ludzi. Badania nad zastosowaniem tego typu rozwiązań – określanych wspólnym mianem systemów energii kierowanej (directed energy weapon – DEW) – jako potencjalnej broni są przy tym tak stare, jak sama wiedza ludzkości na temat fal radiowych (mikrofalowych) czy zaawansowanej akustyki. Zasadniczą ideą przyświecającą tym pracom badawczym jest poszukiwanie systemów uzbrojenia eliminującego żołnierzy przeciwnika bez konieczności ich uśmiercenia.

W Stanach Zjednoczonych już w pierwszej dekadzie tego stulecia wprowadzono do operacyjnego zastosowania (choć w bardzo ograniczonym zakresie ze względu na wciąż poważne kontrowersje prawne i humanitarne) technologię o nazwie Active Denial System (ADS). Ten mobilny system (montowany np. na półciężarówkach lub transporterach opancerzonych) testowany był m.in. w Iraku i Afganistanie. Oddziałuje na siłę żywą przeciwnika, emitując impuls mikrofalowy wywołujący uczucie dojmującego gorąca i parzenia skóry, ale bez powodowania poważniejszych i trwałych uszkodzeń fizycznych. Jego zadaniem jest odstraszanie i zmuszanie wroga do odwrotu z pola walki.

EFEKT FREYA

Inne mikrofalowe systemy obezwładniające wykorzystują tzw. efekt Freya, czyli generowanie odpowiednio modulowanymi falami elektromagnetycznymi wrażeń słuchowych, które adresat słyszy niejako wewnątrz swej głowy. Odpowiednio wyskalowany impuls może przyczynić się jednak także do powstania poważnych uszkodzeń w mózgu osoby poddanej takim działaniom. Właśnie dlatego ta technologia – zwana nieformalnie przez amerykańskich wojskowych Voice2Skull (dosłownie: głos do [wnętrza] czaszki) – jest najczęściej

wskazywana jako najbardziej prawdopodobna przyczyna dolegliwości związanych z syndromem hawańskim.

Od niemal dwóch dekad w użyciu znajduje się na Zachodzie np. amerykański system Long Range Acoustic Device (LRAD), czyli urządzenie akustyczne dalekiego zasięgu. Technologia ta – służąca m.in. do rozpraszania tłumów oraz ograniczania dostępu do określonych obszarów – daje możliwość uderzenia potężną falą dźwiękową, powodującą u ludzi ogłuszenie i dezorientację, mdłości, ból głowy, a w niektórych przypadkach nawet krwawienie z uszu i utratę przytomności. Systemy LRAD w wersjach cywilnych z powodzeniem stosuje się np. na statkach handlowych jako środek odstraszania piratów. Dysponują też nimi oddziały prewencji policji wielu państw.

Niezależnie od tego, jaka technologia stoi za syndromem hawańskim, równie ważne jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, kto się nią posługuje w celu zaatakowania funkcjonariuszy rządu Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Amerykańskie agendy zajmujące się syndromem zdają się nie mieć wątpliwości, że za całą sprawą stoją Rosjanie, co mają ponoć potwierdzać m.in. dane wywiadowcze z nasłuchu elektronicznego (SIGINT). Wiadomo, że badania nad bronią mikrofalową i akustyczną podjęto w Związku Sowieckim jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. O tym, jak rozwijały się prace, niewiele wiemy, ale do tychczas w Waszyngtonie sądzono, że stopień zaawansowania Rosjan w konstrukcji efektywnych mikrofalowych (elektromagnetycznych) oraz sonicznych systemów obezwładniających raczej nie przekracza tego, jaki osiągnięto w tej materii na Zachodzie. Najnowsze doświadczenia związane z syndromem hawańskim mogą jednak znacząco podważyć to przekonanie. ■



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



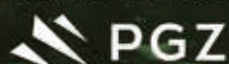
Targi Kielce
exhibition & congress centre



MSiP

XXIX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego
7-10.09.2021

Partner strategiczny



Czas się
SPOTKAĆ!

www.mspo.pl

Powrót strykera

Do końca 2027 roku amerykańskie wojska lądowe chcą mieć do dyspozycji trzy brygady uzbrojone w kołowe transportery opancerzone Stryker, które będą wyposażone w wieże z armatami kalibru 30 mm.

KRZYSZTOF WILEWSKI



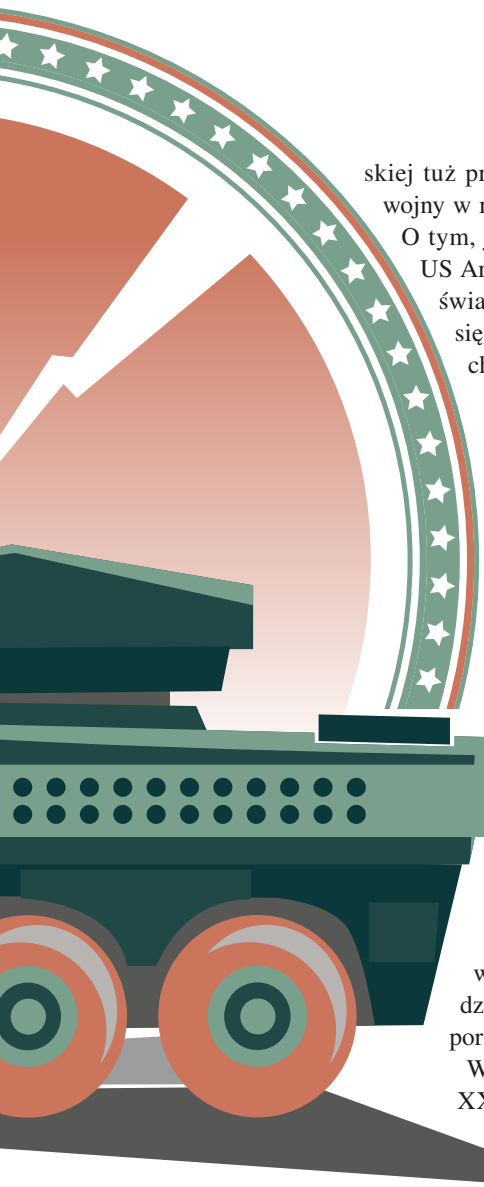
Strategia Amerykanów dotycząca roli na polu walki wojsk pancernych i zmechanizowanych przez dekady była bardzo prosta: pokonać przeciwnika za pomocą bardziej zaawansowanej technologicznie broni. W planach Waszyngtonu komunistycznemu pancernemu walcowi wojsk ZSRR miały się przeciwstawić mniejsze, ale nowocześniejsze siły Stanów Zjednoczonych i ich partnerów z NATO. W przekonaniu, że taka strategia może się sprawdzić, umocniły Amerykanów doświadczenia z II wojny światowej. Niemieckie konstrukcje, szczególnie pantery (Panzerkampfwagen V Panther), choć były znacznie bardziej skomplikowane od amerykańskich shermanów, przez co wyszkolenie ich załóg stawało się trudniejsze, charakteryzowały się o wiele lepszymi parametrami bojowymi niż ich odpowiedniki zarówno z USA, jak i ZSRR. Tymczasem tak wyglądał przelicznik zniszczeń: Amerykanie tracili kilka shermanów (najczęściej trzy) za jedną panterę, a Rosjanie pięć albo i sześć T-34. Taka strategia, choć doprowadziła do zwycięstwa, mogłaby się zakończyć porażką aliantów, gdyby Niemcy dysponowali lepszymi zasobami logistycznymi. Amerykanie zdawali sobie z tego sprawę, dlatego kiedy na

dobrze rozpoczęła się zimna wojna i musieli znaleźć sposób na odparcie nieuniknionej, w ich ocenie, agresji państw Układu Warszawskiego, postawili na przewagę technologiczną nad przeciwnikiem, i to nie tylko jeśli chodzi o wojska pancerne i zmechanizowane.

ODCHUDZANIE PANCERZY

W przypadku wojsk pancernych i zmechanizowanych zimnowojenny wyścig zbrojeń miał dość prosty przebieg. Zarówno NATO, jak i Układ Warszawski zdecydowanie stawiały na gąsienice. Konstrukcje kołowe, owszem, były obecne, ale ich zadania na polu walki ograniczały się do rozpoznania, zwiadu, logistyki oraz obrony przed bronią masowego rażenia. Wyjątkiem był korpus piechoty morskiej (Marines), który oprócz gąsienicowych amfibii, od lat osiemdziesiątych dysponował również kołowymi transporterami LAV-25. Wówczas US Army, czyli wojska lądowe, nie wydawała się specjalnie zainteresowana tego typu konstrukcjami.

Pierwsze kołowe transportery opancerzone pojawiły się w 82 Dywizji Powietrznodesantowej w 1991 roku. Łądownia zyskała kilkanaście sztuk z zasobów korpusu piechoty mor-



skiej tuż przed rozpoczęciem działań podczas wojny w rejonie Zatoki Perskiej w 1991 roku.

O tym, jakie wnioski wyciągnęła dla siebie US Army z użytkowania LAV-25, najlepiej świadczy fakt, że kiedy wojna w Zatoce się skończyła, zwrócono te pojazdy piechocie morskiej.

DOŚWIADCZENIA Z MISJI

Nie minęło jednak dziesięć lat i amerykańskie wojska lądowe musiały przeprosić się z koncepcją znaczącego odchudzenia jednostek zmechanizowanych. Doświadczenia z Bliskiego Wschodu, a także i Europy pokazały bowiem, że nie zawsze najlepszym rozwiązaniem jest użycie ciężkich pododdziałów pancernych i zmechanizowanych. Szczególnie tam, gdzie liczy się czas pojawienia się na teatrze działań. Amerykańska armia, chcąc wypełnić strategiczne założenie zdolności do przerzutu w dowolne miejsce na świecie jednej brygady w 96 godzin (a całej dywizji w 120 godzin), musiała sięgnąć po kołowe transportery opancerzone.

W przetargu ogłoszonym na początku XXI wieku najlepszą ofertę, według

Pentagonu, złożyło konsorcjum

General Dynamics i General Motors Defense, które zaproponowało opracowany w Kanadzie pojazd LAV-III (jego odmiana

była używana przez marines jako LAV-25). Ważący nieco ponad 16 t wóz może zabrać dziewięciu żołnierzy desantu i jest uzbrojony w karabin maszynowy kalibru 12,7 mm oraz 40-milimetrowy granatnik automatyczny Mk19.

Choć umowa z 2000 roku zakładała, że nowe transportery trafią do amerykańskiej armii do końca 2006 roku i wejdą do wyposażenia sześciu brygad nowego typu brigade combat teams, to program budowy strykerów (bo taką nazwę otrzymał wóz na cześć dwóch szeregowych wyróżnionych Medalem Honoru, Stuarta S Strykera i Roberta Francisa Strykera) znacząco przyspieszono po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 roku. Pierwsze M1126 Stryker, w wersji transportowej M1126 Infantry Carrier Vehicle, przekazano US Army w lutym 2002 roku. Kilka miesięcy później do służby weszła kolejna wersja, rozpoznawcza M1127 Reconnaissance Vehicle. Stryker debiut bojowy zaliczyły w Iraku, dokąd trafiły

w październiku 2003 roku wraz z 3 Brygadą z 2 Dywizji Piechoty. Na podstawie irackich, a później i afgańskich doświadczeń, opracowano do nich cały pakiet modyfikacji. Najważniejsze z nich to przeprojektowane pod kątem osłony przeciwwminowej podwozie, tzw. double v-hull, oraz nowy pancerz ceramiczny.

Dowództwo US Army potraktowało strykery jako doskonałą bazę do wersji specjalistycznych. W 2005 roku do służby weszły dwie zdecydowanie bardziej bojowe odmiany tych pojazdów: M1128 Mobile Gun System, czyli wyposażony w armatę kalibru 105 mm niszczyciel czołgów, oraz M1129 Mortar Carrier, tj. 120- lub 81-milimetrowy (w zależności od odmiany) moździerz kołowy. W kolejnych latach pojawiły się jeszcze m.in. M1132, czyli wóz inżynieryjny, M1133 – medyczny, M1134 – samobieżna wyrzutnia pocisków przeciwpancernych TOW, M1135 – wóz OPBMR.

WIĘCEJ OGNI

Chociaż nie brakowało głosów, że po zakończeniu wojny w Iraku i wycofaniu się USA z Afganistanu przyszłość strykerów w US Army będzie niepewna, Pentagon nie zamierza się ich pozbywać. Co więcej, chce wzmocnić ich siłę rażenia. Do 2027 roku US Army będzie mieć w linii aż trzy brygady tych transporterów uzbrojonych w wieże z 30-milimetrowymi armatami. Wart ponad miliard dolarów kontrakt na opracowanie stosownej wersji wozu otrzymała firma Oshkosh Defense.

Nowa wieża, bazująca na konstrukcji izraelskiej firmy Rafael, zostanie uzbrojona w armatę ATK XM813 Bushmaster II zasilaną amunicją programowalną. Jak wskazują eksperci, niewykluczone, że po próbach i testach Pentagon zdecyduje, aby wyposażyc ją również w wyrzutnię pocisków przeciwpancernych.

Co ciekawe, to nie będą pierwsze strykery z bojowymi wieżami w amerykańskiej armii. W 2015 roku uzgodniono bowiem, że wozy stacjonujące w Europie 2 Pułku Kawalerii dostaną wieże MCT-30 firmy Kongsberg. Proces modernizacji pojazdów – które otrzymały nazwę wyróżniającą Stryker Dragoon – zakończył się dwa lata temu.

W programie znaczącego zwiększenia możliwości bojowych KTO Stryker bardzo symptomatyczny dla amerykańskich projektów rozwojowych jest fakt, że dowództwo US Army nie zamierza ulepszać wszystkich strykerów. Trzy brygady mają otrzymać inny, nowocześniejszy system wieżowy opracowany na podstawie wniosków i doświadczeń z użytkowania wieży, którą dopiero dostarczy firma Oshkosh. ■



Chociaż nie brakowało głosów, że po zakończeniu wojny w Iraku i wycofaniu się USA z Afganistanu przyszłość strykerów w US Army będzie niepewna, Pentagon nie zamierza się ich pozbywać

STRATEGIE

/ BLISKI WSCHÓD

Oficjalnie zgłosi-
ło swe kandydatury
niemal 600 osób (w tym
40 kobiet), spośród nich liczy-
ło się jednak tylko kilkadziesiąt.
Na zdjęciu plakat kampanii wy-
borczej na fasadzie budynku
przy placu Valiasr w Tehera-
nie, 19 czerwca
2021 roku

WYBORY KONTROLOWANE

**Proces wyłaniania kandydatów na prezydenta Iranu,
a potem wynik wyborów są jasnymi dowodami
szybko postępującej radykalizacji działań reżimu.
Niewykluczone jednak, że konserwatyści sami
strzelili sobie w stopę i stworzyli grunt dla
gwałtownej społecznej rewolty.**

TOMASZ OTŁOWSKI



T

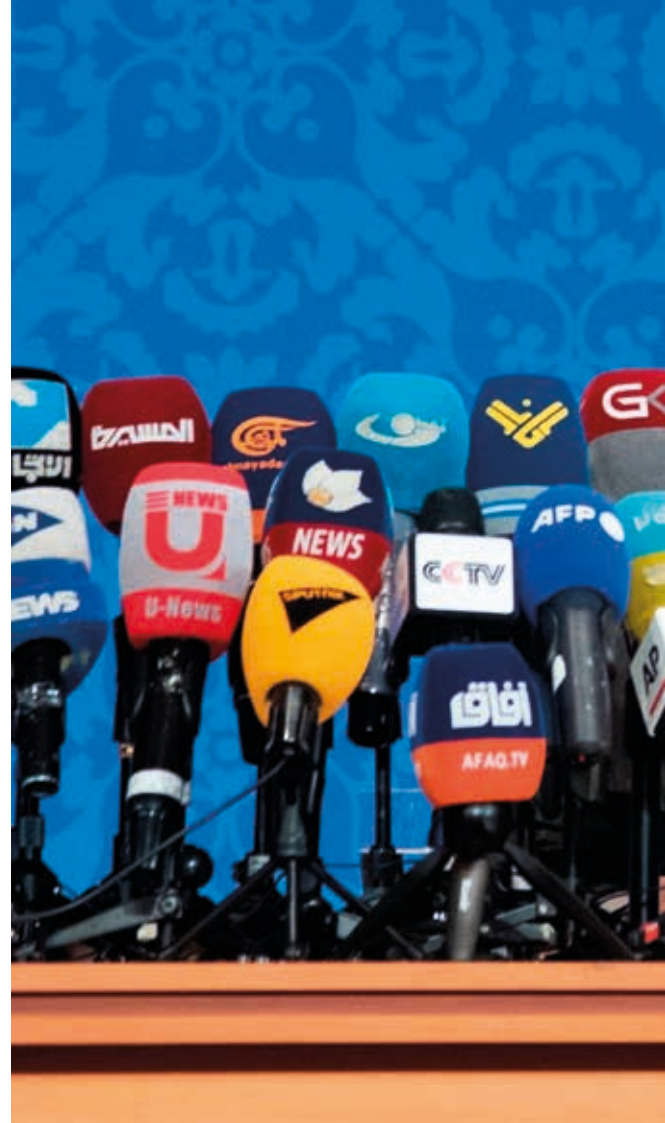
ryznaste wybory prezydenckie w historii Islamskiej Republiki Iranu (IRI), które odbyły się 18 czerwca 2021 roku, doprowadziły do rozstrzygnięcia już w pierwszej turze. Przy najniższej w dziejach IRI frekwencji, liczącej zaledwie 48%, zdecydowanym zwycięzcą (62% głosów) został konserwatysta Ibrahim Raisi, szef krajowego systemu sądowego. Wyniki te dowodzą, że po ponad 40 latach istnienia IRI znalazła się ponownie na ostrym zakręcie swych dziejów. Stawką nie jest już jednak dalszy eksport szyickiej rewolucji islamskiej w regionie bliskowschodnim, ale wręcz sama przyszłość teokratycznego reżimu irańskiego. Wybory na urząd prezydenta Republiki były wstępem do niezwykle trudnego okresu, jaki czeka polityczno-religijne elity IRI tak w kraju, jak i na arenie międzynarodowej.



Wewnętrzne tarcia w obozie reformatorów zniwelowały szanse na zwycięstwo jedyne go niekonserwatywnego kandydata Abdolnassera Hemmatiego.

KRYZYS ZAUFANIA

W ostatnich latach Iran znalazł się w głębokiej międzynarodowej izolacji, poddany najsurowszym w swej historii sankcjom ekonomicznym i finansowym. Sytuacja strategiczna stała się szczególnie zła po 2018 roku, kiedy Stany Zjednoczone wycofały się z międzynarodowego porozumienia JCPOA (Joint Comprehensive Plan of Action – Wspólny Kompleksowy Plan Działania), zawartego trzy lata wcześniej pomiędzy IRI a głównymi mocarstwami świata w celu uregulowania kryzysu wokół irańskiego programu atomowego. Krok ten ostatecznie pogrzebał szanse Teheranu na odzyskanie swobody w międzynarodowych relacjach ekonomicznych i złapanie oddechu tak niezbędnego dla ratowania znajdującej się w złym stanie gospodarki kraju. Pozycja polityczna reżimu uległa poważnemu osłabieniu. Nie brak opinii, że to największy społeczny kryzys zaufania do rządzących Iranem ajatollahów od czasu powstania Islamskiej Republiki w 1979 roku. Bierność Irańczyków i brak masowych protestów tłumaczą się tylko ich zmęczeniem codziennymi problemami oraz traumą



wywołaną skutkami pandemii (oficjalnie koronawirus zabił tym w kraju ponad 80 tys. osób, z nieoficjalnych danych wynika jednak, że ta liczba jest nawet czterokrotnie wyższa). Nie bez znaczenia jest także wciąż żywa wśród Irańczyków pamięć o brutalnym stłumieniu pokojowych protestów społecznych w listopadzie 2019 roku. Po raz pierwszy w dziejach IRI siły bezpieczeństwa bez wahania (i uprzedzenia) użyły wówczas ostrej amunicji wobec manifestujących w różnych miastach tłumów, zabijając kilka tysięcy osób. Ten stan społecznego marazmu może jednak w każdej chwili się zmienić, a bierność ludzi w jednej chwili przerodzić w wybuch antyrządowej rewolty o sile trudnej do opanowania.

Establishment polityczno-religijny IRI ma pełną świadomość, że grunt zaczyna mu się palić pod nogami. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że władze podejmują jakieś działania w celu złagodzenia rosnącego napięcia wśród ludności kraju. Wręcz przeciwnie, odpowiedzią na problemy jest zastraszanie propagandowej retoryki, za którą idzie eskalacja działań policyjnych oraz represji politycznych i administracyjnych na każdym szczeblu



SABHAN FARAJVAN / SHUTTERSTOCK

WŚRÓD KILKUSET KANDYDATÓW DO UDZIAŁU W WYBORACH ZNALAZŁO SIĘ ZALEDWIE KILKU KOJARZONYCH Z OBOZEM REFORMATORÓW, DOMINOWAŁY OSOBY POWIĄZANE Z KONSERWATYSTAMI, A NAWET ULTRAKONSERWATYSTAMI

funkcjonowania państwa. Działaniom tym towarzyszy narastająca rywalizacja pomiędzy różnymi frakcjami i nieformalnymi ośrodkami wpływu irańskiego reżimu, wśród których najważniejsze są tzw. stowarzyszenia i zrzeszenia (partie polityczne jako takie są zabronione w islamskim Iranie). Do tego typu ugrupowań należą związki weteranów rewolucji, kombatanów wojny z Irakiem oraz duchownych-weteranów. Dużą rolę odgrywają także poszczególni ajatollahowie, skupiający wokół siebie grupy religijne złożone z młodszych duchownych



Wybór Ibrahima Raisiego na prezydenta IRI mocno komplikuje sytuację międzynarodową w regionie i relacje tego państwa ze światem, zwłaszcza z Zachodem.

i studentów szkół koranicznych. Polityczną siłę samą w sobie stanowi również wszechpotężny Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (Sepah-e Pasdaran). Stawką w grze jest umocnienie pozycji w obozie władzy, ale też uzyskanie lepszych możliwości korzystania z coraz szybciej kurczących się zasobów ekonomicznych państwa. Siłą napędową zaś chęć zwiększenia wpływu na spodziewany niedługo proces wyboru nowego rahbara – najwyższego przywódcy, sprawującego w IRI realną i nadrzędną władzę. Obecny przywódca ajatollah Ali Chamenei jest już ponoć tak bardzo schorowany, że – według wielu źródeł w najwyższych kręgach władzy w Iranie – jego odejście to tylko kwestia niedługiego czasu.

PRZEDWYBORCZA SELEKCJA

Już sam przebieg procesu wyłaniania kandydatów na prezydenta w obecnych wyborach uwidocznił wyraźne napięcia w ramach pozornie jednolitego obozu władzy w Iranie. Stanowił także jeden z najbardziej dobitnych dowodów na szybko postępujące zaostrzanie linii politycznej i radykalizację wewnętrznych działań reżimu. Zgodnie z irańską konstytucją w wyborach startują kandydaci, którzy uzyskali akceptację Rady Strażników – jednego z najwyższych organów władzy w IRI, odpowiedzialnego za pilnowanie „zgodności z islamem” wszystkich działań podejmowanych przez parlament, rząd i inne instytucje władzy. Sytuacja polityczna w Iranie i atmosfera wokół zbliżających się wyborów skłoniły wielu tzw. reformatorskich, umiarkowanych polityków do zaniechania wcześniej deklarowanych starań o udział w elekcji. Oficjalnie zgłosiło swe kandydatury niemal 600 osób (w tym 40 kobiet), ale spośród nich liczyło się tylko kilkadziesiąt najbardziej prominentnych osobistości ze świata polityki, biznesu i dyplomacji IRI. Między nimi znalazło się zaś zaledwie kilka osób kojarzonych z obozem reformatorów; dominowali kandydaci powiązani z konserwatystami, a nawet ultrakonserwatystami (jak były prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad). Rada Strażników, ku zaskoczeniu nawet prorządowych mediów, pozbawiła jednak prawa udziału w wyborach niemal wszystkich znanych kandydatów, także tych związanych z reżimem, uważanych za pewnych zwycięzców w walce o urząd prezydencki. Należeli do nich m.in. Iszak Dżahangiri (kończący kadencję obecny pierwszy wiceprezydent IRI) oraz Ali Laridżani (były przewodniczący parlamentu, a obecnie doradca najwyższego przywódcy). W rezultacie, decyzją Rady Strażników w szranki wyborcze stanęło siedmiu kandydatów, z których tylko dwóch (były szef banku centralnego IRI Abdolnaser Hemmati oraz były gubernator prowincji Isfahan



IRAŃCZYCY OSTATECZNIE PRZEKONALI SIĘ, ŻE ICH DOTYCHCZASOWY UDZIAŁ W „WYBORZE” RZĄDZĄCYCH PAŃSTWEM MIAŁ CAŁKOWICIE FASADOWY CHARAKTER

Mohsen Mehr-Alizadeh) można było traktować jako umiarkowanych. Pozostali dopuszczeni do udziału w elekcji to zdecydowani konserwatyści.

Ostatecznie w wyborach wystartowało czterech kandydatów, z których tylko Hemmati mógł teoretycznie liczyć na głosy ludzi niezadowolonych z sytuacji w Iranie. Tu jednak dały o sobie znać zarówno wewnętrzne skłócenie obozu reformatorów, jak i społeczna apatia połączona z niechęcią do udziału w „szopce wyborczej”. Reformatorzy nie byli w stanie tuż przed wyborami jednogłośnie poprzeć Hemmatiego, czyli jedyne niekonserwatywnego kandydata, i wezwać swoich zwolenników do masowego stawienia się przy urnach. Niewielka frekwencja sprzyjała konserwatystom, dysponują oni bowiem relatywnie mniejszym, ale bardziej zdyscyplinowanym elektoratem. Rozczarowanie milionów Irańczyków wyborami oraz faktyczny bojkot elekcji przesądziły więc o zwycięstwie Raisiego.

CZŁOWIEK PASDARAN

Od początku całej procedury przedwyborczej to właśnie Ibrahim Raisi uznawany był za pewniaka. Ten 62-letni szef irańskiego sądownictwa i pierwszy (najwyższy) sędzia sądu najwyższego IRI jest islamskim duchownym (ma tytuł *hodżatoleslama*, tj. stopień niżej od *ajatollaha*). Raisi cieszy się opinią zagorzałego konserwatysty oraz zwolennika dalszego „eksportu” rewolucji szyickiej, znany jest także z bezkompromisowego stanowiska wobec Zachodu, a zwłaszcza USA oraz Izraela. Chociaż szedł do wyborów bez wyraźnego programu politycznego, to wiadomo np., że jest gorącym orędownikiem nuklearyzacji kraju oraz zwiększenia zaangażowania Iranu we wsparcie dla Palestyńczyków i szyitów w Iraku, Syrii, Libanie czy Jemenie. Co najważniejsze, cieszy się względami najwyższego przywódcy, powszechnie typuje się go też jako jednego z najważniejszych kandydatów na następcę *rahbara*. Jako aktywny członek wpływowego Stowarzyszenia Duchownych-Weteranów Raisi ma również bardzo bliskie związki z Korpusem Strażników Rewolucji. Współpraca ta, choć nieformalna (nigdy nie pełnił w nim służby), sięga jeszcze czasów wojny z Irakiem, gdy był już rewolucyjnym prokuratorem. To m.in. ze względu na swą aktywność właśnie w tamtych czasach Ibrahim Raisi od 2019 roku jest objęty przez USA i Unię Europejską sankcjami za łamanie praw człowieka.

Co wybór Ibrahima Raisiego może zatem oznaczać dla Iranu i świata? W odniesieniu do sytuacji wewnętrznej w kraju jego elekcja to kolejny dowód na zaostrzenie polityki i kursu reżimu. O Raisim mówi się w Iranie jako o „człowieku Pasdaran”, co nawet jeśli jest pewną przesadą, dobrze

oddaje fakt, że jego wybór na prezydenta znacząco umocni i tak potężne wpływy Korpusu Strażników Rewolucji w państwie. Z perspektywy czysto politycznej wyniki niedawnej elekcji prezydenckiej to również petryfikacja systemu władzy w kraju. Obecnie bowiem całość aparatu rządów w państwie – wszystkie urzędy, instytucje i organy – jest obsadzona bądź kontro-

lowana przez konserwatystów. Taka sytuacja cofa politykę irańską o mniej więcej ćwierć wieku. Reformatorzy zepchnięci zostali do głębokiej defensywy politycznej. Wybory w IRI nigdy w jej dziejach nie były demokratyczne, wolne itd., jednak ostatnie głosowanie nie miało nawet takich pozorów. Irańczycy ostatecznie przekonali się więc, że ich dotychczasowy udział w „wyborze” rządzących państwem miał całkowicie fasadowy charakter. Ta konstatacja przerozdi się zapewne w przekonanie (zwłaszcza wśród sfrustrowanej brakiem perspektyw życiowych młodzieży), że jakiegokolwiek zmiany politycznego i systemowego status quo za pośrednictwem legalnych, ustrojowych procedur w Iranie nie są możliwe. Alternatywą pozostaje więc szukanie środków pozaprawnych. Niewykluczone zatem, że konserwatyści – przepychając na siłę swego kandydata w wyborach prezydenckich – stworzyli właśnie grunt dla gwałtownej społecznej rewolty, która już niedługo poważnie zagrazi reżimowi.

RADYKALIZACJA CZY SUBTELNA DYPLOMACJA?

Wybór Ibrahima Raisiego na prezydenta IRI mocno komplikuje też sytuację w regionie i relacje tego państwa ze światem, zwłaszcza z Zachodem. Choć w irańskim systemie władzy rola i kompetencje prezydenta są mocno ograniczone, to ma on jednak pewien wpływ (wraz ze swym rządem) na kreowanie polityki zagranicznej państwa i jego relacje z innymi krajami. W tym kontekście Raisi jest w dużej mierze zagadką. Jego ultrakonserwatywne poglądy, mocne zakorzenienie w systemie politycznym islamskiej republiki oraz dotychczasowe zdawkowe wypowiedzi zdają się wskazywać, że może czekać nas istotny zwrot w polityce zagranicznej IRI w kierunku jej radykalizacji i usztywnienia stanowiska w najistotniejszych kwestiach. Nie można jednak wykluczyć, że umocniwszy władzę i swą pozycję w kraju, konserwatyści podejmą działania na rzecz kontynuowania ze światem subtelnej gry dyplomatycznej, mającej na celu reanimację układu JCPOA i zniesienie sankcji. W tym kontekście wiele zależy od USA i ich obecnej administracji. Nawet jednak w takiej sytuacji strategia Teheranu nadal będzie miała na celu zamaskowanie prawdziwych celów geopolitycznych IRI, jakimi są militarna nuklearyzacja kraju i uzyskanie przezeń statusu regionalnego mocarstwa. ■

POLECAMY

„Pług”. Dowódca Batalionu AK „Parasol”

Oto unikatowy, kolejny już album, we wspólnej edycji
Wojskowego Instytutu Wydawniczego oraz Archiwum Akt
Nowych, ukazujący historię życia Adama Borysa „Pługa”.

Opracowanie **Hubert Borys i Mariusz Olczak**



**ALBUM KUPISZ W DOBRYCH
KSIĘGARNIACH I NA**

sklep.polska-zbrojna.pl



Patroni medialni

Patronat



FATI ABUBAKAR/AP/EAST NEWS

Nigeria jest areną konfliktu pomiędzy osiadłymi rolnikami, którzy są głównie chrześcijanami, a pasterzami z grupy Fulani, będącymi muzułmanami. Na zdjęciu festiwal Durbar z okazji zakończenia Ramadanu w Zazzau w Nigerii, 15 maja 2021 roku

Kontynent małych buntów i wielkich rebelii

*Z Markiem Janem Wasińskim
o konfliktach targających Afryką i postkolonialnej
spuściznie rozmawia Tadeusz Wróbel.*



dodajmy liczne konflikty lokalne, o których w Europie zazwyczaj bardzo niewiele wiadomo.

Z naszego punktu widzenia powody niektórych wydają się błahe.

Tak, na przykład w Sudanie Południowym źródłem konfliktów lokalnych bywa kradzież bydła, które jest podstawowym dobrem materialnym oraz oznaką prestiżu. W przeszłości ten

proceder był, po części, kulturowo usankcjonowany, ponieważ pozwalał na przykład uzupełniać straty we własnych stadach po zakończeniu pory suchej. Jednak zmiany klimatyczne powodują znaczne zmniejszanie powierzchni pastwisk, a folklor zamienił się w walkę o życie. Z podobnych powodów w północnej Nigerii coraz częściej dochodzi do starć między hodowcami a farmerami: ludzie zabijają się, walcząc o to, czy ziemia będzie karmiła rośliny, czy zwierzęta hodowlane.



WIZYTÓWKA

DR HAB. MAREK JAN WASIEŃSKI

Jest profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, zajmuje się teorią prawa międzynarodowego oraz prawem międzynarodowym w perspektywie Afryki Subsaharyjskiej. ■

To jedyny powód, dla którego najmłodszym państwem na kontynencie zawładnął chaos?

W Sudanie Południowym spory o ziemię między członkami największych grup etnicznych są bezwzględnie wykorzystywane przez czołowych polityków. Salva Kiir, czyli noszący kowbojski kapelusz prezydent państwa, jest Dinka. Natomiast wiceprezydent Riek Machar należy do Nuerów. Obaj od lat brutalnie

walczą o władzę, wykorzystując wsparcie własnego zaplecza etnicznego. Sytuacja przypomina nieco wojnę gangów, przerwana co jakiś czas kolejnymi rozejmami. Chwilowo panuje spokój. Nie sposób jednak przewidzieć, czy uda się spełnić jeden z warunków ostatniego porozumienia, przewidującego, że żołnierze Machara mają zostać wcieleni do południowosudańskich sił zbrojnych. A zatem ci, którzy kilka miesięcy temu zabijali się nawzajem, mają stać się towarzyszami broni... To nie będzie proste.

Czy przykład Sudanu Południowego uzasadnia tezę, że głównym problemem współczesnej Afryki jest kryzys państwa jako takiego?

U podłoża każdego konfliktu leży najzwyklejsze, powszechne, ludzkie dążenie do dominacji w wymiarze politycznym, ekonomicznym czy ideologicznym. Zazwyczaj konflikty są tłumione w załóżku, o ile suwerenne państwo gwarantuje mechanizmy bezpieczeństwa, czyli na przykład: sprawiedliwy system podatkowy, efektywny system opieki społecznej, skuteczny wymiar sprawiedliwości. Problem w tym, że koncepcja suwerennego państwa to koncepcja europejska, związana bezpośrednio z rozwojem cywilizacyjnym ➔

A fryka wzbudza zainteresowanie mediów najczęściej przy okazji różnych kryzysów. Czy sytuacja na tym kontynencie rysuje się tylko w ciemnych barwach?

Na wstępie warto zauważyć, że w sferze medialnej wciąż żyjemy w epoce kolonialnej. Chodzi o to, że na co dzień problemy Afryki budzą żywe zainteresowanie przede wszystkim w byłych imperiach kolonialnych. W Polsce albo Afryki w ogóle nie dostrzegamy, albo koncentrujemy się wyłącznie na jej problemach. Tym samym nie umiemy docenić ogromnego potencjału tego kontynentu. Jeżeli jednak mówimy już o ciemnych stronach... Obecnie Afryka jest wolna od międzynarodowych konfliktów zbrojnych, ale około jednej piątej jej państw doświadcza walk wewnętrznych o znacznym stopniu natężenia. Do tego

właśnie tej części świata. Ta koncepcja została narzucona ludom Afryki w okresie dekolonizacji. Europejczycy zgodzili się na niepodległość kolonii m.in. pod warunkiem utworzenia nowych suwerennych państw w granicach byłych kolonii, których kształt jest spuścizną konferencji berlińskiej z lat 1884–1885. Dekolonizacja to było wielkie, przymusowe zjednoczenie różnych grup etnicznych, nieprzygotowanych do samodzielnego gospodarowania w ramach formuły suwerennego państwa.

Być może kolonialiści uczynili to celowo, by potem wykorzystywać istniejące antagonizmy do kontroli nad Afrykanami?

Powiedziałbym raczej, że byłe mocarstwa kolonialne wykorzystywały te antagonizmy w swej polityce zagranicznej, ingerując w sprawy wewnętrzne młodych państw afrykańskich. Z drugiej strony, znamy konflikty wywoływane w przeszłości przez Europejczyków, których skutki odczuwane są jeszcze dziś. Na przykład, straszliwa zagłada Tutsich dokonana w 1994 roku w Rwandzie przez Hutu... Historycznie rzecz biorąc, członków obu grup nie dzieliło pochodzenie etniczne, ale status majątkowy. Wzajemna wrogość zaczęła narastać w czasach kolonialnych, gdy Belgowie faworyzowali Tutsich, angażując ich do pracy w administracji.

W Afryce nadal większość ludzi utrzymuje się z rolnictwa, stąd spory o ziemię i źródła wody są powodem wielu konfliktów. Gdzie są one największe?

W strefie Sahelu, w Kotlinie Czadu, a także w centralnej strefie północnej części Nigerii. W Nigerii trwa konflikt pomiędzy muzułmańskimi Fulani – pasterzami a osiadłymi rolnikami, głównie chrześcijanami. Spór nasilił się w ostatnich latach, gdy na skutek zmian klimatycznych i rabunkowej gospodarki leśnej doszło do gwałtownego stepowienia, a w konsekwencji do zmniejszenia areалу pastwisk i strefy ziemi uprawnej. Pasterze, poszukując pastwisk i wodopojów, muszą teraz pędzić swe stada na południe, gdzie zwierzęta niszczą uprawy tamtejszych farmerów.

Najludniejszy kraj Afryki ma wiele innych problemów. Jakie są ich przyczyny?

Nigeria, ze względu na swą wielkość i historię, skupia jak w soczewce wiele problemów Afryki Zachodniej. Na północnym wschodzie działa Boko Haram. Na północnym zachodzie wszechobecne są pospolita przestępczość i porwania dla okupu. Na południowym wschodzie, w Biafrze, Igbo dążą do secesji. Na południowym wybrzeżu działają silne grupy pirackie. By zrozumieć przyczyny kryzysu, musimy wrócić do epoki kolonialnej, gdy Nigeria była częścią Imperium Brytyjskiego. Brytyjczycy administrowali swymi posiadłościami za pośrednictwem miejscowych urzędników.

W przypadku Nigerii w poszczególnych jej regionach o interesy kolonizatorów dbali przedstawiciele dominujących grup etnicznych. Gdy kraj uzyskał niepodległość, nie dało się wyeliminować trybalizmu, czyli przeświadczenia, że dobrem nadrzędnym jest interes własnej grupy etnicznej.

Etiopia, choć uniknęła kolonizacji, teraz ma jednak poważne problemy. Jakie są powody konfliktu pomiędzy rządem w Addis Abebie a liderami regionu Tigray, który wybuchł w ubiegłym roku?

Najkrócej rzecz ujmując: spór toczy się o formułę państwa. Premier Abiy Ahmed Ali jest zwolennikiem państwa o wysokim poziomie scentralizowania, z silnym rządem w Addis Abebie. Natomiast Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia [TLFW] preferuje luźniejszą formę stowarzyszenia opartą na autonomicznych regionach. Ponadto, przywódcy tego ugrupowania są politycznie skonfliktowani z Abiy'em Ahmedem, który po objęciu władzy w 2018 roku pozbawił ich wpływów, a TLFW uczynił kozłem ofiarnym, na którego zrzucił się odpowiedzialność za każdy kryzys społeczny.

Premier Etiopii wywodzi się z ludu Oromo, ale czy cieszy się w nim pełnym poparciem?

Oromia stanowiła peryferie Etiopii w czasach monarchii, Oromowie wciąż mają więc silne przeświadczenie o własnej odrębności. Nie mogą zatem utożsamiać się z polityką premiera, który tłumi dążenie regionu do autonomii. Zresztą, rząd laureata Pokojowej Nagrody Nobla nie cieszy się ich sympatią, dlatego że stosuje metody niemające nic wspólnego z demokracją: aresztowania opozycyjnych działaczy oromskich, zabójstwa polityczne... Między innymi z tego powodu główna partia polityczna Oromii zbojkotowała czerwcowe wybory powszechne. Jest to problem, ponieważ Oromowie stanowią ponad 30% mieszkańców kraju. Otwarty konflikt między siłami rządowymi a ludem Oromo miałby tragiczne skutki dla Etiopii.

Czy w wyniku kolejnych konfliktów kraj może się rozpaść?

Od czasu dekolonizacji na skutek secesji powstały w Afryce tylko dwa nowe państwa: Sudan Południowy oraz Erytrea, która oddzieliła się od Etiopii. W obu przypadkach na secesję zgodę wyraziły rządy w Chartumie i Addis Abebie, które uznały takie rozwiązanie za bardziej korzystne niż ciągnący się latami konflikt zbrojny. Gdyby jednak Oromia czy Tigray de facto odłączyły się od Etiopii bez zgody rządu centralnego, to prawdopodobnie nie zostałyby uznane za państwa ani przez sąsiadów, ani przez Unię Afrykańską, która stoi na straży integralności terytorialnej państw kontynentu. Oczywiście na świecie funkcjonują państwa nieuznawane przez społeczność międzynarodową, ale albo mają silnego protektora, albo, jak w przypadku Somalilandu, „centrala” nie dysponuje

środkami niezbędnymi do przezwyciężenia siły odśrodkowej. Nie sądzę jednak, by któryś z tych warunków był spełniony w przypadku wspomnianych regionów Etiopii.

Etiopia jest w konflikcie z Sudanem i Egiptem w związku z budową tamy z hydroelektrownią i wielkiego zbiornika wodnego na Nilu. Czy ta inwestycja może stać się zarzewiem wojny o wodę?

Egipcjanie i Sudańczycy obawiają się, że szybkie napełnianie zbiornika spowoduje niedobory w dolnym biegu rzeki. Z kolei rząd etiopski nie zamierza, z powodów ekonomicznych i wizerunkowych, powstrzymać procesu uruchamiania pełnej mocy hydroelektrowni. To trudny spór prawnomiędzynarodowy m.in. dlatego, że trudno teraz ocenić, jakie będą rzeczywiste skutki środowiskowe projektu. Można mieć nadzieję, że uda się go rozwiązać pokojowo. Jeśli metody dyplomatyczne nie przyniosą efektów, pozostaje jeszcze arbitraż lub oddanie sporu do międzynarodowego sądu. Wojna byłaby bardzo kosztowna dla każdej ze stron.

Jakie znaczenie ma czynnik religijny w konfliktach na terenie Afryki?

Wpływy radykalnych islamskich grup zbrojnych są znaczące. Jednak nie jest to środowisko jednolite. Niektóre z nich są powiązane z Al-Kaidą, inne łączy się z tzw. Państwem Islamskim, jeszcze inne nie są stowarzyszone z żadną z tych organizacji. Te grupy ścierają się między sobą. Na przykład w czerwcu tego roku zginął Abubakar Shekau, wieloletni lider nigeryjskiego Boko Haram. Wysadził się w powietrze podczas walki z innym odłamek Boko Haram, który przyrzekł wierność Państwu Islamskiemu. Warto dodać, że z tym ostatnim powiązane są, jak się wydaje, stronnictwa zbrojne działające w strefie Sahelu, Kotlinie Czadu, Demokratycznej Republice Konga i Mozambiku. Oczywiście Islamiści wykorzystują religię do tworzenia podziałów w terenie.

Co powoduje, że często początkowo niewielkie buntury przeradzają się w wielkie rebelie?

Władza opiera się na legitymacji albo na sile. W Afryce niedemokratyczne reżimy bardzo często nie mają wsparcia społecznego i opierają się wyłącznie na armii, która dzięki temu staje się kluczowym graczem w polityce krajowej. Z kolei niestabilna sytuacja ekonomiczna i społeczna łatwo prowadzi do rozruchów antyrządowych. Gdy do nich dojdzie, piłka w tej grze jest po stronie wojska, którego wsparcie jest kluczowe dla wyniku konfliktu społecznego. Naprawdę łatwo wtedy o zamach stanu, o czym świadczą ostatnie wydarzenia w Ma-

W POLSCE ALBO AFRYKI W OGÓLE NIE DOSTRZEGAMY, ALBO KONCENTRUJEMY SIĘ WYŁĄCZNIE NA JEJ PROBLEMACH. TYM SAMYM NIE UMIEMY DOCENIĆ OGROMNEGO POTENCJAŁU TEGO KONTYNENTU

li. Inna rzecz, że administracja wielu państw afrykańskich nie jest efektywna. Na przykład w Demokratycznej Republice Konga wielkie obszary na wschodzie to „Dziki Zachód”. Innymi słowy, to obszary bezprawia stanowiące inkubator zarówno dla ugrupowań antyrządowych, jak i dla pospolitych przestępców. Zwalczanie tych grup jest niezwykle trudne. Szczególnie gdy ludność lokalna niechętnie współpracuje z siłami rządowymi. O niechęć nietrudno, bo

wojsko i policja często traktują każdego mieszkańca interioru jak przestępcę. Wprowadzane są także ograniczenia, które nie budzą sympatii dla rządu. Na przykład w Nigerii wojsko walczyło z Boko Haram, wprowadzając... zakaz transportu nawozów sztucznych, potrzebnych przecież lokalnym rolnikom.

Czy słuszna jest opinia, że jeden z powodów słabości państw afrykańskich stanowi kleptokracja, czyli władza złodziei?

Tak, to jeden z tych problemów, które rozbijają od środka państwa afrykańskie. Skala zjawiska bywa niewyobrażalna. Na przykład Liberia zamówiła druk banknotów w Europie. Gdy przewożący je statek zawinął do portu w Monrowii, cały ładunek, ot tak, zniknął. W Republice Południowej Afryki wybuchł skandal, gdy ujawniono powiązania między wpływową w kręgach biznesowych rodziną Gupta a byłym prezydentem Jacobem Zumą. Guptaowie rzekomo decydowali o obsadzie stanowisk ministerialnych.

Po odejściu kolonialistów brakowało elit politycznych, by sprawnie rządzić. Czy to się zmieniło?

W przeszłości bywało, że władzę przejmowali ludzie o niezwykle szerokich horyzontach myślowych. Na przykład ugandyjski dyktator Idi Amin, podoficer w armii brytyjskiej, swój awans zawdzięczał temu, że był dobrym bokserem. Teraz Afryka ma własne, doskonale wykształcone elity intelektualne. Oby tylko politycy pozwolili im się wykazać.

Jakie są skutki tego, że Afryka staje się polem rywalizacji mocarstw?

Europejczycy, zwłaszcza Francuzi i Brytyjczycy, nigdy na dobre nie opuścili Afryki, którą postrzegają jako sferę swych wpływów politycznych, ekonomicznych i kulturowych. Ich rywalami są Chiny, preferujące ekspansję gospodarczą. Ekonomicznie chce zyskać również Rosja, której główną ofertę stanowi pomoc wojskowa. Aktywność zewnętrznych graczy ma wpływ na sytuację w państwach afrykańskich – zwykle negatywny, bo często dzięki nim mogą przetrwać niedemokratyczne reżimy. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



KAMIL SOBCZYK

NATO 2030

Tradycyjnie szczyty NATO odbywające się po wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych służą w dużej mierze zapoznaniu się z nową amerykańską administracją. Podobnie było w tym roku, mimo to – poza potwierdzeniem siły więzi transatlantycznych przez prezydenta Joeego Bidena – spotkanie 14 czerwca 2021 roku w Brukseli przyniosło kilka istotnych decyzji.

Przyjęto przede wszystkim program rozwoju Sojuszu Północnoatlantyckiego na najbliższą dekadę, zwany procesem NATO 2030. U jego podstaw legły prace grupy ekspertów, w której skład wchodziła minister Anna Fotyga. Wśród dziewięciu elementów programu kluczowe z perspektywy Polski są punkty mówiące o dalszym wzmacnianiu polityki odstraszania i obrony, zwiększeniu wydatków obronnych i budżetów wspólnych Sojuszu oraz o rewizji koncepcji strategicznej NATO.

Pierwsze dwa dotyczą adaptacji wojskowej Sojuszu do współczesnych zagrożeń. Od zakończenia zimnej wojny NATO w coraz większym stopniu skupiało się na operacjach stabilizacyjnych out-of-area i adekwatnie do tego celu rozwijało swoje zdolności i struktury. Działania adaptacyjne podejmowane od szczytu w Walii 2014 roku polegały w dużej mierze na lepszym wykorzystaniu dostępnych Sojuszowi sił i środków, bez zasadniczej zmiany tej tendencji. Dzisiaj stoimy u progu przełomu przywracającego priorytet potrzebom obrony kolektywnej. Pójdą za tym konkretne działania, spośród których należy wyróżnić zapowiedź zmian w strukturze sił Sojuszu, czyli zasadniczej przebudowy, i prawdopodobnie poszerzenia, zasobu dostępnych NATO jednostek wojskowych państw członkowskich. Ponadto zostanie wzmocnione planowanie wyprzedzające, obejmujące założenia szczebla strategicznego, regionalnego oraz oddzielne dla każdej z domen operacyjnych. Celem jest tutaj zapewnienie zarówno szybkiej reakcji NATO na każde zagrożenie, jak i efektywnych zdolności dowodzenia. Będzie to wymagać bardziej zdecydowanych działań ze strony poszczególnych sojuszników. Dlatego oprócz powtórzenia zobowiązania do zwiększenia do 2024 roku wydatków wojskowych do poziomu 2% PKB pojawiła się zapowiedź nowych celów, w tym tych w perspektywie do 2030 roku. Rozważane jest także zwiększenie budżetów wspólnych NATO, przeznaczanych m.in. na rozbudowę infrastruktury obronnej.

Nowa koncepcja strategiczna NATO zastąpi pochodzącą już z zupełnie innej epoki strategię lizbońską z 2010 roku. Przede wszystkim powinna ona potwierdzić powagę zagrożenia ze strony Rosji oraz priorytetową rolę kolektywnej obrony pośród głównych zadań Sojuszu. Jej przyjęcie jest planowane podczas kolejnego szczytu, który odbędzie się w 2022 roku w Madrycie.

Szczyt w Brukseli był pierwszym sojuszniczym spotkaniem na najwyższym szczeblu od czasu rozpoczęcia się pandemii COVID-19. Mimo wprowadzonych ostrych restrykcji epidemicznych, które mocno ograniczyły formułę spotkania, obfitowało ono w rozmowy kulturalowe. Jego organizacja w tej formule możliwa była dzięki polskiej akcji zaszczepienia pracowników Kwatery Głównej NATO. ■

KAMIL SOBCZYK jest analitykiem w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Tezy i opinie zawarte w tekście wyrażają poglądy autora i nie są oficjalnym stanowiskiem BBN-u.



OTWARCIE ZAMKNIĘCI

Fala przemocy od lat nękająca Kolumbię teraz rozlała się na sąsiednią Wenezuelę, co jeszcze bardziej komplikuje i tak już napięte relacje dwustronne. Oba państwa przerzucają się odpowiedzialnością za obecną sytuację.

ROBERT CZULDA

Doskonałą ilustracją stosunków między Bogotą a Caracas jest trwający od miesięcy spór o liczącą 2,2 tys. km granicę. Wenezuelczycy zamknęli wszystkie przejścia w 2019 roku, co wiązało się z ówczesnym kryzysem politycznym i protestami społecznymi po wyborze Nicolasa Madury na prezydenta. Z Kolumbii do Wenezueli miał wówczas zostać stworzony korytarz z pomocą humanitarną, co władze w Caracas odbierały jako próbę ingerowania w sprawy wewnętrzne.

GENEZA KRYZYSU

Po kilku miesiącach przejścia otworzono, ale na krótko, bo w marcu 2020 roku Kolumbijczycy zdecydowali o ich ponownym zamknięciu. Co ciekawe, w maju 2021 roku władze w Bogocie otworzyły granice z Brazylią, Ekwadorem, Peru

i Panamą, ale nie z Wenezuelą. Dopiero w czerwcu wprowadzono częściowe poluzowanie reguł obowiązujących przy jej przekraczaniu.

Mimo że oficjalnie powodem zamknięcia granicy jest pandemia, wielu komentatorów wątpi w takie wyjaśnienia. Jako faktyczną przyczynę wskazuje się bardzo złe relacje pomiędzy obu państwami, ale przede wszystkim wybuch walk między wenezuelskimi siłami zbrojnymi a operującymi w strefie przygranicznej kolumbijskimi bojówkami, które są jednocześnie nękane przez siły zbrojne Kolumbii. Władze w Bogocie oskarżają Wenezuelę o sprowokowanie kryzysu przez udzielenie schronienia byłym członkom komunistycznej bojówki FARC (Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia) oraz ugrupowaniu ELN (Ejército de Liberación Nacional) o podobnych zapatrywaniach poli-

KOLUMBIJSKIE WOJSKO NIEZMIENNIE NISZCZY UPRA- WY KOKI, A TAK- ŻE POLUJE NA PARTYZANTÓW

jednocześnie niemożliwe do zweryfikowania komunikaty o przechwytywaniu magazynów „broni, granatów, amunicji, materiałów wybuchowych, mundurów, pojazdów, narkotyków”.

RZĄDZI KOKAINA

By zrozumieć obecny kryzys, trzeba cofnąć się do porozumienia pokojowego z 2016 roku, kiedy władze Kolumbii formalnie zakończyły trwającą pół wieku wojnę z komunistycznymi bojówkami spod znaku FARC. Jej bilans to około 270 tys. zabitych i niezliczone rzesze wewnętrznych uchodźców. Szacuje się, że większość partyzantów, czyli około 13 tys. osób, porzuciła walkę. Powstała nawet legalna komunistyczna partia polityczna, która drogą pokojową kontynuuje marksistowsko-leninowskie tradycje bojówek. Nie wszyscy jednak członkowie tej organizacji zrezygnowali z przemocy. Według kolumbijskich szacunków około 2,5 tys. byłych członków FARC nadal działa zbrojnie. Nie mają jednolitego dowództwa, lecz tworzą mniejsze lub większe grupy, a ich celem jest zysk. Oprócz nich aktywnych jest również około 3 tys. członków ELN, nie dają o sobie zapomnieć także międzynarodowe kartele narkotykowe.

W regionie przygranicznym, pozostającym poza efektywną kontrolą władz państwowych, rządzi kokaina. Z tym problemem Kolumbia nie może sobie poradzić od 40 lat. W produkcję i przemyt nielegalnych substancji włączyło się wiele organizacji paramilitarnych, w tym dawni członkowie FARC. Jeśli wierzyć doniesieniom Wenezuelczyków, to podczas jednej z niedawnych akcji wojskowych zatrzymano członków meksykańskiego kartelu Sinaloa. W ręce wojska mieli wpaść również Brazylijczycy, ale wenezuelskie



Na zdjęciu pożar plantacji kokainy. Płonie szopa-laboratorium w wiosce El Miedo (departament Nariño w Kolumbii).

tycznych. Z kolei Wenezuela winą za kryzys obarcza Kolumbię.

Ten mało znany opinii publicznej – przynajmniej poza Ameryką Południową – kryzys wybuchł w marcu, kiedy w południowo-zachodnim stanie Apure wenezuelska armia rozpoczęła działania zbrojne przeciwko, jak podawano, „nieregularnym, kolumbijskim grupom zbrojnym”. O kim mowa? Władze w Caracas nie podają żadnych nazw, a dziennikarze, którzy mogliby ustalić stan faktyczny, nie są do strefy walk dopuszczani. Wenezuelski minister obrony Vladimir Padrino López stwierdził jedynie: „musimy wyrzucić z naszego terytorium każdą zbrojną grupę, niezależnie od ideologii i narodowości”. Miejscowe siły podają

WEDŁUG KOLUMBIJSKICH SZACUNKÓW OKOŁO 2,5 TYS. BYŁYCH CZŁONKÓW FARC NADAL DZIAŁA ZBROJNIE

siły zbrojne nie ujawniły żadnych szczegółów, m.in. odnośnie do ich roli w przygranicznym kryzysie. Obecność na tym terenie obcokrajowców nie powinna dziwić – według kolumbijskich władz kartel Sinaloa jest tam bardzo aktywny i współpracuje zarówno z ELN, jak i byłymi członkami FARC. „Obserwujemy powolne przejmowanie kraju przez kartele”, stwierdził na temat Wenezueli kolumbijski minister obrony Diego Molano Aponte. „Dzieje się to w zмовie z siłami boliwijskimi i reżimem Madury”.

KOLUMBIA RUSZA DO WALKI

Fala przemocy, która w tym roku rozlała się na terytorium Wenezueli, tak naprawdę nęka Kolumbię od lat. Według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych od momentu ogłoszenia porozumienia pokojowego do grudnia 2020 roku siły rządowe Kolumbii zabiły 244 ekscyzłonków FARC. Znajdujący się w Bogocie Instytut Rozwoju i Studiów nad Pokojem (Instituto de Estudios para el Desarrollo y la Paz) opublikował dane, według których w ubiegłym roku w Kolumbii zabito 256 politycznych i społecznych aktywistów, a także 56 byłych członków FARC – są to często ofiary wewnętrznych porachunków i walk gangów o wpływy. Jednocześnie prezydent Iván Duque Márquez odmawia rozpoczęcia rozmów pokojowych z ELN. Warunkiem wstępnym jest to, aby ta istniejąca od 1964 roku komunistyczna grupa terrorystyczna najpierw wypuściła wszystkie porwane osoby oraz wstrzymała działania zbrojne.

W lutym Kolumbia ogłosiła powołanie nowej, liczącej 7 tys. żołnierzy jednostki CONAT (Comando Contra el Narcotráfico y las Amenazas Transnacionales). Jak podczas przemówienia w bazie wojskowej Tolemaida powiedział Iván Duque Márquez, formacja została stworzona, by „uderzać, nękać i niszczyć struktury narkoprzestępców, osób trudniących się nielegalnym handlem zwierzętami i ludźmi, a także transnarodowym terroryzmem”. Jednostka będzie operować w strefie przygranicznej, a także na południu kraju – w departamentach Putumayo oraz Cauca.

Niektórzy aktywiści twierdzą, że czynnikiem kryzysogennym na tym obszarze jest brak reformy rolnej, a także niewystarczające wsparcie dla wsi. Rolnicy nie mają alternatywy, więc zajmują się uprawą koki. Kolejnym rządom brakuje pomysłów na długofalowe społeczne projekty i wolą stawiać na rozwiązania siłowe. Obecnie coraz głośniejszy mówi się o wznowieniu opryskiwania dżungli glifosatem, aby w ten sposób zwalczać uprawy. Opryski zostały wstrzymane po tym, jak w 2015 roku Międzynarodowa Agencja

Badań nad Rakiem (International Agency for Research on Cancer – IARC), działająca przy Światowej Organizacji Zdrowia (World Health Organization – WHO), uznała tę substancję za prawdopodobnie rakotwórczą dla ludzi.

Wojsko niezmiennie niszczy uprawy, a także poluje na partyzantów. Pod koniec maja na terenie Wenezueli z rąk kolumbijskiego wojska miał zginąć Seuxis Hernández, znany jako Jesus Santrich, jeden z byłych dowódców FARC, który po oskarżeniu o handel narkotykami ostatecznie wycofał swoje poparcie dla porozumienia pokojowego. Za jego głowę Amerykanie wyznaczili nagrodę w wysokości 10 mln dolarów.

ZASŁONA DYMNA

Efektem narastającej przemocy jest katastrofa humanitarna. Uciekinierzy kierują się do Kolumbii, do której w ostatnich latach przybyło około 1,7 mln Wenezuelczyków. Co więcej, jeśli prawdziwe są doniesienia chociażby Reutersa, wenezuelskie siły bezpieczeństwa palą domy i zabijają cywilów. Władze w Caracas stwierdziły, że badają informacje na temat rzekomych nadużyć popełnionych przez żołnierzy. Straty notuje także sama armia. W jednej z operacji partyzanci wzięli do niewoli ośmiu wojskowych. Na początku kwietnia zaś dwóch żołnierzy zginęło w eksplozji miny, a dziewięciu zostało rannych. Po tym wydarzeniu prezydent Nicolás Maduro zapowiedział skierowanie do ONZ wniosku o natychmiastową pomoc w usuwaniu min.

Przygraniczny konflikt można by załagodzić, gdyby Wenezuela i Kolumbia podjęły wspólne działania. Tymczasem od 2019 roku relacje pomiędzy Caracas a Bogotą praktycznie nie istnieją. Bezpośrednim powodem jest decyzja Kolumbii, aby w trakcie kryzysu prezydenckiego w Wenezueli poprzeć przywódcę opozycji Juana Guaidó, który stanął do walki o władzę z Nicolásem Madurą. Teraz dodatkowo Bogota oskarża sąsiada o siłowe wyrzucanie ludzi z ich domów oraz ukryte intencje. „Celem operacji wojskowej Wenezueli jest chęć ochrony nie granicy, lecz narkobiznesu”, grzmiał niedawno minister Molano. Caracas natomiast ripostuje, że jakiegokolwiek wkroczenie kolumbijskich oddziałów na terytorium kraju zakończy się zdecydowaną reakcją, a działania kolumbijskich władz to zasłona dymna, mająca ukryć ich niekompetencję w walce z partyzantami. Prezydent Maduro nie chce otwarcia granicy. Brak porozumienia zwiastuje trwanie przemocy, co przyczyni się do dalszej destabilizacji regionu, w którym bezpieczeństwo już teraz jest wartością deficytową. ■

Mniejsze napięcie



TRZY PYTANIA DO

Marek Menkiszak

Kilka dni po spotkaniu prezydentów Joego Bidena i Władimira Putina amerykańska administracja poinformowała o nałożeniu na Rosję kolejnych sankcji. Czy oznacza to, że w stosunkach między Moskwą a Waszyngtonem nic się nie zmieniło?

Po spotkaniu w Genewie USA nie ogłosiły nowych sankcji wobec Rosji. Doradca prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan zapowiedział jednak, że zostaną one nałożone w odpowiedzi na rosyjski atak bronią chemiczną na opozycjonistę Aleksieja Nawalnego, kiedy amerykańskie służby zidentyfikują nowe podmioty współodpowiedzialne za ten zamach. USA już wcześniej wprowadziły takie sankcje wobec grupy rosyjskich funkcjonariuszy i urzędników.

Spotkanie Bidena i Putina zmieniło atmosferę w pozostających dotąd w głębokim kryzysie stosunkach amerykańsko-rosyjskich, zapoczątkowało pewne zmniejszenie napięcia. Konkretnymi rezultatami były decyzje o powrocie ambasadorów USA do Moskwy, a Rosji do Waszyngtonu oraz o stworzeniu kanałów dialogu na temat stabilności strategicznej – głównie kontroli zbrojeń – i cyberbezpieczeństwa.

Czy jest możliwe porozumienie między Rosją i USA w innych sprawach?

Obydwie strony deklarują wolę dialogu i rysują nawet perspektywę ograniczonego porozumienia w wielu kwestiach, m.in. kontroli zbrojeń, regulacji kryzysów międzynarodowych – np. w Syrii czy wokół Korei Północnej – walki z pandemią, z międzynarodowym terroryzmem, w kontekście Arktyki czy polityki klimatycznej. Możliwe jest czasowe zmniejszenie napięcia, ale nie ma podstaw, aby sądzić, że zmieni się agresywny charakter rosyjskiej polityki. W żadnej z kluczowych kwestii międzynarodowych interesy Moskwy i Waszyngtonu – i szerzej, Zachodu – nie są zbieżne.

Rosja chce doprowadzić do sytuacji, w której za pomocą pewnych politycznych czy gospodarczych koncesji będzie „wynagradzana” przez Zachód za nieeskalowanie wrogich działań. Nie ma jednak co liczyć na to, że wycofa się z ja-

kichs już podjętych kroków czy w wymierny sposób wesprze USA lub inne państwa zachodnie w jakiejś sferze, bo nie ma po temu woli, a czasami także możliwości.

Prawdopodobne są zaś pewne gesty, jak np. zgoda Moskwy na kontynuację międzynarodowej pomocy humanitarnej dla ludności Syrii, jakieś elementy przejrzystości aktywności wojskowej w Arktyce, gotowość Rosji do współpracy przy „zielonych” technologiach energetycznych. Nie zmienia one jednak systemowo antagonistycznych relacji Rosji i USA, gdyż putinowska elita rządząca uważa USA za egzystencjalne zagrożenie dla rosyjskiego systemu władzy i zamierza kontynuować kompleksowe działania zmierzające do podważenia globalnych i regionalnych wpływów amerykańskich, w tym ścisłą współpracę z Chinami.

Jednym z konkretów spotkania prezydentów Bidena i Putina było ogłoszenie kontynuacji dialogu politycznego w sferze kontroli zbrojeń. Czego możemy się spodziewać w tej dziedzinie?

Obydwie strony są zainteresowane dialogiem, ale mają odmienne cele. W dziedzinie kontroli zbrojeń USA chciałyby włączyć do systemu ograniczeń nowe rodzaje rosyjskiej broni, m.in. hipersoniczną oraz taktyczną broń jądrową, a także uzyskać poparcie przez Moskwę nacisku na objęcie Chin reżimem kontroli strategicznych zbrojeń nuklearnych. Z kolei Moskwa chce ograniczenia aktywności wojskowej USA w Kosmosie, zahamowania rozwoju strategicznej broni precyzyjnej oraz wstrzymania budowy systemów obrony przeciwrakietowej w Europie i Azji Wschodniej. Rosja po tym, jak naruszyła traktat o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych krótkiego i średniego zasięgu – INF, dąży także do utrwalenia asymetrii w sferze broni rakietowej w Europie. Choć teoretycznie można by sobie wyobrazić jakieś uzgodnienia w tych kwestiach, to jednak Moskwa nie zgodzi się na to, aby ich warunki nie dawały jej asymetrycznych korzyści, a jest mało prawdopodobne, żeby USA i ich sojusznicy to zaakceptowali. ■

MAREK MENKISZAK jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.



TURCJA

Nie tylko cyberprzestępczość

Kirgistan zacieśnia kontakty z rządem w Ankarze.

Tematem rozmów między prezydentami Turcji i Kirgistanu podczas oficjalnego spotkania w Ankarze były m.in. kwestie bezpieczeństwa. **Turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan przyjmował Sadyra Dżaparowa 9–10 czerwca.** Podpisano wówczas liczne umowy dwustronne, wiele uwagi poświęcono także kwestii ewentualnej wojskowej pomocy Turcji dla Kirgistanu, co ma związek z wiosennymi kirgisko-tadżyckimi starciami granicznymi. W podsumowaniu rozmów Kirgizi opublikowali oficjalny komunikat, w którym czytamy: „Prezydent Sadyr

Dżaparow podkreślił potrzebę wzmocnienia regionalnego bezpieczeństwa w Azji Środkowej oraz zapewnienia regularnej pomocy wojskowo-technicznej w celu modernizacji bazy materialno-technicznej sił zbrojnych Kirgistanu, a także zintensyfikowania wspólnych wysiłków na rzecz wzmocnienia zdolności obronnych kraju”. Dżaparow zapowiedział także podjęcie współpracy dwustronnej w walce z przestępczością w sieci, przemytem, handlem narkotykami i bronią oraz nielegalnymi migracjami i terroryzmem. RS

PRESIDENCY OF THE REPUBLIC OF TURKEY

FRANCJA

Jak wynika z raportu przygotowanego przez francuskie ministerstwo obrony, eksport broni z tego kraju w 2020 roku gwałtownie się załamał, co ma przede wszystkim związek z pandemią koronawirusa. Według opublikowanych danych wyniósł on 4,86 mld euro, co w porównaniu z 8,32 mld euro rok wcześniej oznacza, że był aż o 42% mniejszy. R



CHINY-TAJWAN

Państwo Środka wzmaga presję wobec Tajwanu. 15 czerwca przetrzeźn powietrzną wyspy, którą Pekin nazywa zbuntowaną prowincją, naruszyło aż 28 chińskich samolotów wojskowych. To pierwsza tak szeroko zakrojona operacja wymierzona w Tajwan. Prowokacje mają najpewniej stanowić ostrzeżenie dla Tajpej w związku z dążeniem Tajwanu do ogłoszenia pełnej niepodległości. S

CHINY

Piloci ze wspomaganie

W Państwie Środka sztuczna inteligencja jest wykorzystywana coraz szerzej.

Siły Powietrzne Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej podczas szkolenia pilotów wojskowych zaczęły korzystać ze sztucznej inteligencji (SI)”, poinformował w czerwcu tamtejszy dziennik „Global Times”. Według opublikowanych informacji proces ten jest dwukierunkowy – piloci doskonalą swoje umiejętności w symulatorze wyposażonym w SI, z drugiej zaś strony SI w czasie ćwiczeń poprawia swoje wyniki, analizując decyzje podejmowane przez lotników. **Podobno systemy wielokrotnie odniosły zwycięstwo podczas symulowanych pojedynków.** Przewiduje się, że już niedługo SI stanie się integralnym elementem przyszłych chińskich samolotów bojowych, np. wspierając proces podejmowania decyzji bojowych.

„Sztuczna inteligencja wykazała się doskonałymi zdolnościami z zakresu kontroli lotu i bezbłędными decyzjami taktycznymi, co czyni ją cennym przeciwnikiem”, powiedział Du Jianfeng, dowódca jednostki, która uruchomiła szkolenia z wykorzystaniem SI. SR

NIGERIA

ZMIANA LIDERÓW

Boko Haram ma nowego przywódcę.

Islamiści z tej grupy terrorystycznej w przesłanej 16 czerwca do agencji AFP wiadomości wideo poinformowali, że ich nowym szefem został Bakura Modu,

znany też jako Sahaba. W ten sposób pośrednio potwierdzili wieść o śmierci poprzedniego lidera, Abubakara Shekau, przywódcy działającego w Zachodniej Afryce islamistycznego ugrupowania Boko Haram, która została ogłoszona w drugiej połowie maja. Shekau miał zostać zabity we wschodniej Nigerii podczas walk między różnymi grupami terrorystycznymi. Ponieważ w ostatnich latach o jego śmierci informowano już kilkakrotnie i za każdym razem okazywało się, że

Shekau żyje, specjaliści traktowali tę wiadomość z dystansem.

Abubakar Shekau objął przywództwo nad Boko Haram w 2009 roku, gdy nigerijskie służby dokonały egzekucji jej założyciela Mohammeda Yusufa. Boko Haram pod rządami Shekau zdobyło sobie wyjątkowo złą sławę. SEN

SOMALIA

KRAJ W OGNIU

STUART PRICE/UN

Armia somalijska prowadzi ofensywę przeciwko islamistom z Asz-Szabab.

Do serii samobójczych ataków na bazy wojskowe doszło w połowie czerwca w Somalii. Pierwszy z nich, na ośrodek szkoleniowy General Dhegobadan w Mogadiszu, przeprowadził terrorysta, który zgłosił się do przeszkolenia wojskowego jako jeden z rekrutów.

Podczas eksplozji zginęło 15 niedoszłych żołnierzy somalijskiej armii, a dziesięciu zmarło w wyniku odniesionych ran. Z kolei 18 czerwca w Biyo-Ade, około 100 km od Mogadiszu, eksplodował samochód pułapka kierowany przez samobójcę. Na szczęście

w tym zamachu nikt nie zginął, kilku żołnierzy odniosło jedynie lżejsze rany. Do ataków przyznała się islamiistyczna grupa Asz-Szabab powiązana z Al-Kaidą. Zamachy najpewniej mają związek z ostatnią ofensywą armii somalijskiej, która zajęła kilka baz wyko-

rzystywanych przez terrorystów w różnych regionach kraju. Jedną ze zlikwidowanych w połowie czerwca znajdowała się we względnie bezpiecznym regionie Puntland na północy, gdzie dotychczas nie dochodziło do ataków terrorystycznych. DEK ■

WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ

WIEDZA JAK BROŃ

Uczelnia przygotowuje do walki z terroryzmem.

Przy wsparciu Francji na Wybrzeżu Kości Słoniowej otwarto w połowie czerwca nową akademię wojskową, której zadaniem jest szkolenie kadr do walki z terroryzmem (Académie internationale de lutte contre le terrorisme – AILCT). Decyzja o utworzeniu uczelni stanowi odpowiedź na rosnące zagrożenie terroryzmem w Afryce Zachodniej, gdzie działa kilka dużych ugrupowań islamistycznych posługujących się metodami terrorystycznymi. Jej uruchomienie ma również zwią-

zek z zapowiadaną przez prezydenta Emmanuela Macrona transformacją francuskiego zaangażowania w operacje wojskowe w krajach Sahelu, mającą na celu przeniesienie odpowiedzialności za walkę z terroryzmem na miejscowe siły. W uroczystości otwarcia akademii uczestniczyli premier Wybrzeża Kości Słoniowej Patrick Achi, tamtejszy minister obrony Téné Birahima Ouattara oraz francuski minister spraw zagranicznych Jean-Yves Le Drian. ROB ■

LIBIA

Kargu-2 atakuje



Jak napisano w specjalnym raporcie przygotowanym przez ekspertów ONZ, tureckie drony wyposażone w sztuczną inteligencję dokonały w Libii ataku na wojska przeciwnika w sposób całkowicie autonomiczny, bez udziału człowieka. To pierwszy potwierdzony tego rodzaju przypadek na świecie. Według dokumentu atak nastąpił w 2020 roku podczas walk między uznanym przez ONZ libijskim rządem jedności narodowej a oddziałami podporządkowanymi rozkazom opozycyjnego gen. Chalify Haftara.

Autorzy raportu stwierdzają, że „konwoje logi-

styczne i wycofujące się siły powiązane z Haftarem zostały wytropione i zdalnie zaatakowane przez bezzałogowe systemy powietrzne bojowe lub śmiertelne systemy autonomicznego uzbrojenia, takie jak STM Kargu-2, oraz inną amunicję krążącą. Śmiertelne autonomiczne systemy uzbrojenia zostały zaprogramowane do atakowania celów bez konieczności przesyłania danych między operatorem a amunicją, czego konsekwencją jest zdolność do pracy w trybie »odpal, zapomnij i znajdź« [fire, forget and find]”. RS ■

HISTORIA

/ ROZMOWA

Francuscy żołnierze
na pozycjach podczas
pierwszej bitwy nad
Marną, 1914 rok



ŚWIATŁA GASNĄ NAD EUROPĄ

Z **Tomaszem Schrammem** o skomplikowanym
splocie wydarzeń, które doprowadziły do wybuchu I wojny
światowej, rozmawia Łukasz Zalesiński.



W

liście do przyjaciela pisarz Henry James wieszczył: „To skok cywilizacji w otchłań krwi i ciemności [...]. Pożegnanie całego długiego wieku, podczas którego sądziliśmy, że świat będzie się stop-

niowo polepszać”. Stało się to krótko po tym, jak latem 1914 roku Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom. James wiedział więcej niż politycy?

Niekoniecznie. Podobne wizje snuli też politycy czy wojskowi. 4 sierpnia, po wysłaniu Niemcom ultimatum z żądaniem zaprzestania inwazji na Belgię, brytyjski minister spraw zagranicznych Edward Grey, zerkając przez okno na zapadający nad Londynem zmierzch, miał powiedzieć: „Oto gasną lampy w całej Europie. Za naszego życia nie ujrzymy już ich światła”. Już ćwierć wieku wcześniej, w 1890 roku dziewięćdziesięcioletni feldmarszałek Helmuth von Moltke, szef pruskiego Sztabu Generalnego z czasów walk o zjednoczenie Niemiec, przekonywał przed parlamentem Rzeszy: „Moi panowie, może to być wojna siedmioletnia, może to być wojna trzydziestoletnia – i biada temu, kto w Europie wzniesie pożar, kto pierwszy przytknie lont do puszki z prochem”.

James jako pisarz był w pewnym stopniu wyrazi- cielem nastroju, który wkradał się w dusze i umysły wielu artystów, myślicieli. Z jednej strony Europa przeżywała belle époque, z drugiej coraz częściej pojawiały się głosy, że w powietrzu unosi się trudne do zdefiniowania napięcie, niczym prąd elektryczny... Grey mógł obserwować wydarzenia z jeszcze innej perspektywy. Widział, że naprzeciw siebie stają nie pojedyncze państwa, ale całe ich bloki. W dodatku dysponują możliwościami technicznymi, jakich nie miały nigdy wcześniej.

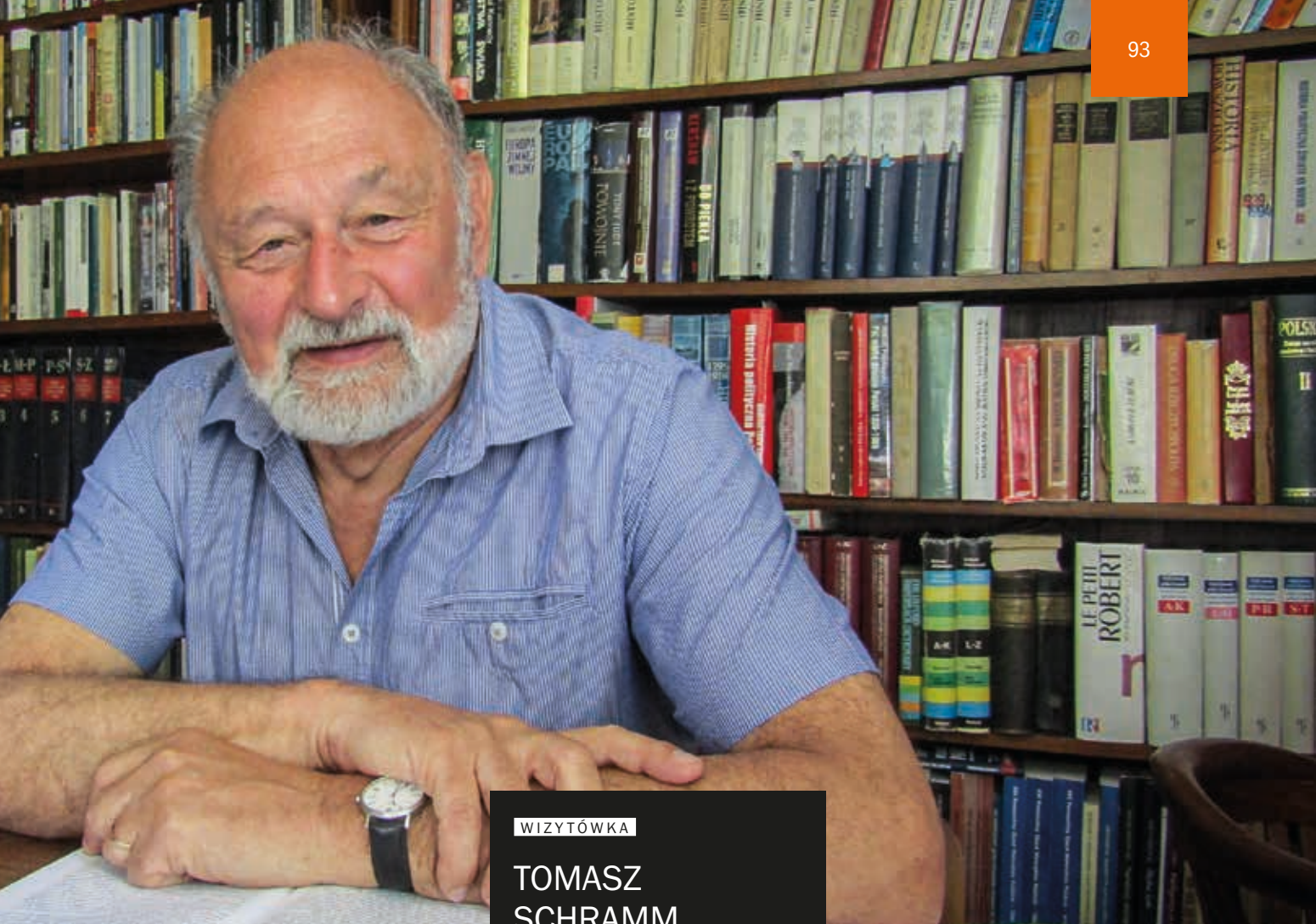
Wydaje się jednak, że w Europie, przynajmniej wśród polityków i wojskowych, panował raczej optymizm. Cesarz Wilhelm na przykład przekonywał swoich żołnierzy: „Wróćcie do domów, nim opadną liście z drzew”...

W 1914 roku mało kto przewidywał hekatombę. Zamachy, kryzysy, napięcia, nawet lokalne starcia zdarzały się już wcześniej, ale przez ponad 40 lat Europa nie doświadczyła żadnej dużej wojny. Na zdjęciu krajobraz po bitwie pod Verdun



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Wilhelm pokładał wielkie nadzieje w planie Schlieffena, który zakładał szybki przemarsz przez Belgię i rozbicie Francji, zanim Rosja zdola zmobilizować swoje wojska. Z czysto strategicznego punktu widzenia założenie to wydawało się rozsądne i mogło zagwarantować sukces. Niemieccy decydenci nie wzięli jednak pod uwagę, że pogwałcenie neutralności Belgii wciągnie do wojny Wielką Brytanię. Tymczasem optymizmem łatwo było зараzić innych. Wielką rolę odgrywała tu szkoła, która zastępy młodych Niemców kształciła w duchu nacjonalistycznym. Indoktrynację ułatwiała też prasa – jedyny wówczas środek masowego przekazu. Oczywiście Niemcy nie były wyjątkiem. Europejczycy, przywdziewający mundury, z reguły mieli w głowie bardzo klarowny obraz świata zbudowanego wokół osi „my”, czyli nosiciele wszelkich cnót, i „oni”, czyli ucieleśnienie zła. Ale było jeszcze coś. Wiele osób lekceważyło znaczenie narastającego kryzysu. Amerykański historyk Michael S. Neiberg przytacza znamienne rozmowę dwóch Anglików: „Wczoraj zamordowano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda”, stwierdza jeden z nich. Na co drugi odpowiada: „Co za okropność. A kto to taki i gdzie to się stało?”. „To następca tronu



WIZYTÓWKA

TOMASZ SCHRAMM

Jest profesorem zwyczajnym na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz przewodniczącym Komitetu Nauk Historycznych PAN. Zajmuje się m.in. historią polityczną XIX i XX wieku, w szczególności stosunkami polsko-francuskimi, a także historią Europy. ■

austriackiego. Obserwował manewry wojskowe w Sarajewie”. „Nigdy nie sły-
szałem o takim miejscu”. Ową wymianę
zdań Neiberg podsumowuje stwierdze-
niem: „W Londynie wieść o zamachu
była słyszalna nie lepiej niż solo tenora
odśpiewane w kotłowni”. Będzie wojna?
To dobrze! Przynajmniej rozładuje na-
pięcie. Chłopcy przeżyją męską przygodę, a po kilku miesia-
cach armie spokojnie wrócą do koszar...

A czy do wojny w ogóle musiało dojść?

Pierwsze francuskie publikacje na ten temat, które miałem okazję czytać, pochodzą jeszcze z 1915 roku. Pytania: „Jak do tego mogło dojść? Kto zawinił?” były więc zadawane niemal od samego początku. I jeśli na pierwsze z nich można jeszcze udzielić odpowiedzi, drugie wydaje się nierozstrzygalne. Do wybuchu konfliktu na ogromną skalę doprowadziła sekwencja decyzji podejmowanych przez rządy w ciągu zaledwie kilku tygodni – od 28 czerwca, czyli zamachu w Sarajewie, do 4 sierpnia 1914 roku, kiedy to do wojny włączyła się Wielka Brytania. Decydenci działali w ogromnym pośpiechu, o wielu detalach najzwyczajniej w świecie nie wiedzieli. Sporo spotkań i posiedzeń odbywało się w nocy. Moim zdaniem politycy i wojskowi byli wówczas po pro-

stu przemęczeniu, ale mimo to decyzje, które w danej chwili podjęli, przy ich ówczesnej ocenie sytuacji można uznać za logiczne.

Bo faktycznie kryzys, który doprowadził do wojny, wcale nie był efektem kilkunastu feralnych dni...

Właśnie! Rozprawiając o genezie wielkiej wojny, historycy często cofają się do 1871 roku, czyli wojny francusko-pruskiej i zjednoczenia Niemiec, a co za tym idzie powstania w Europie zupełnie nowego układu sił. Według mnie równie ważną cezurą jest rok 1904. Wtedy to Francja i Wielka Brytania niespodziewanie zbliżyły się do siebie, zawiązując ententę. Niespodziewanie, bo wcześniej ich stosunki były – delikatnie mówiąc – chłodne. Zbliżenie dwóch mocarstw było dzwonkiem alarmowym dla Niemiec, które rychło postanowiły sprawdzić trwałość porozumienia, wywołując pierwszy kryzys marokański. Liczyły, że Wielka Brytania pozostanie na uboczu. Nie pozostała, a pierwszy konflikt stał się zarzewiem drugiego. Francja ostatecznie rozciągnęła protektorat nad niezależnym dotąd Marokiem, w odpowiedzi zaś Włochy na mocy tajnego z nią porozumienia zajęły turecką Libię. Efekt – wojna włosko-turecka, zakończona porażką Turcji. Jej klęska zmobilizowała z kolei państwa bałkańskie. ➔

Postanowiły one ostatecznie wypchnąć Turcję z Europy. Na półwyspie wybuchły dwie krótkotrwałe wojny, które zakończyły się poważnym wzmocnieniem Serbii, popieranej przez Rosję. A to już zagrażało Austro-Węgrom. I tak łańcuszek zdarzeń doprowadził świat na skraj wielkiej wojny. Wielu nie mogło wyjść ze zdumienia. Francuski historyk Ernest Denis pisał, że gdzieś na skraju Europy garstka fanatyków zamordowała austriackiego arcyksięcia, a tu raptem sześć tygodni później Niemcy wkraczają do Belgii, by zaatakować Francję. „Paradoksalna historia”, kwitował.

Tymczasem paradoksalna historia rychło miała przerodzić się w hekatombę, jakiej nie widział świat.

Powtórzmy to raz jeszcze: w 1914 roku mało kto hekatombę przewidywał. Zamachy, kryzysy, napięcia, nawet lokalne starcia zdarzały się już wcześniej, ale przez ponad 40 lat Europa nie doświadczyła żadnej dużej wojny.

Czyli na wielką wojnę szły armie, które faktycznie tkwiły jeszcze w XIX wieku?

W pewnym sensie tak, choć oczywiście symptomy nowego były bardzo mocno widoczne. Pierwsza kwestia: liczebność wojsk. Ogromne wrażenie robiła sama skala mobilizacji. Pociągi wiozące niemieckich żołnierzy na front zachodni przez miasta i miasteczka przejeżdżały co dziesięć minut, a każdy liczył kilkadziesiąt wagonów. Już dwa tygodnie po wybuchu walk Niemcy powołali przy Ministerstwie Wojny specjalny urząd, który miał się zająć przestawianiem gospodarki Rzeszy na produkcję wojenną. Szybko zrozumieli, że bez zaangażowania wszystkich sektorów działalności państwa współczesnej wojny prowadzić nie sposób. W samych armiach zaczęło pojawiać się nowoczesne uzbrojenie, na przykład karabiny maszynowe. O potęgę tej broni u schyłku XIX wieku mogli się przekonać choćby Anglicy i... walczący z nimi powstańcy Mahdiego. Podczas bitwy pod Omdurmanem od zmasowanego ognia w ciągu kilku zaledwie godzin poległo 10 tys. mahdystów. Straty brytyjskie nie przekroczyły kilkudziesięciu żołnierzy. Ale to wydarzyło się gdzieś daleko, na peryferiach. Teraz Europa miała zobaczyć działanie karabinów maszynowych na własne oczy. Podobnie z lotnictwem. Jeszcze w 1911 roku komendant francuskiej Wyższej Szkoły Wojennej, wówczas generał, Ferdinand



Decydujące dla losów wielkiej wojny okazało się przystąpienie do niej Stanów Zjednoczonych w 1917 roku. Na zdjęciu żołnierze amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego na froncie

PYTANIA: „JAK DO TEGO MOGŁO DOJŚĆ? KTO ZAWINIŁ?” BYŁY ZADAWANE NIEMAL OD SAMEGO POCZĄTKU. I JEŚLI NA PIERWSZE Z NICH MOŻNA JESZCZE UDZIELIĆ ODPOWIEDZI, DRUGIE WYDAJE SIĘ NIEROZSTRZYGALNE

Foch pytany o samoloty, odpowiedział: „To jedynie sport”. Kilka lat później były już powszechne. Podobnie było z czołgami, ciężką artylerią, okrętami podwodnymi. Oczywiście nie każdy rodzaj uzbrojenia był równie efektywny, ale jedno jest pewne: wielka wojna oznaczała dla armii ogromny technologiczny skok. Można powiedzieć – z XIX wprost w XX wiek.

Jednak o rezultacie wojny i tak ostatecznie zdecydował morderczy trud żołnierzy gnijących w okopach pod Verdun czy nad Sommą.

Inaczej – ów morderczy wysiłek sprawił, że wojna trwała tak długo. Rychło okazało się, że strony konfliktu dysponują siłami o niemal identycznym potencjale. Wojna trwała i trwała, nie potrafili jej zakończyć ani wojskowi, ani politycy, a liczba ofiar zaczęła iść w setki tysięcy, potem miliony. Poza tym nie było to starcie dwóch państw. W czasie walki silniejsze mocarstwo mogło wesprzeć słabnącego sojusznika. Tak było z pomocą francuską dla Włoch czy niemiecką dla Austro-Węgier. Wycofanie się z niej Rosji otworzyło szansę na zwycięstwo przed państwami centralnymi. Jednak decydujące dla losów wojny okazało się przystąpienie do niej Stanów Zjednoczonych w 1917 roku. Państwo o ogromnych zasobach, które w krótkim czasie zdołało zbudować silną armię, przeważało szalę zwycięstwa na korzyść ententy.

Ale czy faktycznie państwa w niej zrzeszone mogły czuć się zwycięzcami? Wojna okazała się straszną traumą.

To prawda. W ciągu przeszło czterech lat zginęło blisko 10 mln osób, a 20 mln zostało rannych. Europa została obrócona w ruinę, stary porządek się rozpadł, brakowało pracy, żywności, szerzyły się choroby, pod koniec wojny śmiertelne żniwo zaczęła zbierać epidemia hiszpanki. Tylko w Niemczech i na ziemiach przez nie okupowanych z głodu i wskutek niedożywienia mogło umrzeć nawet milion osób. Kilka lat temu prof. Andrzej Chwalba swoją książkę na temat I wojny światowej zatytułował „Samobójstwo Europy”. Tak było w istocie – w 1914 roku Europa podjęła pierwszą samobójczą próbę.

Podczas konferencji paryskiej winą za to wszystko zostali obarczeni Niemcy i ich stronnicy. Czy zachodni alianci nie obeszlą się z nimi zbyt brutalnie?

Po I wojnie światowej na Zachodzie dominowała narracja, że oto państwa demokratyczne pokonały tyranie. Dobro triumfowało nad złem. To ogromne nadużycie. Austro-Węgry były przecież monarchią konstytucyjną, podobnie Niemcy. Jedyna różnica pomiędzy nimi a Francją czy Wielką Brytanią polegała na tym, że w Rzeszy i monarchii habsburskiej nie obowiązywała zasada parlamentarnej odpowiedzialności rządu. Dlaczego ententa obeszła się z pokonanymi tak bezwzględnie? Pierwsza przyczyna jest banalna: historię piszą zwycięzcy, a społeczeństwa Zachodu potrzebowały, by w prosty sposób wytłumaczono im to, co się stało. Stwierdzenie winy i wymierzenie kary miało przywrócić moralny ład. Była jednak przyczyna ważniejsza: wojna okazała się przedsięwzięciem niezwykle kosztownym. Ktoś musiał pokryć te koszty. Zwycięskie mocar-

stwa postanowiły, że będą to Niemcy i ich sojusznicy. Nałożone na Niemcy reparacje opiewały na gigantyczną kwotę 132 mld marek w złocie. Do tego tamtejsza armia została okrojona, pozbawiona ciężkiego sprzętu, na obszarach po obu stronach Renu, potocznie zwanych Nadrenią, w ogóle nie mogła stacjonować. Niemcy zostały upokorzone, co oczywiście musiało wywołać nastroje rewanżystowskie. „Wersal to największe łajdactwo XX-wiecznej Europy”, pisał w „Mein Kampf” Adolf Hitler. Pytanie, czy gdyby nie bezwzględność ententy, w ogóle doszedłby do władzy... Ale można też zadać inne: czy krótko po tak wstrząsającym doświadczeniu politycznym, cywilizacyjnym i kulturowym w Paryżu mogły zapaść inne decyzje... Już same mechanizmy psychologiczne podpowiadają, że nie. Świat bał się kolejnej wojny. Marszałek Foch powtarzał, że Niemcy i tak zostały potraktowane łagodnie, bo kiedyś odbudują armię i Europa znów będzie zagrożona. W Wersalu kupiła sobie zaledwie 20-letnie zawieszenie broni...

A co z wielkiej wojny zostało dziś w głowach Europejczyków?

Wszystko zależy od tego, o jakiej części Europy mówimy. We Francji i Wielkiej Brytanii w zbiorowej świadomości zapisała się naprawdę głęboko. 11 listopada, czyli dzień zakończenia I wojny, jest świętem chyba równie ważnym jak 7 maja – data kapitulacji III Rzeszy. Sam miałem okazję to przed laty zaobserwować. W 1979 roku byłem w Paryżu. Na Polach Elizejskich trwała wielka defilada wojskowa, obserwował ją prezydent Valéry Giscard d'Estaing. W pewnym momencie orkiestra zagrała „Madelon”, popularną piosenkę z okresu I wojny światowej. Stojąca obok mnie starsza pani podchwyciła melodię i zaczęła śpiewać. Miałem poczucie, że historia wielkiej wojny jest tam ciągle żywa, że zbiorowej, kulturowej pamięci o tamtym wydarzeniu nie zdołała zatrzeć nawet trauma kolejnej wojny.

A w jaki sposób tę pamięć przechowali Niemcy?

Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć. Na pewno jednak odwoływanie się do pamięci związanej z I wojną światową może być w ich przypadku trudne, ponieważ już wcześniej nawiązali do niej w sposób zbrodniczy. Poczucie krzywdy i chęć rewanżu poskutkowały wyniesieniem do władzy nazistów, a w efekcie kolejną wojną. Co ciekawe, pamięć o wielkiej wojnie przemieszana z poczuciem krzywdy nadal jest silnie obecna w zbiorowej świadomości innego narodu, a mianowicie Węgrów. Im I wojna światowa kojarzy się przede wszystkim z Trianon i utratą na rzecz sąsiadów ogromnej części terytorium. Poczucie tamtej straty jest na Węgrzech żywe do dziś. Stało się fundamentem tamtejszej polityki historycznej.





Żołnierze francuscy obserwują niemieckich jeńców wziętych do niewoli. Douaumont, grudzień 1916 roku

PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ NA ZACHODZIE DOMINOWAŁA NARRACJA, ŻE OTO PAŃSTWA DEMOKRATYCZNE POKONAŁY TYRANIĘ. DOBRO TRIUMFOWAŁO NAD ZŁEM. TO OGROMNE NADUŻYCIE

Z Polską było zupełnie inaczej...

Nam I wojna światowa przyniosła ziszczenie wielkiego marzenia o niepodległym państwie. Dlatego praktycznie w ogóle nie postrzegamy jej przez pryzmat czteroletniego koszmaru. Dla Polaków, a tym bardziej mieszkańców wielonarodowej Rzeczypospolitej dwudziestolecia międzywojennego, nigdy nie stała się ona doświadczeniem wspólnotowym. A przecież, jak wyliczył kolejny wybitny historyk prof. Marian Zgórniak, w latach 1914–1918 do trzech zaborczych armii wcielono 3,6 mln mężczyzn zamieszkujących tereny włączone potem do II RP. Wśród nich było 2,4 mln Polaków. Przez ziemie polskie przeszedł front, pod Bolimowem po raz pierwszy został użyty bojowy gaz, na wschodzie do dziś istnieją wojenne

cmentarze z tego okresu. Ale pamięć o tamtych wydarzeniach została całkowicie przysłonięta przez mit legionów Piłsudskiego, a potem traumatyczne doświadczenia II wojny światowej.

Wielka wojna jako przeżycie egzystencjalne funkcjonowała u nas jedynie na poziomie opowieści rodzinnych. Pamiętam, że kiedy jeszcze chodziłem do liceum, mieliśmy wiekowego woźnego. Mówiło się o nim – „dziadek był pod Verdunem”. Historie te odeszły w cień wraz ze śmiercią uczestników wojny. Z drugiej strony mam wrażenie, że w Polsce rośnie zainteresowanie poznawaniem historii prywatnej, rodzinnej. Oczywiście dużo łatwiej zdobywać wiedzę na temat II wojny światowej, ale wytrwali mogą przecież sięgać dalej. ■

MACIEJ NOWAK-KREYER

Wieniawa mniej znany

Znają go niemal wszyscy, ale głównie jako oficera z ułańską fantazją, hulakę i kobieciarza. Sam zresztą taki wizerunek utrwał, za co przyszło mu zapłacić wysoką cenę.

Internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki, aby zachować ciągłość władzy, 25 września 1939 roku ustąpił ze stanowiska i wyznaczył swojego następcę. Został nim gen. dyw. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie, wcześniej prawa ręka Józefa Piłsudskiego, przez lata znany z ekstrawaganckich przygód birbant. Czy zasłużył sobie na taką opinię w społeczeństwie? Wątpliwe, aby Mościcki w tak dramatycznym momencie nominował na najwyższy urząd w państwie osobę niekompetentną. Dlatego warto odsunąć na bok legendę hulaki i uważniej przyrzeć się postaci Wieniawy. Okaże się wtedy, że oficer był przede wszystkim specjalistą od tajnej dyplomacji i kreowania wizerunku, a barwne życie osobiste nie przeszkadzało mu w sprawnym działaniu, często nawet stanowiło atut ułatwiający zakulisowe rozmowy.

FASCYNACJA PIŁSUDSKIM

Bolesław Wieniawa-Długoszowski wojskowym został dość późno. Po studiach medycznych we Lwowie i roku nauki w berlińskiej Akademii Sztuk zamieszkał w Paryżu, praktykując jako lekarz i spełniając się jako artysta. Za granicą nabrał światowych manier i opanował kilka języków. W 1913 roku wstąpił do paryskiego oddziału Związku Strzeleckiego i poznał Józefa Piłsudskiego, wizytującego francuskiego „Strzelca”. Był to punkt zwrotny w życiu Wieniawy. Oczarowany Piłsudskim związał z nim swoje losy. Wrócił do Polski i wkrótce po wybuchu wojny w 1914 roku został oficerem 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich. Świetnie dawał sobie radę jako żołnierz, brał udział w wielu bitwach, w tym pod Kostiuchnowką w 1916 roku. Zyskał też zaufanie Pił-



Ambasador RP we Włoszech
Bolesław Wieniawa-Długoszowski
wraca z Rzymu do Warszawy.

sudskiego, który dostrzegł w nim talent do dyplomacji.

W 1915 roku Wieniawa wszedł w skład grupy oficerów legionowych, którzy w zajętej przez Niemców Warszawie zajmowali się wywieraniem nacisku na przedstawicieli państw centralnych. Później wozził tajną korespondencję oraz rozkazy Piłsudskiego, szykującego się do zerwania z Niemcami i Austro-Węgrami, przeznaczone dla I Brygady Legionów Polskich oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 roku natomiast otrzymał zadanie skontaktowania się z Francuską Misją Wojskową w Moskwie i nawiązania za jej pośrednictwem współpracy z rządem w Paryżu. Wtedy aresztowała go sowiecka tajna policja Czecha i trafił do więzienia na Tagance. Kiedy udało mu się z niego wydostać, wrócił do Polski i równoległe z wojaczką kontynuował działalność dyplomaty. W 1919 roku uczestniczył w zajęciu Wilna, brał udział w wojnie 1920 roku. W 1921 roku został attaché wojskowym w Bukareszcie, gdzie przyczynił się do zawarcia sojuszu polsko-rumuńskiego. Po wycofaniu się Piłsudskiego z polityki w 1923 roku Wieniawę zaczęto jednak odsuwać na boczny tor.

GWIAZDA SANACJI

Odpłacił się za to – przed majem 1926 roku odbył serię spotkań z oficerami i namówił ich do poparcia wojskowego zamachu stanu. Po udanym przewrocie, w którym Wieniawa brał czynny udział, powierzono mu dowodzenie 1 Pułkiem Szwoleżerów i dostał awanse generalskie. Wtedy zorientował się, że to nie wojskowe rzemiosło wychodzi mu najlepiej, lecz dyplomacja. Mundur przydał się jednak do budowania korzystnego wizerunku sanacyjnej władzy. Znaj-

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





Gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (klęczy z prawej) w czasie balu sylwestrowego w kasynie 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie, 31 grudnia 1932 roku

BYŁ PRZEDĘ WSZYSTKIM SPECJALISTĄ OD TAJNEJ DYPLOMACJI I BUDOWANIA WIZERUNKU, A BARWNE ŻYCIE OSOBISTE NIE PRZESZKADZAŁO MU W SPRAWNYM DZIAŁANIU, CZĘSTO NAWET STANOWIŁO ATUT W ZAKULISOWYCH ROZMOWACH

mości Wieniawy w kręgach artystycznych i umiejętność wpasowania się w styl życia cyganerii pozwalały zyskiwać dla Piłsudczyków przychylność ludzi kultury i sztuki, niezwykle ważnych w kształtowaniu opinii publicznej.

Błędem Wieniawy było eksponowanie barwnego życia towarzyskiego, jakie prowadził, oraz zgoda na przypisywanie sobie cudzych ekscesów. Warto chociażby wspomnieć, że słynne słowa „żarty się skończyły, zaczynają się schody” tak naprawdę wypowiedział podpity aktor Józef Węgrzyn, a nie Wieniawa, jak się powszechnie utarło. Takie anegdoty stały się jednak bronią w rękach wrogów sanacji, którzy kreowali wizerunek alkoholika na wysokim stanowisku. Po II wojnie światowej zresztą został on wykorzystany przez komunistów do kompromitowania elit II RP.

Co ciekawe, jeden z głównych adwersarzy Wieniawy, Władysław Sikorski, przed 1926 rokiem, gdy ten studiował w Wyższej Szkole Wojennej, wyrażał się o nim bardzo pochlebnie. Z kolei w 1923 roku środowiska niechętnie Piłsudskiemu proponowały Wieniawie ważne stanowisko przedstawiciela Sztabu Generalnego przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Za rządów sanacji Bolesław Wieniawa-Długoszowski często ruszał na poufne misje za granicę, osobiście wysyłany tam przez Piłsudskiego. Jako nieoficjalny dyplomata sondaował opinie obcych rządów i lobbował na rzecz polskich interesów. W 1933 roku w Paryżu, przy okazji spotkania weteranów wielkiej wojny, sprawdzał na przykład możliwość

wspólnego z Francją uderzenia na hitlerowskie Niemcy. Dyplomatyczny talent Wieniawy okazał się tak duży, że zaproponowano mu nawet stanowisko szefa MSZ.

TALENTY AMBASADORA

Po śmierci Marszałka nadal chętnie korzystano z talentów Wieniawy. W 1937 roku jako członek delegacji wojskowej zawitał do Włoch, gdzie zyskał przychylność Benita Mussoliniego, a po odejściu z czynnej służby wojskowej w 1938 roku został polskim ambasadorem w Rzymie. Pozostawał na tym stanowisku, aż do zerwania stosunków dyplomatycznych w 1940 roku. Mimo początkowych obaw przełożonych do swoich obowiązków podszedł bardzo poważnie. Stosunek Wieniawy do zajmowanego stanowiska doskonale obrazują słowa wypowiedziane po jego objęciu: „Ludzie są szanowani dla swych zalet i cnót, a lubiani tylko dzięki wadom. Ja podobno byłem w Warszawie lubiany. Obawiam się jednak, że wy tutaj będziecie mnie szanowali”.

W Rzymie podjął się trudnego zadania odsunięcia Włoch od Niemiec i przyciągnięcia do Polski. Niemcy okazały się dla Mussoliniego atrakcyjniejsze niż możliwy sojusz z Polską i Węgrami, ale pozycja Wieniawy jako dyplomaty stała się na tyle silna, że w sierpniu 1939 roku pośredniczył w rokowaniach brytyjsko-włoskich mających doprowadzić do wojskowego zbliżenia między tymi krajami. Okazała się też pomocna w dramatycznych miesiącach po wrześniu 1939 roku.

Wieniawa-Długoszowski poinformowany o nominacji na prezydenta RP przyjął ją i ruszył do Paryża. Okazał się jednak niewygodny zarówno dla nowych, antysanacyjnych władz, jak i dla głównego sojusznika Polski, Francji, która nie zapomniała piłsudczykom dryfowania poza strefę jej wpływów. Przedstawiano Wieniawę jako człowieka niekompetentnego, aż wreszcie sojusznicy Polski, Francja i Wielka Brytania, wprost zażądali cofnięcia jego nominacji. Nowym prezydentem został Władysław Raczkiewicz.

Upokorzony Wieniawa-Długoszowski wrócił do Rzymu i obowiązków ambasadora. Uznał, że w obecnej sytuacji Polski musi wznieść się ponad polityczne podziały i podjąć współpracę z Sikorskim. Dzięki jego staraniom, od października 1939 roku przez kilka miesięcy, żołnierze polscy zbiegli z internowania w Rumunii, udając turystów, i po cywilnemu mogli swobodnie przejeżdżać przez Włochy do Francji, do odtwarzanego Wojska Polskiego. W ten sposób przenieśli się prawie 9 tys. wojskowych, którym Włosi zapewнили bezpłatny transport kolejną i żywność. Ponadto Wieniawa doprowadził do rozpoczęcia w polskich placówkach dyplomatycznych we Włoszech bezpośredniej rekrutacji do Wojska Polskiego.

TRAGICZNY FINAŁ

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Włochami Wieniawa wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie utrzy-

mywał się głównie z pracy redaktora. Pragnął dalej współpracować z Sikorskim, ten jednak długo nie miał dla niego odpowiedniego stanowiska. Wreszcie, wiosną 1942 roku nominował Wieniawę na polskiego posła na Kubie. Mówi się o tej nominacji jako o upokarzającym zesłaniu na drugi koniec świata, ale ówczesna Hawana była neutralnym terytorium, na którym ścierały się obce wywiady i kwitła tajna dyplomacja. Wieniawa mógł tam więc w pełni wykorzystać swoje talenty.

Tuż przed wylotem do Hawany, 1 lipca 1942 roku Bolesław Wieniawa-Długoszowski zginął w niejasnych okolicznościach. Oficjalnie śmiercią samobójczą, wypadając w piżamie z trzeciego piętra budynku przy nowojorskiej ulicy Riverside Drive 3. Pojawiło się wiele pytań po tym tragicznym wydarzeniu. Dlaczego list pożegnalny sprawiał wrażenie pisanego na raty, stylem do Wieniawy niepasującym? Dlaczego zawsze elegancki Wieniawa wyskoczył w samej piżamie? Dlaczego tuż przed śmiercią był w świetnym humorze, kupił letnie garnitury i bilety lotnicze do Hawany? Szukając przyczyny śmierci, wskazywano nagły atak depresji, nieudolnie tuszowany nieszczęśliwy wypadek, a nawet morderstwo lub wymuszenie samobójstwa wyrokiem sądu kapturowego – zemstą piłsudczyków za współpracę z Sikorskim. Możliwe, że w każdej z tych teorii jest ziarno prawdy, jednak tę tajemnicę Wieniawa zabrał do grobu.



SVS Risk

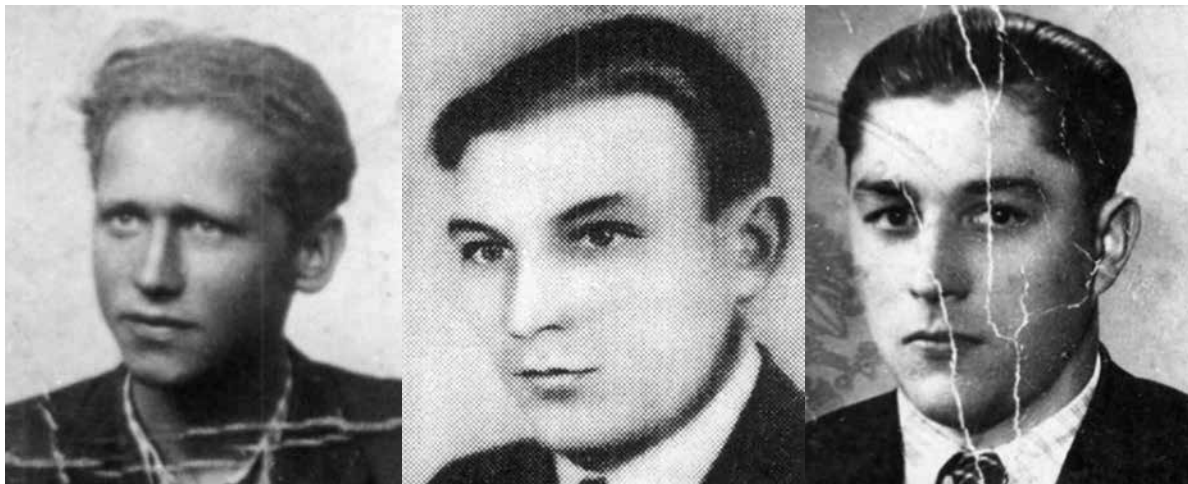
REKRUTACJA - Oficer Ochrony Morskiej

www.svsrisk.com

hr@svsrisk.com

Maritime Kursy - Rekonwersja

• Natychmiastowy start • Podróże na całym świecie • Pensja między \$2400-\$3300 • 3-miesięczne kontrakty



Oddział zamachowców tworzyli żołnierze z plutonu dywersyjnego. Do akcji zgłosili się Władysław Skubisz „Pingwin” (pierwszy z lewej) oraz dwaj jego rówieśnicy Władysław Leja, „Trznadel” i Henryk Kunysz, „Szczygieł”.

To nie sojusznik,

ROBERT SENDEK

Wiosną 1944 roku Władysław Skubisz uczestniczył w zamachu na rzeszowskich gestapowców. Za walkę z okupantem straszliwie odpłacili mu jednak nie Niemcy, lecz Sowieci.

Nieliczne zachowane fotografie Władysława Skubisza przedstawiają młodego chłopaka o sympatycznej twarzy, wysoko zaczesanych, nieco kędzierzawych włosach, wyrażście zarysowanym podbródku i lekko odstających uszach. Urodzony w 1922 roku zdążył przed wojną ukończyć trzy klasy rzeszowskiego gimnazjum. Jego towarzysz broni, Franciszek Sagan „Grabik”, z którym znali się jeszcze z czasów gimnazjalnych, wspominał: „Byliśmy w tej samej klasie i przez te lata siedzieliśmy w tej samej ławce. Jak dobrze pamiętam, był dobrym uczniem i kolegą. Zawsze uśmiechnięty i zawsze pomagał innym w różnych sprawach, ale lubił też, jak wielu młodych chłopaków, płać figle. Był lubiany przez wszystkich”.

W działalność konspiracyjną Skubisz włączył się w 1942 roku. Po przeszkoleniu wojskowym został członkiem oddziału sabotażowo-dywersyjnego i przybrał pseudonim „Pingwin”. Jak zapamiętał „Grabik”, który go wówczas

spotkał: „On już wtedy mówił, że chciałby dokonać czegoś nadzwyczajnego, żeby o nim było głośno. Wyczułem też u niego nerwowość, która jakby go pchała do takiego czynu, i to zaraz”. Już wkrótce „Pingwin” miał dostać okazję wykazania się w boju.

W SAMO POŁUDNIE

Niemiecki aparat represji działał w Rzeszowie z pełną mocą. Komendantem tutejszej tajnej policji (gestapo) był słynący z bezwzględności kapitan SS Hans Mack. Zdawało się, że w odpowiedzi na akcje polskiego podziemia przeprowadzał brutalne pacyfikacje, np. 19 października 1943 roku w ramach odwetu za rozbięcie posterunku policji granatowej w Rozwadowie wykonał egzekucję 65 osób. W rzeszowskim gestapo referatem ds. walki z polską konspiracją od jesieni 1939 roku kierował asystent kryminalny Friedrich Pottebaum. Jego prawą ręką był folksdojcz, przybysz ze Śląska, sierżant SS Hans

**RZECZ ROZEGRAŁA SIĘ
W CIĄGU KILKUNASTU SE-
KUND. GESTAPOWCY
PRÓBOWALI SIĘ BRONIĆ,
RANILI „TRZNADŁA”
I „SZCZYGLĄ”, ALE ZOSTALI
ZLIKWIDOWANI. SKUBISZ
ZABRAŁ Z DOROŻKI
TECZKĘ POTTEBAUMA
Z DOKUMENTAMI, PO CZYM
ZAMACHOWCY
SIĘ ROZPROSZYLI**

to wróg



Flaschke, który w urzędzie pracował jako tłumacz. Korzystając z rozbudowanej siatki szpicli, Pottebaum rozpracowywał miejscowe struktury polskiej konspiracji. Uwięzionych poddawano torturom, aby wymusić zeznania, a przesłuchiwanym Flaschke osobiście bił do nieprzytomności. Dzięki informacjom uzyskanym od konfidentów gestapowcy schwytali 21 maja 1944 roku grupę polskich konspiratorów, którzy kilka godzin wcześniej przeprowadzili udaną akcję zdobycia broni. W ręce gestapo wpadli wówczas m.in. Stefan Skibiński „Orzeł II” i Edward Winiarski „Koral” z oddziału dywersji kolejowej Armii Krajowej. Pottebaum osobiście przesłuchiwał zatrzymanych.

Pojawiła się groźba dekonspiracji szerszej siatki podziemia. W takiej sytuacji komendant AK Inspektoratu Rzeszów, mjr Łukasz Ciepliński „Pług”, podjął decyzję o wykonaniu zamachu na Pottebauma i Flaschkego. Trwała wówczas zakrojona na większą skalę akcja pod kryptonimem „Kośba”. W jej ramach podziemie wykonywało wyroki śmierci na szczególnie brutalnych przedstawicielach niemieckiego aparatu represji. Tym razem sąd podziemny skazał znenawidzonego

zespół rzeszowskich gestapowców. Plan operacji przygotował zastępca oficera dywersji Obwodu Armii Krajowej Rzeszów, wachm. Józef Jedynak „Jot”. Sformowano grupę operacyjną, którą dowodził por. Michał Bereś „Bem”, a oddział zamachowców tworzyli żołnierze z plutonu dywersyjnego. Do akcji zgłosili się żądny działań Władysław Skubisz „Pingwin” oraz dwaj jego rówieśnicy Władysław Leja „Trznadel” i Henryk Kunysz „Szczygieł”.

Do zamachu doszło 25 maja 1944 roku koło południa na ulicy Stefana Batorego, gdy Pottebaum i Flaschke wracali dorożką z wartowni posterunku kolejowego do centrum miasta. Rzeź rozegrała się w ciągu kilkunastu sekund. Gestapowcy próbowali się bronić, ranili „Trznadła” i „Szczyglą”, ale zostali zlikwidowani. Skubisz zabrał z dorożki teczkę Pottebauma z dokumentami, po czym zamachowcy się rozproszyli. Niemal natychmiast ruszył za nimi pościg z pobliskich koszar. Najmniej szczęścia miał „Trznadel”: ranny i przyparty przez Niemców do muru ostatnią kulę zachował dla siebie. Akcja odbiła się dużym echem, zastraszyła Niemców i poważnie zdeorganizowała ich dalsze działania. Jej uczestnicy



W ramach akcji pod kryptonimem „Kośba” podziemie wykonywało wyroki śmierci na szczególnie brutalnych przedstawicielach niemieckiego aparatu represji. Na zdjęciu: Władysław Skubisz w Rzeszowie w czasie okupacji



WYROK NA WŁADYSŁAWIE SKUBISZU NAJPRAW- DOPODOBNIJ WYKO- NAŁ ODDZIAŁ KONTR- WYWIADU SMIERSZ POD DOWÓDZTWEM MJR. ANDREJA HRAMOŁYNA W NOCY Z 21 NA 22 PAŹDZIER- NIKA 1944 ROKU

zaś zostali odznaczeni krzyżami Virtuti Militari V klasy.

PORZĄDKI NOWEJ WŁADZY

Niestety „Pingwinowi” za walkę z okupantem straszliwie odpłacili nie Niemcy, lecz nominalni sojusznicy, Sowieci. Dwa miesiące później Rzeszowszczyznę zajęła Armia Czerwona. Tereny te znalazły się na obszarze tzw. Polski Lubelskiej. Formalnie władzę sprawowali tu polscy komuniści, występujący pod szyldem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), faktycznie pozostawała ona jednak w rękach sowieckich. Własne porządki na tym terenie zaprowadzała Armia Czerwona, uznając go za strefę działań wojennych. Z tego powodu otwarcie operowała tu sowiecka bezpieka, wspierana przez oddziały polskiego wojska ludowego.

Początkowo oddziały AK współdziałały z wojskami sowieckimi, traktując je – zgodnie z rozkazami – jako sojuszników. Tuż po zajęciu Rzeszowa szef podokręgu Rzeszów AK płk Kazimierz Putek „Zworny” podjął rozmowy z Sowiecami dotyczące ujawnienia podległych sobie oddziałów. Ponieważ jednak jednym z warunków porozumienia było uznanie PKWN-u, a dowództwo obwodu pozostało wierne rządowi londyńskiemu, rozmowy zakończyły się fiaskiem. „Zworny”, widząc prowadzone przez Sowieców aresztowania i wywózki, polecił podległym sobie oddziałom ponownie zejść do podziemia i wznowić działalność konspiracyjną.

PKWN, zaprowadzając nowe porządki, wydał 24 sierpnia dekret rozwiązujący polskie tajne organizacje wojskowe. Wzywano byłych partyzantów do wstępowania do ludowego wojska i zdawania posiadanej broni. Odezwa dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego gen. Iwana Koniewa zapowiadała, że wszyscy, którzy nie dopełnią tych nakałów, „podlegają natychmiastowemu aresztowaniu jako agenci niemieccy, szerzący zamęt wśród ludności polskiej”. Wystarczyło zatem, że akowcy, którzy od początku wojny walczyli z hitlerowcami, nie uznali sowieckiej władzy i od razu stawali się „niemieckimi agentami”!

Sam „Pingwin” zamierzał wrócić do szkoły, żeby podjąć naukę przerwana wybuchem wojny. Wydawało się bowiem, że skoro okupacja się skończyła i kraj jest wyzwolony, będzie można wrócić do codziennego życia, skończyć szkołę, zdać maturę. Nikt jednak nie przewidział tego, co nastąpi: „sojusznicy” okazali się nowymi okupantami, równie bezwzględni co poprzedni.

Pod koniec września dom „Pingwina” w miejscowości Krasne został otoczony przez polską bezpiekę oraz oficerów NKWD. W trakcie rewizji znaleziono w nim, jak gło-

sił akt oskarżenia, „jeden automat, 6 sztuk ręcznych granatów, 150 kul karabinowych, 5 automatycznych i rozmaitych innych”. To broń, której „Pingwin” posłuszny rozkazowi, by znów przejść do podziemia, nie zdał. Chłopak został aresztowany i zapakowany do samochodu. Jak twierdzili świadkowie, pocieszał matkę, mówiąc, że nic przecież nie zrobił, że najwyżej wcielił go do wojska. O tym przecież władza powszechnie mówiła, wprowadzając obowiązek mobilizacyjny.

MORD SĄDOWY

Nikt nie przypuszczał, że wszystko potoczy się zupełnie inaczej. Trybunał Wojenny 1 Ukraińskiego Frontu skazał Skubisza 17 października 1944 roku na karę śmierci przez rozstrzelanie. W uzasadnieniu napisano: „Zasądzony Skubisz jest czynnym członkiem tzw. AK, w której on służył od 1942 po dzień jego aresztowania. Z przyjściem Czerwonej Armii uchylił się od oddania wojennym władzom broni, [...] mając na celu jej użycie przeciw Czerwonej Armii”. Wyrok najprawdopodobniej wykonał oddział kontrwywiadu Smiersz pod dowództwem mjr. Andreja Hramołyna w nocy z 21 na 22 października 1944 roku w lasach w okolicy Sokółowa lub Głogowa.

Skubisz niestety nie był jedyny. Razem z nim tego samego dnia sąd skazał na śmierć jeszcze trzech żołnierzy rzeszowskich struktur AK: Michała Kuczmę, Eugeniusza Kluza i Stanisława Czacha – wszystkich za to, że nie zdali broni. Do 24 października sądy wojskowe w Rzeszowie skazały na śmierć ponadto 23 żołnierzy miejscowej konspiracji. Podziemne pismo „Na posterunku” w zaduszkowym numerze z 1 listopada 1944 roku wielkimi literami wybijało: „Wykonawca likwidacji szefa gestapo Pottebauma i Flaschkego – rozstrzelany! Naród się wzdygnął. Bracia. To pomyłka! To nie sojusznik, to wróg!”.

Gdy w 1960 roku rodzina próbowała ustalić, co stało się z „Pingwinem”, sąd w postanowieniu o uznanie go za zmarłego napisał, że chłopak został ujęty przez... Niemców i osadzony w więzieniu w Rzeszowie, po wojnie zaś „do domu nie wrócił, ani listów do rodziny nie pisał”. Do dziś nie wiadomo, gdzie doszło do egzekucji ani gdzie są pochowane jego szczątki. ■

Cytaty zaczerpnięto ze wspomnień „Grabika” opublikowanych w książce Franciszka Sagana, „ZWZ-AK Obwód Rzeszów 1939–1945”, z „Biuletynu IPN” nr 11/2002 oraz fragmentów pisma „Na posterunku” przytoczonych w książce Jana Łopuskiego, „Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie sierpień–grudzień 1944”.

ARCH. KAZIMIERZA RZEŹNICZAKA



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Na odwrocie fotografii z polskimi żołnierzami widnieje sensacyjny podpis: „Manewry przed Kubą”.

Kierunek Karaiby

Jedną z polskich jednostek planowano wysłać
*na pomoc
rewolucjonistom
kubańskim.*

W połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia po obu stronach żelaznej kurtyny zaczął się ferment. W bloku sowieckim po śmierci Józefa Stalina zapanowała odwilż i społeczeństwa demoludów, w tym polskie, mogły odetchnąć po latach komunistycznego terroru. Zachód z kolei od końca II wojny światowej borykał się z demontażem kolonializmu. Po szczególne państwa w Afryce i Azji po kolei wyrwały się z jarzma zależności od rządów Brytyjczyków i Francuzów. Stany Zjednoczone miały podobne problemy w Ameryce Łacińskiej. Jeden z nich stanowiła Kuba, gdzie młodzi

rewolucjoniści pod przywództwem Fidela Castro obalili wspierany przez Amerykanów reżim Fulgencia Batisty. Castro początkowo wcale nie myślał o tym, aby dołączyć swój kraj do sowieckiego bloku. Przywódcy na Kremlu zobaczyli jednak w kubańskiej rewolucji szansę na stworzenie sobie przyczółka niemal przy granicy Stanów Zjednoczonych – swego głównego przeciwnika w zimnej wojnie.

Zdjęcie pozujących z bronią żołnierzy i podpis na odwrocie „Manewry przed Kubą” dowodzą tego, że Sowietci zbierali wojska do ewentualnej interwencji na Karaibach. Jeśli doszłoby do desantu wojsk Układu Warszaw-

skiego na Kubę, dla polskich żołnierzy nie byłby to precedens. Już raz brali udział w wojnie na Karaibach. Chodzi oczywiście o San Domingo (obecnie Haiti), gdzie prawie zupełnie wytracono Legiony Polskie, rzucone tam z rozkazu Napoleona do tłumienia antyfrancuskiego powstania. Na Kubie w latach pięćdziesiątych XX wieku ta historia mogłaby się powtórzyć – polscy żołnierze ginęliby w imię obcych interesów, w konflikcie, który najpewniej zmieniłby się w III wojnę światową. Na szczęście do tego nie doszło. Pozostało tylko zdjęcie – pamiątka z manewrów. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

Przecież jestem Polakiem

Z Eugeniuszem Kuklisem o zesłaniu do Kazachstanu i wcieleniu do Armii Czerwonej rozmawia Piotr Korczyński.

Wczesne dzieciństwo pana było związane z Wileńszczyzną, z miejscowościami o tak dźwięcznych i charakterystycznych dla tej krainy nazwach.

Urodziłem się i mieszkałem wraz z rodzicami i młodszym rodzeństwem w Podworyszkach, gmina Dziewieniszki, powiat Oszmiana. Ojciec był gajowym, razem z matką prowadzili kilkunastohektarowe gospodarstwo.

Podobnie jak dla większości mieszkańców Kresów, także dla pana rodziny dramatyczną cezurą była data 17 września 1939 roku. Pamięta pan ten dzień?

Tak. Rano ojciec słuchał radia kryształkowego. Tym, co usłyszał w słuchawkach, dzielił się z resztą rodziny. W powodzi komunikatów o walkach z Niemcami nagle padło, że idzie do nas Armia Czerwona. Skomentował, że to lepiej, aniżeli mieliby przyjść tu Niemcy. Jego stwierdzenie nie wynikało, broń Boże, z jakichś sympatii prosovietkich, tylko z doświadczeń z I wojny światowej. Ojciec od 1913 roku służył w wojsku rosyjskim. Kiedy po wybuchu wojny gen. Aleksander Samsonow, jeden z dowódców, rozpoczął swą ofensywę w Prusach Wschodnich, ojciec dostał się do niemieckiej niewoli i przesiedział w niej do końca wojny.

17 września 1939 roku wypadł w niedzielę, więc jak zwykle ludzie z naszej wsi rano poszli do kościoła parafialnego w Dziewieniszkach. To było niedaleko, jakieś 2,5 km, więc bardzo szybko wrócili z wieściami, że policjanci na rynku palą dokumenty i szykują się do wyjazdu do Wilna, a do pilnowania porządku

powołano straż obywatelską. Po ewakuacji naszych policjantów powiało grozą, tym bardziej że i pogoda jakby dostosowała się do tej atmosfery, bo niebo zasnuły ciężkie, czarne chmury. Pierwsze oddziały sowieckie pojawiły się w naszej okolicy chyba około 19 września. Kiedy usłyszałem, że Rosjanie jadą przez Dziewieniszki, pobiegłem na gościniec, żeby ich zobaczyć. To były tabory, które, mówiąc oględnie, nie pasowały wyglądem do obrazu zwycięskiej armii. Małe, chude koniki ciągnęły chłopskie furmanki, na których siedzieli żołdaci, inni szli obok w porozpinanych szynelach i poniszczonych butach. Prawdopodobnie jechali do Wilna.

Czy dochodziły was słuchy o walkach polskiego wojska z Armią Czerwoną?

Nie. Miałem wtedy dopiero 13 lat, ale gdyby takie wieści dotarły do naszej wsi, na pewno słyszałbym komentarze dorosłych na ten temat.

Wszyscy wyczekiwali, co będzie dalej. I przez dłuższy czas niewiele się działo. Nasza wieś była niewielka – liczyła dziesięć zagród i właściwie oznaką zmian było tylko wyznaczenie przez nowe władze w Dziewieniszkach przewodniczącego wsi. Został nim pan Tuczkowski, bardzo poważny gospodarz. Być może to też miało wpływ na to, że przez pewien czas w naszej wsi

WIZYTÓWKA

EUGENIUSZ KUKLIS

Zesłaniec, wcielony do Armii Czerwonej. Po wojnie wrócił do Polski i został oficerem Wojska Polskiego. Przewodniczący środowiska Polaków – byłych żołnierzy armii radzieckiej w Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. ■



Rano ojciec słuchał radia kryształkowego. Tym, co usłyszał w słuchawkach, dzielił się z resztą rodziny. W powodzi komunikatów o walkach z Niemcami nagle padło, że idzie do nas Armia Czerwona.



było spokojnie. Początkowo także w sytuacji mojego ojca nic się nie zmieniło. Pozostawiono go na stanowisku starszego gajowego i nawet nie odebrano mu służbowego karabinu, który przysługiwał mu do obrony przed kłusownikami i złodziejami drewna. Skonfiskowano tylko rewolwer. Pamiętam, że był to nagant. Wszystko zmieniło się w połowie października, gdy do ojca przyszli milicjanci i najpierw odebrali mu karabin, a tydzień później go aresztowali. Trafił do więzienia w Oszmianie, po czym skazano go na trzy lata ciężkiego łagru w Komi na północy Rosji.

Reszta rodziny wkrótce została zmuszona iść w jego ślady...

Deportowano nas 13 kwietnia 1940 roku. Aresztowanie wyglądało trochę nietypowo w porównaniu z innymi rodzinami. Nasz dom stał na końcu Podworyszek i z jego okien mieliśmy widok na całą wieś. Pamiętam, że o świcie tego dnia przyszedł do nas sąsiad, który opowiedział mamie, że był wieczorem w Dziezieniskach i widział, jak szykowano podwozy do wywózki. Gdy wyszedł, mama przez okno zobaczyła jakiś ruch na drugim końcu wsi i krzyknęła: „O, jadą!”. Zwróciła się do mnie: „Ja wychodzę, a ty się zamknij. Jak będą pukać, powiedz, że nikogo z dorosłych nie ma w domu, a mama pojechała do Oszmiany”. Biedna liczyła, że dzięki temu fortelowi enkawudziści zostawią nas w spokoju...

Kiedy doszli do naszego domu i zapukali, a ja odpowiedziałem tak, jak poleciła mi mama, oni zagrozili, że wyważą drzwi. Z żołnierzami był pan Tuczkowski i on przekonał mnie, bym je otworzył, bo i tak wejdą. Otworzyłem więc i powtórzyłem, że mama jest w Oszmianie. Przewodniczący z żołnierzami naradzali się





St. szer. kursant Eugeniusz Kuklis,
31 Szkolny Pułk Piechoty Armii Czerwonej,
Baszkiria, marzec 1945 roku



Rodzina Kuklisów, od lewej: Maria (10 lat), mama Ewa, Marian
(8 lat), Eugeniusz (13 lat). Archangielka, czerwiec 1940 roku

ARCH. EUGENIUSZA KUKLISA (2)

MIESZKAŃCY ZOSTALI UPRZEDZENI, ŻE PRZYJADĄ „POLSCY PANOWIE”. JAKIEŻ BYŁO ZDZIWIENIE KOŁCHOŹNICY, U KTÓREJ NAS ZAKWATEROWANO, KIEDY OKAZAŁO SIĘ, ŻE NASZA MAMA UMIE WYDOIĆ KROWĘ...

w pokoju, co robić w takiej sytuacji, a my siedzieliśmy w kuchni i płakaliśmy. I to trwało tak do godziny 10.00. Zdawałem sobie sprawę z tego, co nas czeka, ukończyłem już przecież pięć klas szkoły powszechnej i przypominałem sobie obrazki z podręcznika do historii z zesłańcami na Sybir... W końcu enkawudziści kazali nam się pakować. Tymczasem przyszły mieszkańcy w sąsiednich miejscowościach siostry ojca i to one zaczęły składać nasz dobytek. Wszystko załadowano na wóz, po czym zawieziono mnie z rodzeństwem do gminy w Dziewieniszkach. Późnym popołudniem dołączyła do nas mama. Okazało się, że wróciła do domu i jeszcze dopakowała rzeczy na podwoź, którą do gminy przywiózł ją nasz kuzyn. Nasza

deportacja rozciągnęła się w czasie i mieliśmy okazję wziąć z sobą więcej rzeczy niż inne rodziny. Ostatecznie dołączono nas do transportu i powieziono pociągiem na wschód.

Miejscem waszego przeznaczenia był Kazachstan.

Wyładowano nas w Pietuchowie, czyli na ostatniej stacji kolejowej przed Kazachstanem. Dalej mieliśmy jechać ciężarówkami. Trafiliśmy do Archangielki w obwodzie presnowskim. Jak się później dowiedzieliśmy, mieszkańcy zostali uprzedzeni, że przyjadą „polscy panowie”. Jakież było zdziwienie kołchoźnicy, u której nas zakwaterowano, kiedy okazało się, że nasza mama umie wydoić krowę...

ZAPAKOWANO NAS DO POCIĄGU I RUSZYLIŚMY DO MACIERZSTEJ JEDNOSTKI. JECHALIŚMY W TAKICH SAMYCH WAGONACH, W JAKICH PRZYWIEZIONO NAS NA ZESŁANIE W 1940 ROKU...

Po układzie Sikorski-Majski w lipcu 1941 roku dołączył do was zwolniony z łagru ojciec. Nie myśleliście, by wtedy ruszyć do armii gen. Andersa?

W naszej wsi był radiowóz, tzw. kolchożnik. Jak wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, zaczęto nadawać wiadomości z frontu. Pamiętam, jakie poruszenie we wsi wywołała wieść o tym, że Winston Churchill obiecał Rosji pomoc. A nas, Polaków, oczywiście najbardziej uciechyła wiadomość o umowie rządu polskiego z sowieckim. Ojciec dołączył do nas pod koniec sierpnia 1941 roku. Był już wiekowy, rocznik 1892, a łagier też zrobił swoje, więc ostatecznie zostaliśmy na miejscu.

Czy któryś z Polaków mieszkających w Archangielce dostał się do polskiego wojska?

Ojciec wrócił z łagru z panem Szostakiem, niestety imienia nie pamiętam, który miał dwóch synów – obaj trafili do armii gen. Andersa. Pamiętam też jednego zawodowego plutonowego przedwojennego Wojska Polskiego. Oprócz niego od nas jeszcze chyba ze dwie osoby trafiły do Andersa. W 1943 roku znacznie więcej Polaków z Archangielski zmobilizowano do wojska gen. Berlinga. Zresztą sam pan Szostak też znalazł się w 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Pan z kolei jesienią 1944 roku otrzymał powołanie do Armii Czerwonej.

Już wiosną tego roku dostałem wiadomość, że będę wcielony do wojska. Jeździłem kilka razy z innymi chłopakami do Presnowki na badania lekarskie i wstępne szkolenie wojskowe. W listopadzie otrzymałem tzw. powiestkę, czyli powołanie, i wyjechałem do punktu zbiorczego poborowych w Pietropawłowsku. Stamtąd w połowie grudnia zapakowano nas do pociągu i ruszyliśmy do macierzystej jednostki. Jechaliśmy w takich samych wagonach, w jakich przywieziono nas na zesłanie w 1940 roku... Trafiłem do jednego z pułków 40 Szkolnej Dywizji Piechoty, która stacjonowała 50 km na zachód od Ufy, stolicy Baszkirii.

Kiedy zdecydował się pan z innymi polskimi poborowymi złożyć w dowództwie akces do Wojska Polskiego?

Jeszcze w Presnowce zgłosiliśmy się do męża zaufania Związku Patriotów Polskich, uznając, że jako Polacy chcemy wstąpić do polskiego wojska. Odpowiedziano nam, że byśmy po zawiezieniu nas do Pietropawłowska zgłosili to w zarządzie wojewódzkim ZPP. Tam zdecydowano, że mamy jechać do przydzielonej jednostki i zgłosić swoją prośbę jej dowództwu. Po wstępnym okresie przysposobienia

wojskowego w naszym pułku, w styczniu 1945 roku zgłosiliśmy się do dowództwa z prośbą, by przeniesiono nas do Wojska Polskiego. Zebrała się wtedy cała komisja oficerska, której tłumaczyliśmy, że nasze rodziny w Kazachstanie mają dokumenty potwierdzające, że jesteśmy obywatelami polskimi. Po naradzie odpowiedziano nam, że nasze podanie zostanie

przesłane do wyższego „naczalstwa” i że na jego decyzję możemy czekać tu, w podoficerskiej szkole piechoty lub w batalionie budowlanym. Poradzono nam, żebyśmy wybrali pierwszą opcję, gdyż to, czego nauczymy się w szkole, będzie mogło się przydać w naszej armii. W lot zrozumieliśmy sugestię i różnicę między szkołą podoficerską a tzw. strojbatalionem...

Czy z powodu tego, że jako Polacy nie chcieliście służyć w Armii Czerwonej, spotkały was jakieś nieprzyjemności w pułku?

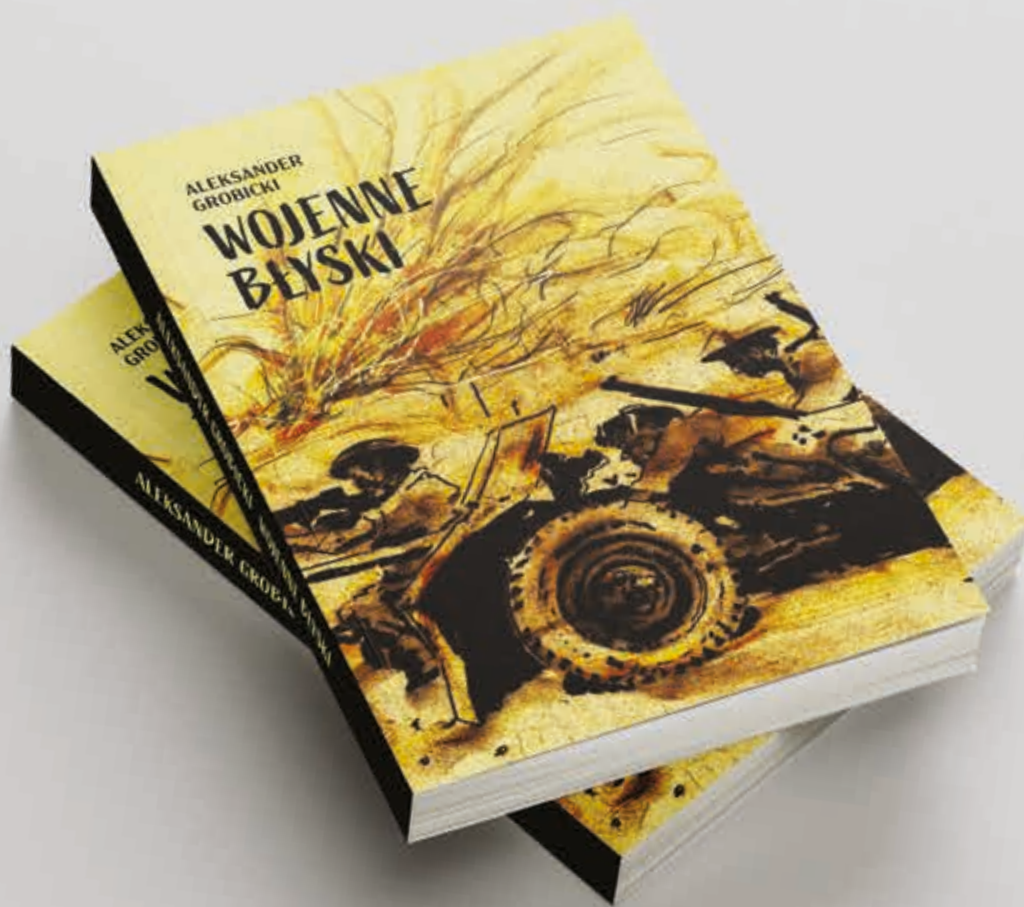
Nie. I tu muszę pochwalić się panu moim największym sukcesem w Armii Czerwonej. Zrobiono mnie dowódcą drużyny. W połowie lutego wezwano mnie do dowódcy plutonu – młodszego lejtnanta, który akurat objął to stanowisko tuż po powrocie z frontu. Był tam ciężko ranny i nie mógł już wrócić do linii. Kiedy stanąłem przed nim, on oświadczył: „Kuklis, chcę, żebyś objął dowództwo 3 drużyny, bo jej dowódca ma dostateczne oceny za szkolenie, a ty przecież same bardzo dobre”. Ja mu odpowiedziałem: „Towarzyszu lejtnancie, przecież ja jestem Polakiem i czekam na decyzję o przeniesieniu do Wojska Polskiego...”. A on mi na to: „Znam tę sprawę, to nie ma znaczenia. Kuklis, ja jestem warszawskim Żydem. Moja rodzina uciekła z Warszawy przed Niemcami we wrześniu 1939 roku na wschód. Wiesz, jak to było... Dostałem obywatelstwo radzieckie, powołali mnie do wojska. Zostałem ranny na froncie. Skończyłem sześciotygodniowy kurs oficerski i trafiłem tutaj, do szkolenia. Zostaniesz dowódcą drużyny, bo ona jest na szarym końcu”. Tak mnie zmotywował, że ta moja 3 drużyna była później najlepsza w całej kompanii.

Jaką decyzję otrzymaliście ze sztabu w waszej sprawie?

Którejś kwietniowej nocy obudził mnie pisarz batalionu i oznajmił: „Zwolniono cię do rezerwy”. Okazało się, że wszystkich pięciu Polaków postanowiono odesłać do domów. 13 kwietnia 1945 roku oficjalnie skończyła się nasza służba w Armii Czerwonej. Wróciłem do rodziny w Archangielce i następnego roku wszyscy razem zostaliśmy repatriowani do Polski. Wtedy też mogłem już bez przeszkód rozpocząć służbę w Wojsku Polskim. ■



Wspomnienia **Aleksandra Grobickiego**,
Polaka, żołnierza, tłumacza,
korespondenta wojennego,
uczestnika walk pod Monte Cassino



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



Centralna Biblioteka Wojskowa
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

sklep.polska-zbrojna.pl

77. rocznica bitwy o Monte Cassino



KRZYSZTOF KUBIAK

Rodzinny interes



Po zakończeniu wojny koreańskiej służba wojskowa była w amerykańskim społeczeństwie bardzo niepopularna. Wobec braku wystarczającej liczby ochotników sądy często stawiały sprawców wybryków chuligańskich lub drobnych przestępstw przed wyborem: więzienie lub koszary. W taki sposób do marynarki wojennej trafił John Anthony Walker Jr. Jego ojciec miał się rozmaitych doraźnych zajęć, z trudem zapewniając rodzinie byt, zwłaszcza że często zaglądał do butelki. John Anthony łączył edukację w szkole średniej z okradaniem garaży. Kiedy wpadł i został postawiony przed obliczem sędziego, bojąc się odsiadki, wybrał flotę. Wydawało się, że w odniesieniu do niego służba w istocie odegrała rolę resocjalizacyjną. Walker awansował w korpusie podoficerskim i zdobywał nowe umiejętności. Pełnił służbę na atomowych okrętach podwodnych „Andrew Jackson” i „Simon Bolivar”. W międzyczasie ożenił się, został ojcem trzech córek i syna. Stabilizacja w jego życiu okazała się jednak pozorna. Walker lubił wystawne życie, a pobory obciążonego rodziną chorążego marynarki nie bardzo na to pozwalały. Zmagając się z ciągłą przewagą wydatków nad przychodami, Walker znalazł proste rozwiązanie. Postanowił zmonetaryzować dokumenty oraz informacje, do których miał dostęp. Pierwsze tabele kodowe sprzedał Sowietaom w 1967 roku za 500 dolarów. Pełnił wtedy służbę w Dowództwie Sił Podwodnych Floty Atlantyku.

Żona Walkera, Barbara, podejrzewała, że dodatkowe pieniądze męża nie pochodzą z legalnego źródła, ale dopóki płynęły wartkim strumieniem, nie protestowała. W kolejnym miejscu służby, czyli centrum szkolenia radiowego, Walker pozyskał do współpracy łącznościowca. Jerry Whitworth zapewniał mu dostęp do wartościowych informacji. Po przejściu na emeryturę Walker założył agencję detektywistyczną, co stanowiło bardzo dobry kamuflaż działalności szpiegowskiej, bo umożliwiało legalizację pozyskiwanej gotówki i tłumaczyło dużą ruchliwość właściciela. Zwerbował też brata, emerytowanego oficera marynarki, który znalazł się w kłopotach, gdy splajtowała jego firma, oraz syna Michaela – podoficera w służbie czynnej.

W 1976 roku John Anthony Walker Jr rozwiódł się, co miało doprowadzić go do upadku. Barbara poczuła się pokrzywdzona, a także martwiła się losem syna wciągniętego przez ojca do zdradzieckiej działalności. Pierwsze zeznania złożyła w 1980 roku, ale nie dano jej wiary, bo uważano, że pogrążona w depresji i nadużywająca alkoholu kobieta usiłuje zemścić się na byłym mężu. Walker został zatrzymany dopiero w 1985 roku, gdy przygotowywał się do przekazania Sowietaom kilkuset stron niejawnej dokumentacji lotniskowca „Nimitz”, skopiowanej przez jego syna. Szpiegowska działalność rodziny Walkerów nie była rezultatem przemyślanej, wielostopniowej i trwającej przez dziesięciolecia intrygi. Johna Anthony’ego nie szantażowano i nie straszono. Kierował nim doskonale znany w całej historii wywiadu motyw – chciwość. ■



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ POWRÓT DO
PRZESZŁOŚCI

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W LUBLINIE

Roztoczańska partyzantka była znakomicie zorganizowana. W Puszczy Solskiej działał m.in. leśny szpital, doskonale funkcjonowała łączność, w lasach kształcono przyszłych dowódców oddziałów partyzanckich.

ŚLADAMI PARTYZANTÓW

Pomysł utworzenia na Roztoczu placówki upamiętniającej działania żołnierzy podziemia zrodził się już kilkanaście lat temu. Teraz zaczyna się materializować
i w Osuchach powstaje muzeum partyzantów polskich.

PIOTR RASZEWSKI



M

iejsce, które wybrano na utworzenie muzeum, jest nieprzypadkowe. Właśnie w Osuchach 25–26 czerwca 1944 roku rozegrała się największa bitwa partyzancka II wojny światowej na ziemiach polskich. „Na Zamojszczyźnie na początku 1944 roku mieliśmy ogromną koncentrację wojsk partyzanckich różnej proveniencji. Przede wszystkim Armię Krajową, Bataliony Chłopskie i Armię Ludową”, tłumaczy dr Robert Derewenda, historyk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. I to właśnie tu Niemcy rozpoczęli realizować plan stworzenia tzw. lebensraumu. Doktryna zakładała wysiedlenie z tych terenów rdzennej ludności polskiej i sprowadzenie niemieckich osadników. Wielu Polaków postanowiło uciec do lasu. W odpowiedzi na niemieckie plany doszło do tzw. powstania zamojskiego, czyli zmasowanego oporu miejscowej ludności przeciwko wysiedleniom. „Mieszkańcy odpowiedzieli działaniami partyzanckimi na tyle mocno, że Niemcy nie byli w stanie do końca przeprowadzić akcji, którą zamierzali”, przyznaje dr Robert Derewenda.



Dr ROBERT DEREWENDA, historyk Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „Mówienie w Polsce o ruchu oporu jest właściwie umniejszaniem Polskiemu Państwu Podziemnemu, które było niezwykle dobrze zorganizowane. Powstał przecież nie tylko cały państwowy aparat podziemny, lecz także regularna armia”.

PODZIEMNA ARMIA

Roztoczańska partyzantka była znakomicie zorganizowana. W Puszczy Solskiej działał m.in. leśny szpital, doskonale funkcjonowała łączność, w lasach kształcono przyszłych dowódców oddziałów partyzanckich. Niemcy zdawali sobie sprawę z siły, jaka drzemie w tych oddziałach rozsiansych po Puszczy Solskiej i skutecznie paraliżujących poczynania ich armii przez liczne akcje dywersyjne. Dlatego zdecydowali się przeprowadzić w czerwcu 1944 roku akcję „Sturmwind II”, mającą na celu wyeliminowanie partyzantów. „Niemcy doskonale wiedzieli dzięki informatorom, co dzieje się w Puszczy Solskiej. Była to więc jedynie kwestia zebrania odpowiedniej siły, przewagi, żeby zagarnąć wszystko, co Polacy tam stworzyli. To była największa tego typu operacja, w którą zaangażowano regularne wojsko niemiec-

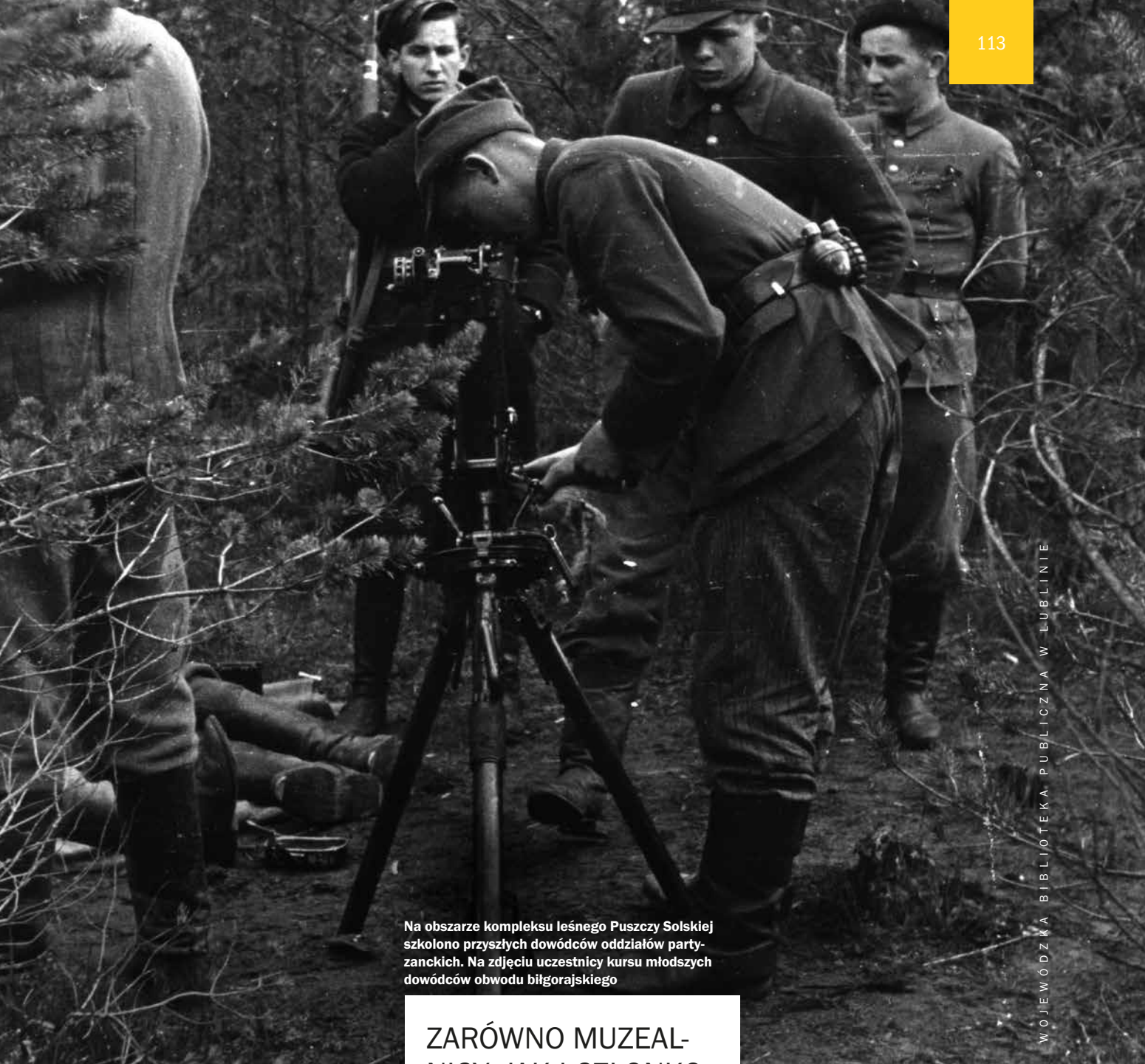
kie”, przyznaje Kamil Kopera, historyk zajmujący się operacją „Sturmwind II”, a jednocześnie wiceprezes Stowarzyszenia Osuchy 1944.

W końcu czerwca oddziały niemieckie otoczyły kordonem tereny, na których działali partyzanci. W okrażeniu znalazło się kilka tysięcy żołnierzy, zarówno polskich, jak i radzieckich. Części z „leśnych” udało się przełamać niemiecki kordon. Ci, którzy w nim zostali, stoczyli z regularną niemiecką armią bitwę, zakończoną klęską partyzanckich oddziałów. Szacuje się, że w walkach zginęło kilkuset Polaków.

ZJEDNOCZYLIŚMY SIŁY

Do tej pory jedynym miejscem w Osuchach upamiętniającym wydarzenia z 1944 roku jest jeden z największych partyzanckich cmentarzy, gdzie spoczywają żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego. Od lat czyniono jednak starania, by stworzyć muzeum przypominające o wojennych wydarzeniach na tym terenie. Zabiegali o to m.in. członkowie Stowarzyszenia Osuchy 1944, zrzeszającego rodziny partyzantów, ale też osoby, którym zależało na podtrzymaniu pamięci o tych wydarzeniach. „Od początku jednym z naszych statutowych celów, bodaj najważniejszym, było podtrzymywanie pamięci o działaniach Polskiego Państwa Podziemnego na Zamojszczyźnie. Dlatego myśleliśmy o stworzeniu muzeum. Zjednoczyliśmy siły, zebraliśmy też wiele materiałów wspomnieniowych i zaczęliśmy pracę nad koncepcją utworzenia takiego miejsca pamięci”, mówi Waldemar Błaszczak, prezes Stowarzyszenia Osuchy 1944.

Przed dwoma laty Stowarzyszenie przedstawiło dwie koncepcje dotyczące utworzenia obiektu. Jego członkowie od początku podkreślali, że zależy im, by nie była to lokalna placówka, lecz duże muzeum, przyciągające pasjonatów historii i turystów z całej Europy, którzy mogliby tu usłyszeć kompleksową opowieść o partyzancie II wojny światowej. Jedna z koncepcji zakładała stworzenie szklano-metalowego kompleksu muzealnego, druga, że budynek zostanie zagłębiony w ziemię, z niewielką powierzchnią ponad gruntem, co sprawiałoby wrażenie, że wchodzi się do niego jak do ziemianki



Na obszarze kompleksu leśnego Puszczy Solskiej szkolono przyszłych dowódców oddziałów partyzanckich. Na zdjęciu uczestnicy kursu młodszych dowódców obwodu biłgorajskiego

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W LUBLINIE

ZARÓWNO MUZEAL- NICY, JAK I CZŁONKO- WIE STOWARZYSZE- NIA OSUCHY 1944 PODKREŚLAJĄ, ŻE POWSTANIE PLACÓW- KA NA MIARĘ XXI WIEKU

czy bunkra. „Niestety z powodu pandemii i związanych z nią trudności finansowych musieliśmy te plany, przynajmniej na razie, zrewidować”, przyznaje Anna Stańczyk-Przyłuska, jedna z założycielek Stowarzyszenia, obecnie skarbniczka. Muzeum w Osuchach jednak powstanie. Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, zaangażowane w to przedsięwzięcie, przejęło niedawno budynek, który będzie jego siedzibą. To przedwojenny obiekt. Dawniej mieściła się w nim szkoła, a w czasie II wojny światowej placówka niemieckiej żandarmerii. Przesłuchiowano tu partyzantów i często poddawano ich torturom. „Szkoła nie funkcjonowała od wielu lat i kiedyś mieliśmy

pomysł, by właśnie tam powstało muzeum. Teraz do niego wróciliśmy. Wraz z przedstawicielami Muzeum Ziemi Biłgorajskiej przygotowujemy koncepcję merytoryczną przyszłej ekspozycji”, zaznacza Anna Stańczyk-Przyłuska.

UKRYTE PERŁKI

Najpierw jednak trzeba budynek dostosować do nowej funkcji. Władze powiatu pozyskały na ten cel około 2 mln zł, resztę – blisko 600 tys. zł – zarezerwowały w swoim budżecie. Prace potrwać do końca 2022 roku. Plan zakłada, by na parterze była przestrzeń ekspozycyjna, a na piętrze sala konferencyjno-wystawiennicza z pomieszczeniami





Działania Niemców nie zlikwidowały polskiego oporu, dlatego zdecydowali się oni przeprowadzić operację „Sturmwind II”. Na zdjęciu niemieccy żołnierze podczas jednej z antypartyzanckich akcji

administracyjnymi i magazynem. Dobudowane zostanie również pomieszczenie stanowiące największą salę wystawienniczą. Jest też pomysł na zagospodarowanie terenu wokół muzeum.

„Chcemy, by powstało pole namiotowe z infrastrukturą, która pozwoli na postawienie kampera, Chodzi o to, by turyści przy okazji wizyty w muzeum zostawali tutaj na dłużej i mogli zwiedzać okolicę”, mówi Marek Majewski, dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, i zaznacza, że muzealnicy mają już wstępną koncepcję merytoryczną placówki: „Na dole zostaną przesunięte ścianki, co pozwoli zrobić trzy pomieszczenia wystawiennicze o określonej tematyce, pokazujące tło powstania ruchu oporu, czyli represje i wysiedlenia na Zamojszczyźnie, następnie tworzenie się ruchu oporu i w kolejnej sali finał w postaci bitwy osuchowskiej”.

Z muzealnymi eksponatami nie powinno być problemu, bo placówka w Biłgoraju ma w swoich zasobach wiele partyzanckich pamiątek. „W większości to militaria, które trzymamy w magazynach, a tu będziemy mogli je wyeksponować. Mamy prawdziwe perełki, takie jak jedyna w Polsce skrzynia na karabin przeciwpancerny Ur, ciężki karabin maszynowy z niemal pełnym wyposażeniem z 1939 roku czy angielski zasobnik zrzutowy, którym transportowano materiały z Anglii do Polski”, wylicza Marek Majewski. Pomoc w uzupełnieniu zbiorów deklarują też bliscy partyzantów. „Rodzina jednego z dowódców, Józefa Steglińskiego, mieszkająca w Łodzi, już zadeklarowała, że przekaże wszystkie fotografie z czasów okupacji ze swoich zasobów. Jest też wiele innych osób, które mają sporo cennych pamiątek

KAMIL KOPERA,
wiceprezes Stowarzyszenia Osuchy 1944:
„Niemcy doskonale wiedzieli dzięki informatorom, co dzieje się w Puszczy Solińskiej. Była to więc jedynie kwestia zebrania odpowiedniej siły, przewagi, żeby zagarnąć wszystko, co Polacy tam stworzyli. To była największa tego typu operacja, w którą zaangażowane było regularne wojsko niemieckie”.

i chcą, by znalazły się one w tym muzeum”, przyznaje Anna Stańczyk-Przyłuska.

ATRAKCYJNA HISTORIA

Zarówno muzealnicy, jak i członkowie Stowarzyszenia Osuchy 1944 podkreślają, że powstanie placówka na miarę XXI wieku. „Nie chcemy muzeum takiego jak te sprzed lat, gdzie w ciasnych salkach były tylko gabloty z eksponatami”, zaznacza Anna Stańczyk-Przyłuska. Z kolei dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej zapowiada, że ekspozycja w części będzie miała charakter multimedialny. „Zależy nam na stworzeniu nowoczesnego muzeum. Nie będzie to oczywiście tak monumentalny obiekt jak niektóre placówki w Warszawie, Krakowie czy większych miastach. Budynek nie jest aż tak duży, a możliwości nie są wielkie. Będziemy jednak robić wszystko, by zwiedzający spotkali się tutaj z żywą historią”, zapewnia Marek Majewski.

Jak podkreślają historycy, nowoczesne i ciekawe muzeum, nawet z dala od wielkich miast, to również wymóg obecnych czasów. „Pozostało niewiele świadków walk partyzanckich, konieczne jest więc upamiętnianie tych historii w inny sposób. Chodzi o to, by młode pokolenie, które nie ma okazji spotykać się ze świadkami tych wydarzeń, mogło pójść do muzeów, w których zapozna się z danymi wydarzeniami w sposób jak najbardziej dla nich atrakcyjny”, przekonuje dr Robert Derewenda i dodaje: „Cieszę się, że powstaje coraz więcej tego typu miejsc. O zapotrzebowaniu na nie najlepiej świadczy coroczna wakacyjna kolejka do Muzeum II Wojny Światowej. To najlepszy dowód na to, jak wielki potencjał tkwi w muzeach i dobrze pokazanej historii”, kończy historyk. ■



TVP SPORT

ARMIA FIGHT NIGHT

10



**ŁOPACZYŃK
VS. BEDNORZ**
WALKA MISTRZOWSKA

16 LIPCA | ŻYWIĘC
AMFITEATR POD GROJEM

**KĘPA
VS. AZHIEV**
WALKA MISTRZOWSKA

**POLSKA
ZBROJNA**

BILETY NA TICKETOS.PL
ORAZ W MIEJSKIM CENTRUM KULTURY W ŻYWCU

PARTNER STRATEGICZNY:





Zwycięża ten, kto wytrwa

JACEK SZUSTAKOWSKI

Zwycięzcy prestiżowych imprez, wbiegając na metę, przerywają kłatką piersiową szarfę, na której najczęściej widnieje nazwa zawodów. Na finiszu V Setki Komandosa organizatorzy biegu umieścili na takiej szarfię szczególną sentencję.

Coraz częściej w przemówieniach wygłaszanych podczas ceremonii zakończenia zawodów sportowych podkreśla się, że wszyscy powinni się czuć zwycięzcami. Słowa te z pewnością można w 100% odnieść do uczestników biegów ekstremalnych. Od lat z organizacji takich zawodów słynie Wojskowy Klub Biegacza Meta Lubliniec. Meciarze m.in. w 2004 roku wpadli na pomysł nietypowej rywalizacji w maratonie – w umundurowaniu polowym i z plecakiem o wadze 10 kg. Kiedy się okazało, że zawodnicy oczekują jeszcze trudniejszych wyzwań, w 2017 roku wydłużono dystans do 100 km. Zezwolono jednak biegaczom pokonywać ostatnie 60 km w strojach sportowych, a tylko 40 km w umundurowaniu polowym, pierwsze 20 km zaś z 10-kilogramowym plecakiem. Tak ekstremalny bieg nazwano Setką Komandosa. Żeby zawodnikom było łatwiej biec, organizowano go w marcu, kiedy nie jest jeszcze gorąco.

W tym roku z powodu ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa piątą edycję imprezy meciarze przenieśli z marca na czerwiec. Jednak zimą, gdy podejmowali tę decyzję, nie przypuszczali, że noc z 18 na 19 czerwca będzie wyjątkowo ciepła (o północy około 18°C), a w dzień temperatura przekroczy nawet 30°C. Ze względu na upały działacze Mety wydłużyli limit na pokonanie trasy z 20 do 22 godzin. Mimo to biegu

nie udało się ukończyć aż 29 zawodnikom. W większości wypadków powodem było przekonanie, że nie wygrają z upałem. Siedmiu biegaczy wycofało się m.in. po pokonaniu czterech rund, czyli 80 km. Sędziowie chwalili ich za podjęcie rozsądnych decyzji.

KOCIOŁ ROSIŃSKIEGO

„Kilka dni przed startem, gdy dzwoniłem do dyrektora V Setki Komandosa, powiedziałem mu, że chce nas ugotować i od jego nazwiska nazwałem imprezę Kotłem Rosińskiego. Mieszał tą łyżką, mieszał, podwyższał tę temperaturę i kto już był ugotowany, niestety, odpadał z trasy”, powiedział st. sierż. Artur Pelo po wbiegnięciu na metę. Podoficer z 7 Brygady Obrony Wybrzeża ze Słupska, który wygrał trzy pierwsze edycje imprezy, nie dał żadnych szans rywalom. Ale im pogratulował. „Oni jeszcze walczą na trasie w tej piekielnej temperaturze. Ale nie poddają się i nie rezygnują z tego raczej marszobiegu niż biegu na 100 km. Nawet mnie się nie udało całej setki biec, tylko też musiałem wiele kilometrów pokonać marszem”.

Co niezwykle w tym upale, sierż. Pelo na dystansie 100 km uzyskał czas 10 godz. 32 min 25 s. Z pewnością byłby on lepszy, gdyby zawodnik po pokonaniu dwóch rund (czyli 40 km)



SZLEM KOMANDOSA NA STULECIE PZ

V Setką Komandosa lubliniecka Meta zainaugurowała sportowe obchody stulecia „Polski Zbrojnej”. „Wspólnie z Wojskowym Instytutem Wydawniczym myśleliśmy o formule jubileuszu. 9 października, kiedy to dokładnie minie sto lat od ukazania się pierwszego numeru PZ, w Lublińcu odbędzie się XXV Bieg o Nóż Komandosa. Ta impreza zakończy tegoroczny Szlem Komandosa i wspólnie uznaliśmy, że będzie doskonałą okazją do świętowania jubileuszu. Chcieliśmy jednak, aby te obchody trwały dłużej i stąd pomysł, aby rozpocząć je od imprezy inaugurującej Szlem Komandosa. Zaczęliśmy więc od setki na »setkę Pezetki«,” mówi st. chor. sztab. rez. Zbigniew

Rosiński, były prezes Wojskowego Klubu Biegacza Meta Lubliniec.

Podczas ceremonii zakończenia V Setki Komandosa zawodnicy reprezentujący trzy najlepsze ekipy w klasyfikacji drużynowej imprezy dostali upominki przygotowane przez Wydział Marketingu i Promocji WIW. Pierwsze miejsce zajęli żołnierze z garnizonu Słupsk, drugie reprezentanci wojsk obrony terytorialnej, a trzecie podchorążowie z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

Szlem Komandosa to ciąg organizowanych co roku imprez biegowych, który tworzą: Ćwiartka Komandosa, Półmaraton Komandosa, Setka Komandosa, Bieg o Nóż Komandosa i Maraton Komandosa. ■

**100 POLSKA
ZBROJNA**



Okolicznościową szarfę z napisem: „Zwycięża ten, kto wytrwa”, mogli przerwać na mecie wyłącznie st. sierż. Artur Pelo (na zdjęciu) i najlepsza wśród kobiet Wioletta Kościelniak z Nysy.

ściągnał mundur i przebrał się w strój sportowy. Kilka razy namawiał go do tego dyrektor Rosiński. Pelo w odpowiedzi przypomniał mu wojskowe mistrzostwa świata w maratonie w 2002 roku, które były rozgrywane w ramach słynnych zawodów organizowanych przez szwajcarską armię w mieście Biel. „Pan Zbigniew Rosiński w duecie z mjr. rez. Tadeuszem Rutą wygrał wtedy rywalizację patroli biegnących w umundurowaniu połowym. Oni pokonali tę setkę po górach w czerwcu i dlatego ja też chciałem tego dokonać w tym miesiącu. Upał był wtedy także niemiłosierny”, dodał sierżant. Podkreślił również, że swój triumf chciał dedykować komandosom, gdyż to są twardzi ludzie i nie poddają się tak łatwo.

TRENING DO BIEGU NA 240 KM

V Setkę Komandosa udało się ukończyć 104 zawodnikom i 13 zawodniczkom. Niewątpliwie wszyscy mogą się czuć zwycięzcami. Ale okolicznościową szarfę z napisem: „Zwycięża ten, kto wytrwa”, mogli przerwać na mecie wyłącznie st. sierż. Artur Pelo i najlepsza wśród kobiet Wioletta Kościelniak z Nysy. Triumfatorka w rywalizacji pań 100 km pokonała w 11 godz. 27 min 42 s. „Ten start potraktowałam jako trening przed Dolnośląskim Festiwałem Biegowym, podczas którego planuję po raz pierwszy w karierze przebiec

240 km. Specjalizuję się w długich biegach górskich. Tutaj była typowo biegowa płaska trasa. Myślę, że 99% przebiegłam, a tylko niewielkie odcinki pokonałam spacerkiem, aby spokojnie się czegoś napić”, przyznała zwyciężczyni. „Na co dzień ćwiczę crossfit i dużo biegam. Tak naprawdę 10-kilogramowy plecak nie jest dla mnie jakimś strasznym wyzwaniem”, podkreśliła biegaczka. Na trasie nie dokuczało jej zbyt słońce, tak naprawdę zaczęło mocniej grzać, kiedy była na ostatniej pętli. „Największymi wygranymi będą te osoby, które dotrą dzisiaj na metę jako ostatnie. Bo one przeżyją największe męczarnie na trasie”, dodała triumfatorka.

Wioletta Kościelniak była zadowolona ze startu w V Setce Komandosa i zapowiedziała udział w kolejnej edycji imprezy. „Postaram się obronić pierwszą lokatę, choć zdaję sobie sprawę, że ciężko będzie pokonać Patrycję Bereznowską. Teraz udało mi się wygrać, ponieważ ona nie startowała. Przed dwoma tygodniami wywalczyła tytuł mistrzyni świata w biegu 72-godzinnym i pewnie się regeneruje po tej imprezie”, powiedziała Kościelniak. Należy zaznaczyć, że Bereznowska, trzykrotna triumfatorka Setki Komandosa, zdobywając nieoficjalne mistrzostwo świata w biegu 72-godzinnym, pokonała dystans 457,19 km i poprawiła rekord świata należący od 21 lat do Holenderki Rii Buiten. ■

Fabula „Undergroundu” rozpoczyna się od niemieckiego bombardowania Belgradu na początku kwietnia 1941 roku, a kończy wojną domową w 1991 roku.

KAŻDA WIEŚ DOBRZE PŁONIE

PIOTR KORCZYŃSKI

Szczyty kinowych, muzycznych czy literackich rankingów w Polsce od lat okupują twórcy amerykańscy. Stany Zjednoczone w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku miały jednak konkurenta – kraj, który właśnie w ogniu wojny z hukiem zniknął z mapy Europy: Jugosławię.

W 1996 roku cała Polska oszalała na punkcie bałkańskich rytmów. Słuchać je było wszędzie – na ulicach, w klubach i na targowiskach. W Warszawie, Krakowie czy Poznaniu zbierały się wielotysięczne tłumy, by posłuchać koncertu Gorana Bregovicia i jego kapeli. Później Kayah i Krzysztof Krawczyk nagrali z Bregoviciem płyty, które szybko osiągnęły status platynowych. Zresztą Bregović święcił sukcesy nie tylko w Polsce, ale niemal w całej Europie. Przede wszystkim dzięki Emirowi Kusturicy i jego filmowi „Underground”, do którego napisał muzykę, a który przebojem wdarł się nie tylko do kin, lecz także do serc widzów. Dlaczego?

Otóż w klimacie absurdu, farsy i surrealizmu Kusturicy udało się rzecz wydawałoby się nie do zrealizowania: wytłumaczyć światu, o co chodzi w bałkańskim kotle. Fabuła „Undergroundu” rozpoczyna się od niemieckiego bombardowania Belgradu na początku kwietnia 1941 roku, a kończy wojną domową w 1991 roku. Cała historia rozgrywa się w rytm bałkańskiej muzyki, która wspólnie z obrazem wprowadza widza w trans. Któż na imprezie nie szalał w rytm piosenki „Kałasznikow” i nie wykrzykiwał: „Bum, bum, bum, bum, bum w żyłach się gotuje krew, pije miasto, pije wieś, zabawimy się, że hej! /w kącie stoi niezła lufa, zaraz będzie rozpiertucha, z przodu, z boku, z prawa, z lewa

„Ziemia nicyja” z 2001 roku była debiutem Bośniaka Danisa Tanovicia. Reżyser, podobnie jak Kusturica, w prosty sposób i z matematyczną precyzją pokazał bałkański tygiel lat dziewięćdziesiątych.



CÓŻ Z TEGO, ŻE JESTEŚ BOHATEREM, JEŚLI WOJNA, W KTÓREJ WALCZYSZ, JEST WOJNĄ DOMOWĄ... **CO TO ZA BOHATERSTWO ZABIJAĆ BRATA, PRZYJACIELA, PALIĆ DOM SĄSIADA...**

krzyczy o pa! kto nie śpiewał!”. Śpiewali wszyscy, zapominając o wymownej scenie z końca filmu, w której ukrzyżowany Chrystus, strącony pociskiem, zwisa głową w dół z krzyża. Przecież to dosłowny cytat z arcydzieła Andrzeja Wajdy „Popiół i diament”!

Kusturica i Bregović zarazili Europę bałkańską kulturą. Niedługo potem zaczął się boom na wyjazdy do krajów byłej Jugosławii. Pierwsi turyści natykali się na wyraźne ślady wojny – zrujnowane budynki, domy lub ostrzelane pociskami ściany budynków. Przy drogach stały znaki „Uwaga czołgi” i rozciągały się cmentarze. Czasem w oczach napotkanych ludzi można było jeszcze wyczytać strach lub nienawiść – piętno wojny domowej, którą Henri de Montherlant tak skomentował: wiadomo, dlaczego się w niej zabija. Nie wiadomo tylko, po co.

ISKRY W POPIELE

W środku Europy, pod koniec XX wieku (tak doświadczonych wojnami światowymi), nacjonalizm i fanatyzm po starciu rozpoczęły rzeź i po starciu świat nieźle się tym przejmował. Niektórzy tylko podkreślali, że jednak wstyd, że to się rozgrywa w Europie, kolebce demokracji. Paradoksalnie muzyką Bregovicia można było zagłuszyć sumienie, można było wzruszać się i budzić w sobie święty ogień oburzenia na to, co wydarzyło się na Bałkanach, a przy tym do brze się bawić i w końcu zapomnieć.

Lecz filmowcy z byłej Jugosławii nie pozwalali zapomnieć, tworząc kolejne fenomenalne filmy o tej wojnie.

W roku, w którym premierę miał „Underground”, wszedł na ekrany również obraz Srdjana Dragojevicia o wymownie ironicznym tytule „Piękna wieś pięknie płonie”. Zdanie: „Piękna wieś pięknie płonie, a brzydka wieś pozostaje brzydka, nawet gdy płonie” najmocniej zapada w pamięć po obejrzeniu filmu. Trzeba przyznać, że brzmi efektownie i jest przewartne. Bo cóż z tego, że wieś płonie pięknie lub brzydka, jeśli zostaną z niej jeno zgłiszczą i popiół? Cóż z tego, że jesteś bohaterem, jeśli wojna, w której walczysz, jest wojną domową... Co to za bohaterstwo zabijać brata, przyjaciela, palić dom sąsiada...

Nienawiść jest wówczas mocniejsza od refleksji, nawet jeśli wciąż wraca się myślami do pięknych czasów, jak robią to bohaterowie filmu – Serb Milan (Dragan Bjelogrić) i Bośniak Halil (Nikola Pejaković). Dwaj przyjaciele, którzy na tej wojnie tak się znienawidzili, że nawet kiedy ciężko ranni leżą w jednym szpitalu, nadal pałają rządzą mordem. Słuchając dialogów żołnierzy, okraszanych kwiecistymi przekleństwami (na Bałkanach wznosi się piękne toasty i równie pięknie klnie), trudno się nie śmiać. Tak, film Dragojevicia to wyjątkowo czarna komedia. Szekspir twierdził, że w komedii można powiedzieć więcej prawdy, a ta zawsze boli. Film otwiera dedykacja: „Pamięci kinematografii państwa, którego już nie ma”. Cokolwiek by myśleć o Jugosławii, o jej skomplikowanej i tragicznej historii, to trzeba przyznać, że tamtejsze kino było jak „piękna wieś” i na szczęście nie spłonęła zupełnie, czego filmy Dragojevicia, Kusturicy są wymownym dowodem.

KTO KOMU POKAZAŁ JEZYK

„Ziemia niczyja” z 2001 roku była debiutem Bośniaka Danisa Tanovicia. Młody reżyser, podobnie jak Kusturica, w prosty sposób i z matematyczną precyzją pokazał bałkański tygiel lat dziewięćdziesiątych. Oto trzech żołnierzy wrogich sobie armii, znalazłszy się na ziemi niczyjej, musi zapomnieć o nienawiści i zjednoczyć siły, by ocalić życie. Wszystko przez jednego z nich, który ciężko ranny leży na minie – wystarczy jakikolwiek ruch i zginą wszyscy trzej. Ta niecodzienna sytuacja na froncie przyciąga dziennikarzy, którzy wreszcie mogą pokazać coś innego niż tylko rzezie, i zmusza do aktywności dowódców sił Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy kompletnie nie rozumieją, co się tutaj dzieje, a co gorsza – niewiele ich to obchodzi. Najbardziej pasjonuje jednak to, co wydarza się między dwoma żołnierzami zmuszonymi do zawieszenia broni.

Bośniak Ciki (Branko Djurić) i Serb Nino (Rene Bitorajac) co chwila muszą powściągać emocje, by nie rzucić się na siebie, ale mają też momenty odprężenia, kiedy wspominają stare dobre czasy, gdy żyli w jednym kraju. Odwiedzali te same knajpy, mieli wspólnych znajomych. Nie potrafili sobie wytłumaczyć, jak doszło do zniszczenia tego wszystkiego... Cikiemu spod munduru wystaje koszulka ze słynnym logo Rolling Stonesów. Wielki wywalony jęzor kieruje co chwila w stronę błękitnych hełmów i widzów przed ekranem...

Poszukiwacze prawdy

Odkrywać. Weryfikować. Nagłaśniać – taką misję ma jeden z najpopularniejszych internetowych serwisów śledczych Bellingcat.

Znakiem rozpoznawczym serwisu jest odwrócony znak zapytania, który przypomina pętlę szubienicy. A skąd wzięła się nazwa? Z przypowieści o myszach i kocie. Otóż małe myszki, aby usłyszeć skradającego się do nich kocura, postanowiły zawiesić mu na szyi dzwonek. Problem w tym, że nie mogły się zdecydować, która z nich miała to zrobić. Jak napisał w swojej książce „Bellingcat. Ujawniamy prawdę w czasach postprawdy” twórca serwisu Elliot Higgins, on i grupa jego współpracowników to właśnie ci odważni, którzy zdecydowali się wykonać misję, i to wielokrotnie.

Zanim Higgins stworzył Bellingcat, był zwykłym urzędnikiem, który po godzinach pracy na swoim blogu zamieszczał wyniki przeprowadzonych przez siebie śledztw dotyczących m.in. wydarzeń w Libii i w Syrii. Był to jeszcze czas, kiedy główne źródło informacji stanowiły media, w sieci lawinowo wręcz pojawiało się natomiast coraz więcej amatorskich filmów i relacji nagrywanych bezpośrednio przez uczestników wydarzeń. W niedługim czasie stały się one bezcennym źródłem wiadomości i materiałem dowodowym, na którym Higgins i jego koledzy z kilku krajów zaczęli opierać

swoje śledztwa. Wkrótce potem narodził się Bellingcat. Czym właściwie zajmuje się serwis? Dziennikarstwem śledczym, obywatelskim, białym wywiadem, analityką, a nawet działalnością edukacyjną. W ciągu kilku lat jego twórcy przeprowadzili śledztwa dotyczące m.in. użycia broni chemicznej w Syrii przez oddziały Baszszara al-Asada, zestrzelenia holenderskiego samolotu pasażerskiego nad Ukrainą, neonazistowskich manifestacji w Charlottesville czy odnalezienia sprawców otrucia Siergieja Skripala i jego córki.

Korzystali przy tym z materiałów dostępnych w internecie, na portalach społecznościowych, forach dyskusyjnych i z map Google. Szczegóły tych śledztw ujawnia w swojej książce Higgins. Pokazuje, na jakich źródłach się opierali i jakie stosowali metody działania, analizy danych czy techniki audiowizualne. Opisuje żmudny proces zdobywania dowodów i ich weryfikacji, okupiony tysiącami godzin poświęconych przeszukiwaniu portali, porównywaniu zdjęć, oglądaniu materiałów nagrywanych w miejscach bombardowań czy egzekucji. Gdzieś w tle pojawia się też wielka polityka i prowadzone przeciwko członkom Bellingcata działania dezinformacyjne i deprecjonujące ich dokonania, szczególnie przez rosyjskie media i tamtejsze farmy trolli. Higgins pokazuje też ciemną stronę tego typu dziennikarstwa obywatelskiego: ataki hakerskie i phishingowe, hejt ze strony negatywistów, ale też ogromne obciążenie psychiczne, a nawet zespół stresu pourazowego i stany lękowe spowodowane wielogodzinnym oglądaniem drastycznych treści. Mimo to wciąż uważa, że inicjatywy takie jak Bellingcat mają sens, i to oczywiście prawda, czego dowodzą przeprowadzone z sukcesami śledztwa. Jest jednak w tej beczce miodu łyżka dziegciu, a raczej moja refleksja po przeczytaniu w sumie bardzo ciekawej książki Higginsa. Otóż w swojej narracji stawia on siebie i współpracowników niejednokrotnie w roli Dawida, który pokonał Goliata, amatora, który okazał się dużo skuteczniejszy niż zawodowcy, właściwie nieomylny. I taki sposób prowadzenia narracji powoduje, że odzywa się we mnie dusza sceptyka. Bo czy wiarygodność źródeł internetowych, na których opiera się Bellingcat, biorąc pod uwagę mnogość manipulowanych wpisów na forach, fake'ów i deepfake'ów, różnorodnych działań dezinformacyjnych itp., jest w stu procentach sprawdzalna?

JOANNA ROCHOWICZ

KSIAŻKA



→ **Elliot Higgins, „Bellingcat. Ujawniamy prawdę w czasach postprawdy”, Sonia Draga 2021**

KSIĄŻKA

WIĘCEJ NIŻ LEKSYKON

**Batalie i niewielkie potyczki, które
zmieniły bieg historii Polski.**

Książka Krzysztofa Jabłonki „100 polskich bitew na lądzie, morzu i w powietrzu” to rodzaj encyklopedii, która w sposób chronologiczny przedstawia ważniejsze lub ciekawsze bitwy i batalie z dziejów państwa i narodu polskiego. Rzecz jest o tyle wyjątkowa, że na tej liście autor umieścił nie tylko Cedynię, Grunwald, Chocim czy obronę Jasnej Góry, które przeciętny Polak kojarzy z lekcji historii, lecz także starcia i potyczki o wiele mniej znane. Przykładem niech będzie kampania hetmana



Stefana Czarnieckiego na wyspach duńskich w 1658 roku czy bitwa pod Nyborgiem w 1659 roku. Niektóre z omówionych w książce bitew wydają się w kontekście tytułu nieco zaskakujące, ale

autor znajduje uzasadnienie dla ich opisanie. Mowa choćby o otwierającej tom bitwie pod Wogastisburgiem stoczonej w 632 roku najpewniej gdzieś w dzisiejszych zachodnich Czechach. To batalia, w której brali udział Słowianie rządzeni przez Samona, twórcę jednego z pierwszych państw słowiań-

skich, które obejmowało także południowe tereny dzisiejszej Polski, tzn. ziemie Wiślan. Krzysztof Jabłonka uznał, że bitwa pod Wogastisburgiem, „powinna być uważana przez nas za jedną z bitew ocalenia, obok Grunwaldu, Wiednia i Bitwy Warszawskiej”.

Choć właściwie mamy do czynienia z leksykonem, to jego narracja wcale encyklopedyczna nie jest. Nie otrzymujemy suchego wywodu, przedstawiającego daty, nazwiska i dokumenty, lecz żywą, potoczną wypowiedź, która nie stroni od fabularyzowanych wątków, opartych na przekazach historycznych i znakomicie ubarwiających lekturę. Książka ma duży, encyklopedyczny format, jest bogato ilustrowana, zawiera mnóstwo map przedstawiających przebieg konfliktów, kampanii i bitew. Są w niej reprodukcje dokumentów, podobizny bohaterów omawianych wydarzeń, władców lub wybitnych postaci, zdjęcia budowli, pamiątek historycznych, broni, pomników, ale też współczesnych lokalizacji. Publikacja z pewnością może posłużyć do spopularyzowania pewnych mniej znanych tematów i wydarzeń. Mogą po nią sięgnąć miłośnicy historii ojczystej i militariów. ■

ROBERT SENDEK

➔ Krzysztof Jabłonka, „100 polskich bitew na lądzie, morzu i w powietrzu”, Zona Zero, 2020

KSIĄŻKA

Gra na czas

Jakim państwem była Rosja na początku lat dwudziestych XX wieku? Przegrała wojnę, miała za sobą rewolucję, była targana głębokimi konfliktami wewnętrznymi, przemysł w zasadzie nie działał, nie mówiąc już o instytucjach państwowych (rozpad carskich policji, dezercje z armii). Sowieci, nowi gospodarze, dobrze zdawali sobie sprawę ze słabości swojego państwa. Zatem w pierwszych latach istnienia Rosji Sowieckiej jednym z kluczowych dla jej aparatu władzy działań było odtworzenie przemysłu, a co za tym idzie – potencjału militarnego. A to wymagało czasu – czasu, którego bolszewicy,



w swoim mniemaniu, nie mieli. Jak bowiem wskazuje Marek Świerczek, autor „Jak Sowieci przetrwali dzięki oszustwu – sowiecka decepcja strategiczna”, ich sposób postrzegania świata opierał się na przeświadczeniu o ciągłym zagrożeniu wojną z Zachodem, a w konsekwencji obaleniu reżimu bolszewickiego. Zaczęli więc tworzyć niejako alternatywną rzeczywistość, grać w pewną grę, żeby zmylić przeciwnika i przekierować jego myślenie na zupełnie inne tory.

Aby zyskać na czasie i przekonać Zachód, że interwencja zbrojna była w ówczesnych okolicznościach zupełnie bezcelowa, zaczęli wykorzystywać właśnie decepcję (autor wyjaśnia, czym ta różni się od dezinformacji). Rozpisali operacje mające na celu wprowadzenie Zachodu w błąd i przekonanie go, że „nie należy

spieszyć się z obaleniem reżimu sowieckiego za pomocą krwawej i kosztownej wojny, gdyż on sam upadnie zmieciony przez brak poparcia społecznego i spiski w obrębie zniechęconej do komunizmu armii i administracji”. Żeby przybliżyć sposób działania sowieckich służb, autor szczegółowo opisuje operacje decepcyjne w latach 1928–1933, wymierzone w obce służby i ich rządy, jak choćby rozpisana na Brytyjczyków operacja „Tarantella”, operacja „Krot”, uderzająca w Polaków i Francuzów, czy największa i najbardziej skomplikowana operacja „Trust”, obejmująca swym zasięgiem niemal wszystkie służby specjalne państw uznanych przez ZSRS za wrogie. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

➔ Marek Świerczek, „Jak Sowieci przetrwali dzięki oszustwu – sowiecka decepcja strategiczna”, Warszawa 2021.



ANDRZEJ FĄFARA

Czołgi wyprowadzić!



W odpowiedzi na atomy budujemy nowe domy”. Pamiętam doskonale to hasło z czasów komunizmu w Polsce. Miało ono zafałszowane brzmienie, tak jak wiele propagandowych działań z tej strony żelaznej kurtyny. Imperialiści produkują śmiercionośne bomby, a my, proszę bardzo, walczymy z całych sił o pokój.

W wyniku tej intensywnej walki o pokój powstał m.in. Układ Warszawski, militarny pakt podpisany w 1955 roku przez wszystkie, oprócz Jugosławii, europejskie państwa bloku komunistycznego. Właśnie minęła 30. rocznica jego rozwiązania. Oficjalna nazwa brzmiała bardzo niewinnie: Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy. Tak naprawdę miał do dyspozycji trzyipółmilionową armię, wyposażoną w 60 tys. czołgów. O broni atomowej nie wspominając.

Układ oficjalnie miał za zadanie działania obronne w razie ataku na któreś z państw członkowskich. Ale czy istniały także plany ofensywne, mające na celu zawładnięcie kapitalistyczną Europą? Józef Stalin w skrytości ducha marzył o tym od czasu przegranej wojny z Polską. Nikt oczywiście takowych planów nigdy oficjalnie nie ujawnił. Jeśli powstały, to znajdują się dziś głęboko ukryte w postsowieckich archiwach.

Skąd zatem wzięły się spekulacje niektórych publicystów oraz historyków? Może rzeczywiście były jakieś przecieki, a może to tylko wytwór fantazji autorów tych tekstów. Dość popularna w swoim czasie była wersja potencjalnych wydarzeń z udziałem polskich wojsk. Po pierwszym ataku jądrowym na Europę Zachodnią nasze oddziały miały prowadzić działania na terytorium Danii, północnych Niemiec oraz Holandii.

Według fantastów, specjalizujących się w military fiction, Polska ze względu na swoje położenie najbardziej ucierpiałaby w razie wybuchu III wojny światowej. Kontratak jądrowy imperialistów byłby bowiem skierowany właśnie na szlaki komunikacyjne między Odrą a Bugiem. Zginęłoby co najmniej 14 mln ludzi.

Fantastyka fantastyką, ale rozwiązanie Układu Warszawskiego należy traktować jako szczęśliwe zrzędnienie historycznego losu. Do politycznej decyzji w tej sprawie doszło 1 lipca 1991 roku w Pradze, mieście, którego mieszkańcy swego czasu na własne oczy, podczas słynnej operacji „Dunaj”, przekonali się, jak wygląda „przyjaźń, współpraca i wzajemna pomoc” w interpretacji komunistycznej. Padł wreszcie rozkaz: czołgi wyprowadzić. W Polsce wykonywano go przez ponad dwa lata. Ostatni żołnierze rosyjscy wyjechali we wrześniu 1993 roku. ■



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

PRAWA EMERYTALNE

Czy po 1 stycznia 2025 roku każdemu żołnierzowi zawodowemu będą wyliczać emeryturę z wybranych dziesięciu lat służby, czy będzie to dotyczyło wyłącznie żołnierzy powołanych do zawodowej służby po 31 grudnia 2012 roku?

➔ Ustawa z 11 maja 2012 roku o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin oraz niektórych innych ustaw weszła w życie 1 stycznia 2013 roku, z wyjątkiem przepisów art. 18i i 18h, które będą obowiązywać od 1 stycznia 2025 roku.

Zgodnie z art. 18i żołnierz, który został powołany po raz pierwszy przed 1 stycznia 2013 roku do zawodowej służby wojskowej, kandydackiej lub innej uwzględnianej przy ustalaniu prawa do emerytury ma prawo wyboru ustalenia jej na zasadach i w wysokości określonych w rozdziale 1a

(podstawę wymiaru emerytury stanowi średnie uposażenie żołnierza należne przez kolejne dziesięć lat kalendarzowych, wybranych przez żołnierza). Oświadczenie o wyborze składa się do organu emerytalnego najpóźniej w dniu złożenia wniosku o ustalenie prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Wobec tego, od 1 stycznia 2025 roku żołnierz powołany do zawodowej służby wojskowej przed 1 stycznia 2013 roku będzie miał prawo wyboru pomiędzy dotychczasowym a nowym systemem emerytalnym. ■

Aneta Klimowicz

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przyłęcka & J.P. Przyłęcki

Podstawa prawna: ustawa z 11 maja 2012 roku o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin oraz niektórych innych ustaw (DzU z 2012 roku, poz. 664) – art. 11.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

NOWE CZY STARE ZASADY?

Od 2017 roku jestem żołnierzem zawodowym. W latach 1999–2000 odbyłem zasadniczą służbę wojskową, natomiast w 2003 roku ukończyłem kurs chorążych jako żołnierz rezerwy. Czy prawa emerytalne nabędę według starych zasad, czyli po 15 latach służby, czy nowych – po 25 latach?

➔ Zgodnie z art. 18a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych w niniejszym rozdziale (emerytura przysługuje żołnierzowi zwolnionemu z zawodowej służby wojskowej, który w dniu zwolnienia posiada co najmniej 25 lat służby wojskowej w Wojsku Polskim). W myśl art. 18a ust. 2 cytowanej ustawy, przepisu ust. 1 nie stosuje się jednak do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli wcześniej pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biu-

rze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed 1 stycznia 2013 roku.

Definicje takich pojęć jak „zasadnicza służba wojskowa” i „żołnierz rezerwy” zostały uregulowane w ustawie z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Zasadnicza służba wojskowa to czynna służba wojskowa, która polega na obowiązkowym przeszkoleniu wojskowym. Żołnierzem rezerwy jest osoba, która złożyła przysięgę wojskową i została przeniesiona do rezerwy po zwolnieniu z czynnej służby wojskowej, w tym z zawodowej służby wojskowej lub kandydackiej, jeżeli w dalszym ciągu podlega obowiązkowi służby wojskowej (art. 99 ust. 1 ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej). Pojęcia „zasadnicza służba wojskowa” nie można utożsamiać z pojęciem zawodowej służby wojskowej, jak też z pojęciem służby kandydackiej.

Z listu czytelnika można wywnioskować, że dopiero w 2017 roku został powołany do zawodowej służby wojskowej, więc obowiązują go nowe zasady emerytalne i może przejść na emeryturę po 25 latach służby. ■

Aneta Klimowicz

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przyłęcka & J.P. Przyłęcki

Podstawa prawna: ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU z 2019 roku, poz. 289 ze zm.) – art. 18a i 18b.

POŻEGNANIE ZE SŁUŻBĄ

Jak wynika z „Ceremoniału wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”, żołnierzowi kończącemu zawodową służbę wojskową lub odchodzącemu do innej jednostki powinna towarzyszyć atmosfera szczególnej serdeczności i życzliwości. Pożegnanie powinno odbyć się w czasie uroczystego apelu. Czy żołnierz może odmówić pożegnania z dowódcą? Jeśli tak, to

w jakiej formie powinno się to odbyć? Czy jeśli jednostka nie posiada sztandaru, to powinna zwrócić się do innej o możliwość wydzielenia pocztu sztandarowego?

➔ „Ceremoniał wojskowy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” jest kodeksem postępowania oraz zbiorem zasad i form określających zespołowe

i indywidualne zachowanie żołnierzy oraz osób cywilnych biorących udział w uroczystościach państwowych, wojskowych oraz tych o charakterze patriotycznym, patriotyczno-religijnym lub religijnym, organizowanych z udziałem wojskowej asysty honorowej. Nie ustala on jednak w sposób arbitralny wszystkich szczegółów. W uzasadnionych przypadkach organizatorzy, w uzgodnieniu z dowódcą, który wystawia wojskową asystę honorową, mogą wprowadzić zmiany wynikające przede wszystkim ze specyfiki jednostki (instytucji) wojskowej, miejsca i okoliczności organizowanych uroczystości, wykonywanych zadań szkoleniowych oraz możliwości i posiadanych środków. Zmiany te nie mogą być jednak sprzeczne z ogólnymi postanowieniami ceremoniału oraz regulaminów obowiązujących w SZRP.

„Ceremoniał wojskowy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” przewiduje i opisuje przebieg m.in. uroczystości związanej z pożegnaniem żołnierza, który kończy służbę wojskową lub przechodzi do innej jednostki wojskowej. Pożegnanie powinno odbywać się w czasie uroczystego apelu z udziałem całego stanu osobowego jednostki (instytucji) wojskowej lub uroczystej zbiórki w sali tradycji (ceremonialnej, odpraw) z udziałem przedstawicieli dowództwa (kierownictwa) oraz

żołnierzy i pracowników wojska. W uroczystości mogą również uczestniczyć osoby zaproszone przez żegnanych. Wojskową asystę honorową na uroczystym apelu może stanowić kompania honorowa i orkiestra wojskowa, a w czasie uroczystej zbiórki poczet sztandarowy i trębacz.

Opis tej uroczystości jest przykładowy, więc organizator może dokonać zmian, a nawet w ogóle z niej zrezygnować, kierując się różnymi względami, chociażby wnioskiem samego żołnierza lub ograniczeniami związanymi z pandemią. Wniosek żołnierza w tej sprawie powinien zostać złożony bezpośrednio przełożonemu pisemnie lub ustnie. W celu wykluczenia różnego rodzaju sprzeczności lub wątpliwości co do treści samego wniosku, sugerowałbym jednak złożyć go w formie pisemnej.

Wojskową asystę honorową może stanowić m.in. poczet sztandarowy (flagowy, banderowy, proporcowy, buńczuka, trąbki). Jeśli dana jednostka nie posiada sztandaru, można skorzystać z innej formy wojskowej asysty honorowej (jeśli jest to możliwe) lub całkowicie z niej zrezygnować. ■

Jakub Piotr PRZYMĘCKI
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
decyzja 392/MON ministra obrony narodowej z 30 września 2014 roku w sprawie wprowadzenia do użytku „Ceremoniału wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”; decyzja 445/MON ministra obrony narodowej z 30 grudnia 2013 roku w sprawie wprowadzenia do użytku „Regulaminu ogólnego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Nowe legitymacje żandarmów

Dzięki odpowiednim zabezpieczeniom dokumenty żołnierzy Żandarmerii będą lepiej chronione przed fałszerstwami.

Żołnierze Żandarmerii Wojskowej na czas pełnienia służby w jednostkach otrzymują legitymacje. Niebawem zyskają one nowy wygląd. Zmiany wymusiła m.in. nowelizacja ustawy o dokumentach publicznych z 2018 roku, w której legitymacje ŻW zostały uznane za dokumenty I kategorii (na trzy możliwe), czyli najistotniejsze z perspektywy bezpieczeństwa państwa. Ich produkcja musi zatem uwzględniać szczególne środki ochrony – chodzi m.in. o zabezpieczenia przed fałszerstwem.

Legitymacja nowego wzoru będzie miała formę karty identyfikacyjnej w formacie ID-1 (takie jak np. karty bankowe) wykonanej z wielowarstwowego poliwęglanu. Na awersie w kolorystyce zielono-

no-pomarańczowo-beżowej, oprócz zdjęcia żołnierza w mundurze bez nakrycia głowy, znajdują się jego dane osobowe: imiona, nazwisko, stopień, numer legitymacji oraz data ważności dokumentu, logo Żandarmerii Wojskowej, godło Rzeczypospolitej Polskiej, wizerunek orła. Na rewersie z kolei zostaną umieszczone m.in.: nazwa jednostki, numer legitymacji oraz rodzaj pełnionej służby. Ze względu np. na wprowadzenie zabezpieczeń przed fałszerstwem koszt jednej legitymacji wzrośnie z około 20 do blisko 100 zł.

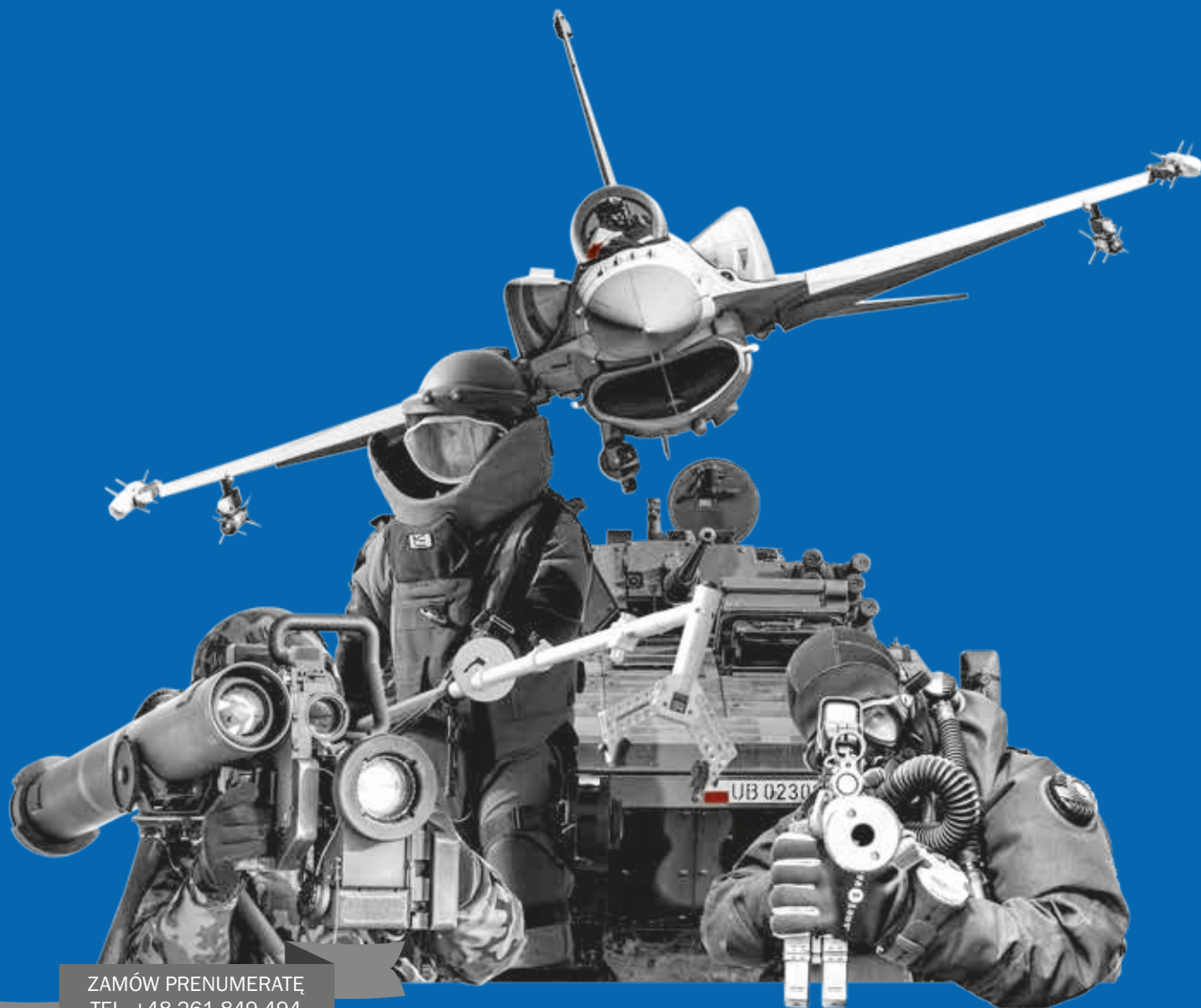
Dotychczasowe legitymacje żołnierze otrzymują tylko do 12 lipca tego roku. Po tym terminie będą wydawane nowe dokumenty. PG ■

Legitymacja nowego wzoru będzie miała formę karty identyfikacyjnej w formacie ID-1 wykonanej z wielowarstwowego poliwęglanu.

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

st. kpr. Pawła Basty.

Wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
pograżonym w żałobie

Rodzinie i Najbliższym

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
31 Dolnośląskiego Batalionu Radiotechnicznego.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko...”.

Szczerze wyrazy współczucia

Panu ppłk. Marcinowi Duszy

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
5 Batalionu Strzelców Podhalańskich.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

kmdr. por. Krzysztofa Rumińskiego,

głównego księgowego 6 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego w Ustce.

Kondolencje oraz wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają koledzy z Delegatury Departamentu Kontroli
im. por. Daniela Różyńskiego w Bydgoszczy.

Szczerze wyrazy współczucia

Panu mjr. Sylwestrowi Brydzińskiemu

z powodu śmierci

Taty – st. chor. w st. spocz. Mariana Brydzińskiego

składają żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej

2 Brygady Zmechanizowanej Legionów

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Złocięcu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

st. kpr. Pawła Basty,

żołnierza 31 Dolnośląskiego Batalionu Radiotechnicznego.

Przegrał ciężką walkę z koronawirusem,

przeżywszy tylko 45 lat.

Pograżonym w bólu

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

3 Wrocławskiej Brygady Radiotechnicznej.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu

Rodzinie oraz Bliskim

z powodu śmierci

śp. st. kpr. Pawła Basty,

służącego w 31 BRT,

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON

8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego.

Panu gen. Bogdanowi Dziewulskiemu

oraz Jego Rodzinie

wyrazy wsparcia i współczucia oraz szczerze

kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy

Inspektoratu Uzbrojenia.

Ppłk. Piotrowi Chrzanowskiemu

oraz Jego Najbliższej Rodzinie

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu

z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy Wojewódzkiego Sztabu

Wojskowego w Łodzi.

Panu Henrykowi Stein

wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ppłk. Marka Potorskiego,

dowódcy I zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego
Łotwa w okresie od 29 maja do 15 grudnia 2017 roku.

Łącząc się w żałobie
z **Rodziną i Najbliższymi Pana Pułkownika,**
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski wraz z żołnierzami
i pracownikami.

Ze smutkiem i głębokim żalem zawiadamiamy, że
w dniu 26 maja 2021 roku odszedł od nas
mł. chor. w st. spocz. Franciszek Wronowski.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa otuchy i wsparcia

Rodzinie i Najbliższym

składają koledzy i przyjaciele z okresu wspólnej służby
w 16 Batalionie Remontowym oraz Elbląskiego
Klubu Orienteeringu GRYF w Elblągu.

**Pani Wioletcie Potorskiej
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Męża

składają dowódca i żołnierze Dowództwa
Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód.

**Panu kpt. Edwardowi Laszczakowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

**st. chor. sztab. rez. Daniela Sadowskiego
Rodzinie oraz Najbliższym**

składają żołnierze i pracownicy
1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Wałcu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Pani Janiny Liniewicz,

długoletniego pracownika resortu obrony narodowej.

Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódca, kadra oraz koleżanki i koledzy
z Centrum Operacji Morskich – Dowództwa
Komponentu Morskiego.

Pani Annie Gajewskiej

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Teściowej

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
3 Sandomierskiego Batalionu Radiotechnicznego.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca**Pani Katarzynie Antoniak**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Toruniu.

„Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi.
Są słowa, które zawsze wywoływać będą morza łez
i są takie osoby, na myśl o których zawsze zasypie nas
lawina wspomnień”.

25 maja 2021 roku, w wieku 75 lat, na wieczną wachtę
odszedł

dowódca Marynarki Wojennej w latach 1996–2003,
dowódca 3 Floty Okrętów w latach 1987–1989

adm. floty Ryszard Łukasik.**Rodzinie i Najbliższym**

marynarskie wyrazy współczucia
składają dowódca, kadra i pracownicy
3 Floty Okrętów.

„Życie, choć piękne, tak kruche jest
Wystarczy jedna chwila, by zgasić je”.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
kmdr. por. rez. Wojciecha Kamińskiego.
Rodzinie i Najbliższym
szczerze wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódca, kadra i pracownicy
3 Flotyli Okrętów.

„Nie jest ważne, gdzie jesteśmy
ani dokąd pójdziemy...
Ważne jest, abyśmy zostawili po sobie to,
co najcenniejsze – okruchy szczęścia
w sercach ludzi spotkanych na swojej drodze”.

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
kmdr. por. rez. Wojciecha „Artura” Kamińskiego,
byłego dowódcy fregaty ORP „Gen. T. Kościuszko”.
Rodzinie i Najbliższym
szczerze wyrazy współczucia i żalu
składają koledzy z rocznika '92
Akademii Marynarki Wojennej.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Taty
st. chor. sztab. Marka Łyczkowskiego,
podoficera Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.
Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie oraz Najbliższym Pana Chorążego
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko...”.

Pani Małgorzacie Bartoszewskiej
oraz Jej Najbliższym
wyrazy szczerzego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Eksperckiego Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa.

Szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego żalu
i współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Teścia

Szanownemu Panu
Wiesławowi Paszkowskiemu
składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Pani Bożennie Michalskiej
szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci
Ojca
składają szef, kadra i pracownicy
Zarządu Wojsk Radiotechnicznych.

Szczerze wyrazy współczucia
Panu płk. Dariuszowi Machuli
z powodu śmierci
Mamy
składają żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
2 Brygady Zmechanizowanej Legionów
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
w Złocięcu.

Panu ppłk. Sławomirowi Boczkowskiemu,
dowódcy batalionu logistycznego
12 Brygady Zmechanizowanej,
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
w trudnych chwilach po śmierci
Taty
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Brygady Zmechanizowanej.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
dr. Bogumiła Jakubiaka,
wieloletniego pracownika IMGW-PIB i ICM UW.
Rodzinie oraz Najbliższym
wyrazy współczucia
składają szef, kadra, oraz pracownicy
Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej
Sił Zbrojnych RP.

Panu kpr. Piotrowi Filasek

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu płk. Dariuszowi Machuli

z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Brata**Panu mjr. Łukaszowi Żarkowi**

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Monitorowania i Analiz
Ministra Obrony Narodowej.

**Panu płk. Andrzejowi Marłędze
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Brata

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Monitorowania i Analiz
Ministra Obrony Narodowej.

Panu st. chor. sztab. Norbertowi Lipińskiemu

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają gen. dyw. dr Dariusz Parylak,
żołnierze oraz pracownicy resortu obrony narodowej
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

**Panu mjr. Andrzejowi Kucowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Katowicach.

Panu mjr. Andrzejowi Kucowi,

szefowi wydziału – zastępcy wojskowego
komendanta uzupełnień,

wyrazy szczerego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają wojskowy komendant uzupełnień
wraz z żołnierzami i pracownikami

Wojskowej Komendy Uzupełnień w Chorzowie.

Panu płk. Jarosławowi Jędrzejczykowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, pracownicy i żołnierze
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
Międzynarodowego MON.

Dowódcy batalionu logistycznego
12 Brygady Zmechanizowanej

ppłk. Sławomirowi Boczkowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczersze
kondolencje z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze Batalionu Logistycznego
12 Brygady Zmechanizowanej.

Markowi Borejko,

dyrektorowi Biura Projektów Obrony Przeciwlotniczej
i Przeciwrakietowej,

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają zarząd i pracownicy
Polskiej Grupy Zbrojeniowej SA.

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. Marka Potorskiego.**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Zamów PRENUMERATĘ NA 12 MIESIĘCY



16 wydań: 12 x „Polska Zbrojna”
oraz 4 x „Polska Zbrojna. Historia”

Pakiet rocznej prenumeraty w cenie 97 zł

Prenumeratę można zamówić pod adresem
sklep.polska-zbrojna.pl

1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA



Z nieskrywaną radością
informujemy, że nasze
czasopismo obchodzi swój
WIELKI JUBILEUSZ

100 POLSKA
ZBROJNA